

REKOPIS ZNALEZIONY
W SARAGOSSIE.

REKOPIS ZNALEZIONY

W SARAGOSSIE

ROMANS WYDANY POŚMIERTNIE

Z DZIEŁ

HR. JANA POTOCKIEGO..

TOM III.



Wydanie J. N. Bobrowicza.



LIPSK

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ

(*Librairie étrangère*).

—
1847.

DZIEŃ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Ruszono w pochód, kabalista zaś, który na ten dzień zapowiedział nam był Żyda wiecznego tułacza, nie mógł powstrzymać swojej niecierpliwości. Wreszcie ujrzeliśmy na odalonym wierzchołku człowieka, który szedł z niezwykłym pośpiechem nie zważając wcale na ścieżki. «Widzicie go! — zawołał Uzeda — ach leniwiec, lotr niegodziwy! przez ośm dni włókł się tu z Afryki.» Po chwili Żyd był o kilkadziesiąt kroków od nas. W tej jeszcze odległości, kabalista z całej siły wołał do niego: «Cóż więc?.. mamże jeszcze prawo do córek Salomona?..»

«Bynajmniej, — odpowiedział Żyd — nie tylko straciłeś do nich wszelkie prawo, ale nawet całą władzę jaką posiadałeś nad duchami wyższemi nad dwudziesty drugi stopień. Spodziewam się także, że niedługo pozbędziesz się i tej władzy którą podstępnie osiągnieś nademną.»

Kabalista zadumał się na chwilę, po czym rzekł: «Tem lepiej, pójdę za przykładem mojej siostry, kiedyindziej obszernie o tem pomówimy, tymczasem mości podróżny rozkazuję ci abyś szedł między mułem tego młodego człowieka i jego towarzysza, o którym historia geometryi z dumą kiedyś będzie wspominać. Opowiesz im historią twego życia, ale uprzedzam cię, wiernie i jasno.» Żyd wieczny tułacz z początku chciał się opierać, ale kabalista przemówił do niego kilka niezrozumiałych słów i nieszczęsny włóczęga tak zaczął mówić:

HISTORIA ŻYDA WIECZNEGO TULACZA.

Rodzina moja należy do liczby tych które służyły wielkiemu kapłanowi Oniaszowi i za pozwoleniem Ptolomeusza Philometora zbudowały świątynię w niższym Egipcie. Dziad mój zwał się Hiskias. Gdy sławna Kleopatra zaślubiła brata swego Ptolomeusza Dyonizego, Hiskias wszedł w jej służbę jako nadworny jubiler, nadto miał sobie zleconem zakupywanie drogich materyi i strojów, następnie zaś główne zawiadostwo nad uroczystościami. Jednem słowem, mogę was zapewnić

że mój dziad zostawał w wielkiem znaczeniu na dworze Alexandryjskim. Nie mówię tego ażebym się miał chwalić, na cóż mi się to może przydać? Już siedmnaście wieków, ba więcej nawet, upływa jak go straciłem, gdyż umarł czterdziestego pierwszego roku panowania Augusta, ja byłem w ówczas nader młodym i zaledwie mogę go zapamiętać, ale niejaki Dellius często mi opowiadał o tych wypadkach. —

Tu Velasquez przerwał Żydowi zapytując: czyli to był ten sam Dellius muzyk Kleopatry, o którym Flawian i Plutarch często wspominają?

Żyd wieczny tułacz dał potakującą odpowiedź poczem tak dalej mówił:

— Ptolomeusz niemogąc mieć dzieci z swoją siostrą, posadził ją o nieplodność i wyrzekł się jej po trzech latach małżeństwa. Kleopatra wyjechała do jednego z miast portowych nad morzem czerwonym. Dziad mój towarzyszył jej w tem wygnaniu i wtedy to nabył dla swojej pani owe sławne dwie perły, z których jedną rozpuściła i połknęła na ucztę wyprawionej przez Antoniusza.

Tymczasem wojna domowa wybuchła we wszystkich częściach państwa rzymskiego.

Pompejusz schronił się do Ptolomeusza Dyonizego który kazał mu ściąć głowę. Zdrada ta, mająca zapewnić mu łaskę Cezara, sprawiła wcale przeciwny skutek. Cezar pragnął powrócić Kleopatrze koronę. Mieszkańcy Alexandryi stanęli w obronie swego króla z gorliwością jakiej w historii mało widzimy przykładów; ale gdy nieszczęsnym trafem monarcha ten utonął, nic już nie przeszkadzało zadość uczynieniu żądzy panowania Kleopatry, która wywieżywała się wdzięcznością bez granic.

Cezar zanim opuścił Egipt, kazał Kleopatrze zaślubić młodego Ptolomeusza który był jej bratem i szwagrem zarazem, jako młodszy brat Ptolomeusza Dyonizego pierwszego jej małżonka. Książę ten miał w ówczas dopiero jedenaście lat, Kleopatra była przy nadziei i dziecię jej nazwano Cezarionem, dla uniknięcia wszelkich wątpliwości względem jego pochodzenia.

Dziad mój mając w ówczas dwadzieścia pięć lat postanowił wejść w związki małżeńskie. Było to może nieco za późno jak dla Żyda, ale miał nieprzewyciężony wstręt do poślubienia kobiety rodem z Alexandryi, nie tak dla tego że Żydzi jerozolimscy uważali nas

za odszczepieńców, atoli, według naszego zdania, jedna tylko świątynia powinna była istnieć na ziemi. Stronnictwo nasze utrzymywało: że nasza świątynia egipska założona przez Oniasza, jako niegdyś samarytańska, stanie się powodem odszczepienia, którego Żydzi obawiali się, niby nieuchronnej klęski ogólnej zatury. Takowe nabożne pobudki, niesmak towarzyszący wszelkim dworskim urządóm, sprawiły że mój dziad postanowił oddalić się do świętego miasta i tam pojąć żonę. Śród tego przybył z całą rodziną do Alexandryi, Żyd jerozolimski nazwiskiem Hillel. Córka jego Melea wpadła w oko memu dziadowi i wesele odbyło się z niesłychanym przepychem; Kleopatra i młody jej małżonek zaszczylili je swoją obecnością.

W kilka dni potem królowa kazała przywołać mego dziada i rzekła mu: «Dowiaduję się w tej chwili, mój przyjacielu, że Cezar został mianowany dożywotnim dyktatorem. Los wyniósł tego pana zwycięzców świata na stopień, na jakim nikogo dotąd nie postawił. Nie wytrzymają z nim porównania ani Belus, ani Sezotrys, ani Cyrus ani nawet Alexander. Szczyć się że on jest ojcem mojego małego Cezariona. Dziecię to wkrótce skończy czwarty

rok, pragnę więc ażeby Cezar widział je i uściskał. Za dwa miesiące postanowiłam wyjechać do Rzymu, pojmujesz że chcę uczynić wjazd godny królowej Egiptu. Ostatni z moich niewolników powinien być odzianym w złociste szaty, wszystkie zaś moje sprzęty mają być ulane z szlachetnego kruszcu i wysadzone drogiemi kamieniami. Co do mnie, każesz mi sporządzić suknie z najłżejszych tkanin indyjskich, za strój zaś nie chcę innych klejnotów prócz pereł. Weź wszystkie moje klejnoty, wszystkie złoto znajdujące się w moich pałacach, nadto podskarbi mój wyliczy ci sto tysięcy talentów złota. Jest to cena dwóch prowincyi które sprzedalam królowi Arabów. Powróciwszy z Rzymu potrafię mu je odebrać; teraz idź i pamiętaj żeby za dwa miesiące wszystko było w pogotowiu. »

Kleopatra miała w ówczas dwadzieścia pięć lat, piętnastoletni brat jej, którego była przed czterema laty zaślubiła, kochał ją z niewypowiedzianą namiętnością. Dowiedziawszy się że miała wyjeżdżać, oddał się najgwałtowniejszej rozpacz, gdy zaś pożegnał królowę i widział oddalający się okręt, wpadł w taki smutek że lękano się o jego życie.

We trzy tygodnie potem Kleopatra wyla-

dowała w porcie Ostji. Zastała tam już wspa-
niale łodzie które poholowały ją Tybrem i
można rzec, że w tryumfie wjechała do tego
miasta, gdzie inni królowie wchodzili zaprzę-
żeni do wozów rzymskich hetmanów. Cezar
równie wdziękiem obyczajów jako wielkością
ducha celując między resztą ludzi, przyjął
Kleopatę z niewypowiedzianą grzecznością,
mniej jednak czule niż się królowa tego spo-
dziewała. Kleopatra ze swojej strony, więcej
powodowana dumą niżeli przywiązaniem,
mało uważała na tę obojętność i postanowiła
dokładnie poznać Rzym. Obdarzona rzadką
przenikliwością wkrótce poznała niebezpie-
czeństwa które groziły dyktatorowi. Mówiła
mu o swoich przecuciach, ale bohater nie był
w stanie przypuszczenia do serca uczucia bo-
jaźni. Kleopatra widząc że Cezar nie zważa
na jej przestrogi, zamierzyła o ile możności
dla siebie wyciągnąć z nich jak największą
korzyść. Przekonana była że Cezar padnie
ofiara jakiego spisku i że świat rzymski roz-
padnie się w ówczas na dwa stronnictwa.
Pierwsze z nich, przyjaciel wolności, miało
za widomego naczelnika starego Cycerona,
mędrka nadętego, który myślał że dokonał
wielkich rzeczy dla tego że szumnie prze-

mawiał do ludzi i który wzdychał do spokojnego życia w swojej tuskulańskiej willi, z zachowaniem jednak wpływu przywiązanego do osobistości przywódców stronnictwa. Wszyscy ci ludzie pragnęli osiągnąć jakiś wielki cel, ale nie wiedzieli jak sobie począć, nie mieli bowiem żadnej znajomości świata. Drugie stronnictwo, przyjaciół Cezara, złożone z dzielnych wojowników, hucznie używających przyjemności życia, zadosyć czyniło swoim i korzystało z namiętności drugich. Kleopatra nie długo wahała się nad wyborem, zastawiła sidła niewieściej zalotności na Antoniusza, gardziła zaś Cyncerem, który jej tego nigdy nie mógł przebaczyć, jak się możecie łatwo przekonać z listów jakie pisał w ówczas do przyjaciela swego Attyka.

Królowa, wcale nie ciekawa rozwiązania zagadki której poznała ukryte sprężyny, czempredzej wróciła do Alexandryi, gdzie młody małżonek przyjął ją z całym uniesieniem rozplomionego serca. Mieszkańcy Alexandryi podzielali jego radość. Kleopatra zdawała się uczestniczyć w szczęściu jakie sprawiło jej przybycie, zjednała sobie umysły wszystkich; ale ludzie bliżej ją znający dobrze widzieli, że cele polityczne były głównymi po-

budkami tych oświadczeń w których więcej było udawania niż prawdy. W istocie zaledwie zabezpieczyła się względem mieszkańców Alexandryi, wnet pośpieszyła do Memfis, gdzie ukazała się w stroju Izdydy z krowimi rogami na głowie. Egipcyanie szaleli za nią; następnie podobnemi sposobami umiała pozyskać przychylność Etyopów, Nabateenów, Libijczyków i innych ludów opasujących Egipt.

Wreszcie królowa powróciła do Alexandryi a tymczasem zamordowano Cezara i wojna domowa wybuchła we wszystkich prowincjach imperium. Odtąd Kleopatra stała się coraz bardziej posepną, często się zamyśliwała, otaczający ją zaś poznali że powzięła zamiar zaślubienia Antoniusza i zapanowania nad Rzymem.

Pewnego poranku mój dziad udał się do królowej i pokazał jej klejnoty świeżo sprowadzone z Indyi. Mocno się z nich ucieszyła, wychwalała smak mego dziada, jego gorliwość w pełnieniu obowiązków i dodała: «Drogi Hiskiasie, oto są banany przywiezione z Indyi przez tych samych kupców z Serendiwy od których otrzymałeś twoje klejnoty. Racz zanieść te owoce mojemu młodemu mał-

zonkowi i proś aby je zjadł natychmiast przez miłość jaką ma ku mnie.»

Mój dziad wypełnił to polecenie i młody król mu rzekł: «Ponieważ królowa zaklina mnie przez miłość jaką mam ku niej abym natychmiast zjadł te owoce, chcę abyś był świadkiem że żadnego nie zostawię.» Ale za ledwie zjadł trzy banany, gdy nagle rysy boleśnie mu się połamały, wysadził oczy na wierzch głowy, krzyknął straszliwie i padł bez ducha na posadzkę. Mój dziad poznał że użyto go za narzędzie okropnej zbrodni. Powrócił do domu, rozdarł swoje szaty, odział się workiem i głowę posypał popiołem.

W sześć tygodni potem królowa posłała po niego i rzekła: «Wiadomo ci zapewne że Oktawian, Antonius i Lepidus rozdzielili między siebie imperium rzymskie. Drogi mój Antonius otrzymał Wschód w podziale, chciałabym więc wyjechać naprzeciw nowego władcy do Cylicyi. W tym celu polecam ci abyś kazał zbudować okręt w kształcie muszli i wyłożyć go, tak zewnątrz jako i wewnątrz, perłową macią. Pokład ma być otoczony misterną siatką złotą przez którą będe mogła być widziana gdy wystąpię pod postacią Wenery, otoczonej gracjami i amorkami.

Teraz idź i staraj się wypełnić moje rozkazy ze zwykłą ci pojętnością.»

Mój dziad padł do nóg królowej mówiąc: «Pani, racz zważyć że jestem hebrajczykiem i że wszystko co się stosuje do bóstw greckich, jest dla mnie świętokradztwem, którego w żaden sposób nie mogę się dopuścić.»

«Rozumiem, — odparła królowa, żal ci mojego młodego małzonka. Boleść twoja jest słuszną i podzielim ją więcej aniżeli się tego spodziewała. Hiskiaszu, widzę że nie jesteś stworzonym do życia dworskiego, uwalniam cię więc od pełnienia dotychczasowych twoich obowiązków.»

Mój dziad nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, wrócił do siebie, zapakował swoje sprzęty i oddalił się do małego domku który posiadał nad brzegami jeziora Mereotis. Tam gorliwie zajął się ostatecznem ukończeniem swoich spraw, zawsze mając na myśli osiedlenie się w Jerozolimie. Wreszcie żył w najściślejszem odosobieniu i nieprzyjmował żadnego z dawnych swoich dworskich znajomych, wyjąwszy jednego muzyka Delliusa z którym zawsze łączyła go prawdziwa przyjaźń.

Tymczasem Kleopatra, kazawszy prawie taki sam zbudować okręt o jakim mówiła,

wylądowała w Cylicyi, której mieszkańcy w istocie wzięli ją za Wenere, Marek Antonius zaś znajdując że niezupełnie się mylili, odpłynął z nią do Egiptu, gdzie związek ich odbył się z wspaniałością niepodobną do opisania. —

Gdy Żyd wieczny tułacz doszedł do tego miejsca swego opowiadania, kabalista mu rzekł: «Dość tego na dzisiaj mój przyjacielu, oto właśnie przybywamy na nocleg. Przepędzisz dzisiejszą noc krążąc koło tej góry, jutro zaś znowu złączysz się z nami. Co się zaś tyczy tego co miałem ci powiedzieć, odkładam to na później.» Żyd straszliwym wzrokiem spojrzął na kabalistę i znikł w pobliskim wąwozie.

DZIEŃ DWUDZIESTY DRUGI.

Wyruszyliśmy w drogę dość wcześnie i ujechawszy blisko dwie mile, ujrzeliśmy Żyda który, nie kazać sobie powtarzać rozkazu, wsunął się między mego konia i muła Velasquezowego i zaczął w te słowa:

DALSZY CIĄG HISTORJI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Kleopatra zostawszy małżonką Antoniusa, pojęła że dla zachowania jego serca, wypadło jej odgrywać rolę raczej Fryny niż Artemizy, czyli wyraźniej mówiąc, kobieta ta posiadała dziwną łatwość przechodzenia z charakteru zalotnicy do obejścia czulej a nawet wiernej małżonki. Wiedziała że Antonius z namiętnością oddawał się rozkoszy, niewyczerpanemi więc wynalazkami zalotności starała się go do siebie przywiązać.

Wnet dwór ją naśladować królewską parę, miasto naśladowało dwór, następnie cały kraj

poszedł za miastem, tak że wkrótce Egipt stał się wielką widownią wszeteczeństwa. Bez-wstyd ten dostał się nawet do niektórych osad żydowskich.

Mój dziad byłby już oddawna przeniósł się do Jerozolimy, ale Partowie właśnie tylko co byli zdobyli miasto i wypędzili Heroda syna Antypasowego, którego później Marek Antonius ustanowił królem nad Judeą. Dziad mój zmuszony do pozostania w Egipcie, sam nie-wiedział dokąd miał się schronić, gdyż jezioro Mereotis, pokryte gondolami, dzień i noc przedstawiało najbardziej gorszące widowiska. Nareszcie zniecierpliwiony, kazał zamurować okna wychodzące na jezioro i zamknął się u siebie z swoją żoną Meleą i synem którego nazwał Mardochejem. Drzwi jego otwierały się tylko dla wiernego przyjaciela Delliusa. Tym sposobem upłynęło kilka lat, podczas których Herod został mianowany królem Judei i mój dziad znowu wrócił do swego zamiaru osiedlenia się w Jerozolimie.

Pewnego dnia Dellius przyszedł do mego dziada i rzekł: « Kochany przyjacielu, Antonius i Kleopatra wysyłają mnie do Jerozolimy, przychodzę więc zapytać cię czyli nie chcesz dać mi jakowych poleceń? przytem

proszę cię o pismo do twego teścia Hillela, pragnę być jego gościem, chociaż przekonany jestem że będą chcieli mnie zatrzymać na dworze i niepozwolą abym obrał mieszkanie u prywatnego. » Mój ojciec widząc człowieka jadącego do Jerozolimy, załżał się rzewnymi łzami. Dał Delliusowi list do swego teścia i powierzył mu dwadzieścia tysięcy darejków, które przeznaczał na zakupienie najwspanialszego domu w całym mieście.

We trzy tygodnie potem Dellius powrócił i zaraz dał znać o sobie memu dziadowi, uprzedzając go że dla ważnych spraw dworskich, przed pięć dniami niebędzie mógł go odwiedzić. Po upływie tego czasu przybył i rzekł: « Przedewszystkiem, oddaję ci kontrakt kupna wspaniałego domu który nabyłem od twego własnego teścia. Sędziowie opatrzyli to pismo swemi pieczęciami i pod tym względem możesz być zupełnie spokojnym. Oto jest list od samego Hillela który będzie mieszkał w domu do chwili twego przybycia i za ten czas zapłaci ci komorne. Co do szczegółów mojej podróży, wyznam ci że niesłychanie jestem z niej zadowolony. Heroda nie było w Jerozolimie, zastałem tylko jego siostrę Alexandrę, która pozwoliła mi wie-

czerzać z jej dziećmi, Maryanną małżonką Heroda i młodym Arystobulem, którego przeznaczano na arcykapłana ale który musiał ustąpić miejsca jakiemuś człowiekowi z najniższej klasy ludu. Nie mogę ci wypowiedzieć do jakiego stopnia byłem zachwycony pięknością tych dwojga młodych ludzi. Arystobul zwłaszcza wygląda jak półbożek zstępujący na ziemię. Wyobraź sobie głowę najpiękniejszej kobiety na ramionach najkształtniejszego mężczyzny. Ponieważ od czasu mego powrotu o nich tylko mówię, Antonius przeto powziął zamiar sprowadzenia obojga na swój dwór.»

« Zapewne. — rzekła Kleopatra — radzę ci abyś to uczynił; sprowadź tu żonę króla judzkiego a nazajutrz Partowie rozgoszczą się w samym środku rzymskich prowincyi. »

« W takim razie, — odparł Antonius — poślijmy przynajmniej brata, jeżeli prawda że młodzieniec ten jest tak powabnym, mianujemy go naszym podczaszym. Wiesz jak nie mogę cierpieć koło siebie niewolników i radbym aby moi paziowie należeli do pierwszych rodzin rzymskich, jeżeli już brakuje na synach królów barbarzyńskich. »

« Nie nie mam przeciwko temu, — odpo-

wiedziała Kleopatra, — poszlijmy więc po Arystobula. »

« Boże Izraela i Jakóba, — zawołał mój dziad — mamże wierzyć moim uszom? Asmoneńczyk, czysta krew Machabeuszów, następcą Arona, paziem u Antoniusza? nieobrzezańca i wylanego na wszelkiego rodzaju rozpustę. O Delliuszu, za długo żyłem na świecie, rozedrę moje szaty, odzieję się workiem i głowę posypę popiołem. »

Mój dziad uczynił jako rzekł. Zamknął się u siebie oplakując nieszczęścia Syonu i żywiąc się własnymi tylko łzami. Zapewne byłby upadł pod brzemieniem tych uderzeń, gdyby po kilku tygodniach Dellius niebył zapukał do jego drzwi mówiąc: « Arystobul już nie będzie paziem Antoniusa, Herod poświęcił go na wielkiego kapłana. »

Natenczas dziad mój otworzył drzwi, pocieszył się tą nowiną i wrócił znowu do dawnego trybu rodzinnego życia.

Wkrótce potem Antonius wyjechał do Armenji wraz z Kleopatram, która udała się w tę podróż w celu zagarnięcia Arabji skalistej i Judei. Dellius należał także do podróży i za powrotem opowiedział memu dziadowi wszystkie szczegóły. Herod kazał uwięzić Ale-

xandrę w jej pałacu za to, że chciała uciec wraz z swym synem do Kleopatry, która była niesłychanie ciekawą poznania zachwycającego arcykapłana. Niejaki Kubion odkrył ten zamiar i Herod kazał utopić Arystobula w kąpieli. Kleopatra dopominała się o zemstę, ale Antoniusz odpowiedział, że każdy król był panem u siebie. Wszelako dla uspokojenia Kleopatry darował jej kilka miast należących do Heroda.

«Następnie, — dodał Dellius — zaszły inne znowu wypadki. Herod wydzierżawił od Kleopatry wydarte mu przez nią kraje. Dla ułatwienia tych spraw udaliśmy się do Jerozolimy. Nasza królowa chciała nadać nieco zwawy tór ugodzie, ale cóż kiedy na nieszczęście Kleopatra ma już trzydzieści pięć lat, Herod zaś do szaleństwa kocha się w swojej dwudziestoletniej Maryannie. Zamiast wdzięcznej odpowiedzi na te zaloty, zebrał radę i wniósł zamiar uduszenia Kleopatry, zaręczając, że Antoniusz był już nią znudzony i bynajmniej o to gniewać się nie będzie. Wszelako rada przelożyła mu, że jakkolwiek Antoniusz w duchu byłby z tego zadowolonym, atoli nie opuści sposobności pomszczenia się; jakoż w istocie, rada miała słuszność.

«Powróciwszy do domu znowu zastaliśmy niespodziewane nowiny. Oskarżono Kleopatę w Rzymie o oczarowanie Antoniusza. Sprawa nie jest jeszcze wytoczoną ale niebawem się rozpocznie. Cóż mówisz na to wszystko, drogi przyjacielu, trwaszże jeszcze w zamiarze przesiedlenia się do Jerozolimy? »

«Aby nie w tej chwili, — odrzekł mój dziad — nie umiałbym ukryć mego przywiązania do krwi Machabeuszów; z drugiej zaś strony jestem przekonany, że Herod niczego nie zaniedba do wygubienia jednego po drugim wszystkich Amonejczyków. »

«Ponieważ chcesz tu pozostać, — rzekł Dellius — przeto daj mi w twoim domu schronienie. Od wczoraj porzuciłem dwór. Zamkniemy się razem i wtedy dopiero pokażemy się na świat, gdy cały kraj stanie się prowincją rzymską, co wkrótce zapewne nastąpi. Majątek mój, składający się z trzydziestu tysięcy darejków, oddałem w ręce twego teścia, który polecił mi wręczyć ci komorne z twego domu. »

Dziad mój z radością przyjął zamiar swego przyjaciela Delliusa i odłączył się od świata bardziej niż kiedykolwiek. Dellius wychodził czasami, przynosił nowiny z miasta, przez

resztę zaś czasu, wykladał literaturę grecką młodemu Mardochejowi który później stał się moim ojcem. Często także czytano Biblię, dziad mój bowiem koniecznie pragnął nawrócić Delliusa. Wiecie dobrze jak skończyli Kleopatra i Antoniusz. Zgodnie z przepowiednią Delliusa, zamieniono Egipt w prowincję rzymską, w naszym jednak domu odosobienie tak dalece weszło w zwyczaj, że wypadki polityczne nie przyniosły żadnej odmiany w dotychczasowym sposobie życia

Śród tego nie zbywało na ciągłych nowinach z Palestyny: Herod który zdawało się że upadnie razem z opiekunem swoim Antoniuszem, znalazł łaskę w oczach Augusta. Odzyskał utracone kraje, zdobył wiele nowych, przyszedł do posiadania wojska, skarbu, niezmiernych zapasów zboża, tak że zaczęto go już nazywać Wielkim. W istocie możnaby było jeżeli nie wielkim, to przynajmniej mianować szczęśliwym, gdyby kłótnie familijne nie były przyćmiły blasku tak świetnego przeznaczenia.

Jak tylko spokojność ustaliła się w Palestynie, mój dziad powrócił do zamiaru przesiedlenia się tam wraz z swoim drogiem Mardochejem, który liczył w ówczas trzynasty rok

życia. Dellius także szczerze przywiązał się był do swego ucznia i cale nie chciał go odstępować, gdy nagle przybył z Jerozolimy żyd z listem zawierającym następujące wyrazy:

«Rabbi Sedekias syn Hillela, niegodny grzesznik i ostatni z świętego Sanhedrynu Faryzeuszów, Hiskiasowi małżonkowi siostry jego Melei, pozdrowienie.

«Zaraza jaką grzechy Izrasla ściągnęły na
«Jerozolimę, zabrała mego ojca i starszych
«moich braci. Są oni w tej chwili na łonie
«Abrahama i uczestniczą w nieśmiertelnej
«jego chwale. Oby niebo wytępiło Saduce-
«uszów i tych wszystkich którzy nie wierzą
«w zmartwychwstanie. Byłbym niegodnym
«nazwiska Faryzeusza, gdybym śmiał sple-
«nić ręce przywłaszczeniem cudzego do-
«bra. Dla tego więc pilnie wyszukiwałem
«azali ojciec mój nie pozostał komu winnym,
«usłyszawszy zaś że dom który zajmowa-
«liśmy w Jerozolimie przez jakiś czas nale-
«żał do ciebie, udałem się do sędziów, ale
«nie wynalazłem u nich nic takiego coby
«ten domysł potwierdzić mogło. Dom bez

« zaprzeczenia do mnie należy. Oby niebo
« potępiło złych. Nie jestem Saduceuszem.

« Znalazłem także że pewien nieobrzeza-
« niec, nazwiskiem Dellius, umieścił był nie-
« gdyś u mojego ojca trzydzieści tysięcy da-
« rejków, na szczęście jednak znalazłem
« wprawdzie nieco zamazany papier, który
« jednak mniemam że musi być pokwitowa-
« niem rzeczowego Delliusa. Z resztą czło-
« wiek ten był stronnikiem Maryanny i brata
« jej Arystobula, a tem samem nieprzyjacie-
« lem naszego wielkiego króla. Oby niebo
« go potępiło wraz z wszystkimi złymi i
« Saduceuszami.

« Bywaj zdrów kochany bracie, uściskaj
« odemnie moją drogą siostrę Meleę. Cho-
« ciał byłem bardzo młodym gdy ją poślu-
« biłeś, atoli mam ją zawsze przytomną me-
« mu sercu. Zdaje mi się że posag jaki
« wniosła w twój dom, przewyższa nieco
« część na nią przypadającą, atoli pomówimy
« o tem kiedy indziej. Bądź zdrów kochany
« bracie, oby niebo mogło wy kierować cię
« na prawdziwego Faryzeusza.»

Dziad mój i Dellius, długo spoglądali po
sobie z zadziwieniem, nareszcie ten ostatni
pierwszy przerwał milczenie i rzekł: « Otóż

to są skutki odłączenia się od świata. Cie-
szymy się nadzieją spokoju gdy tymczasem
los inaczej zrządza. Ludzie uważają cię za
umarłe drzewo, które stosownie do woli mo-
gą ogolocić lub wykorzenić, za robaka któ-
rego wolno im zdeptać, słowem za nieuży-
teczny ciężar na ziemi. Na tym świecie,
trzeba być młotem albo kowadłem, bić lub
ulegać. Żyłem w stosunkach przyjacielskich
z kilkoma rzymskimi prefektami, którzy prze-
szli na stronę Oktawiana i gdybym nie był
ich zaniedbał, nieśmianoby dziś mnie krzy-
wdzić. Ale byłem znudzony światem, opu-
szczam go więc aby żyć z cnotliwym przyja-
cielem, gdy oto zjawia się jakiś Faryzeusz
z Jerozolimy, wydziera mi moje dobro i mówi
że ma zamazany papier który uważa za moje
pokwitowanie. Dla ciebie strata nie jest tak
ważną, dom twój stanowił za ledwo czwartą
część twego majątku, ale ja od razu straciłem
wszystko, i bądź co bądź sam udam się do
Palestyny.»

Na te słowa nadeszła Melea. Uwiadomiono
ją o śmierci ojca i dwóch starszych braci i
zarazem opowiedziano niegodny postępek
brata jej Sedekiasa. Wrażenia odbierane
w samotności są zwykle nader silne. Do

zmartwienia biednej dołączyła się jakaś nieznaną chorobą która w przeciągu sześciu miesięcy zaprowadziła ją do grobu.

Dellius właśnie wybierał się do Judei, gdy wtem pewnego wieczora wracając piechoto przez przedmieście Rakotis, został pchnięty nożem w piersi. Odwrócił się i poznał tego samego żyda który przyniósł list od Sedekiasa. Długo leczył się z tej rany, gdy zaś wyzdrowiał, odeszła mu chęć podróży do Palestyny. W tym bowiem razie pragnął przynajmniej zapewnić sobie wprzód opiekę możliwych i rozmyślał nad sposobami przypomnienia się pamięci dawnych swoich opiekunów. Ale August miał także zasadę zostawiania królów samowładcami w ich państwach, trzeba więc było wywieźć się jak Herod był usposobionym dla Sedekiasa i w tym celu postanowiono wysłać na zwiady do Jerozolimy, człowieka wiernego i pojętnego.

We dwa miesiące wrócił posłaniec donosząc, że szczęście Heroda z każdym dniem wzrastało, że biegły ten monarcha zarówno zjednywał sobie Rzymian jak Żydów, i że podczas gdy wznosił posagi Augustowi, ogłaszał zarazem zamiar odbudowania świą-

tyni jerozolimskiej, podług daleko wspanialszego planu, co tak dalece zachwyciło lud, że niektórzy pochlebcy, zawczasu już okrzykiwali go Messyaszem zapowiedzianym przez proroków.

Odgłos ten, mówił posłaniec, niesłychanie podobał się na dworze i utworzył już sektę. Nowych sekretarzów nazywają herodystami, na ich czele zaś stoi Sedekias.

Pojmujecie że wieści te mocno zastanowiły mego dziada i Delliusa, ale za nim dalej pójdę, muszę wam powiedzieć co nasi prorocy mówili o Messyaszu. —

Wyrzekłszy te słowa Żyd wieczny tułacz, nagle zamilkł i spojrzawszy na kabalistę wzrokiem pełnym wzdargi, rzekł: «Synu nieczysty Mamona, potężniejszy od ciebie Adept, wzywa mnie na wierzchołek Atlasu. Bywaj zdrow.»

«Kłamiesz. — przerwał kabalista — ja mam sto razy więcej władzy od Szeika Tarudantu.»

«Straciłeś swoją władzę w Venta-Quemada,» odrzekł Żyd, śpiesznie uchodząc, tak że wkrótce straciliśmy go z oczu. Kabalista zmieszał się cokolwiek, ale zastanowiwszy się przez chwilę rzekł:

« Upewniam was że zuchwalec nie ma pojęcia o połowie formuł będących w mojej mocy i że dopiero pozna je swoim kosztem. Ale mówmy o czem innym. Panie Velasquez, czy dobrze uważałeś na całe jego opowiadanie? »

« Bezwątpienia, — odpowiedział geometra — bacznie przysłuchiwałem się jego słowom i znajduję że wszystko co mówił zupełnie zgadza się z historią. Tertulian wspomina o sekie herodystów. »

« Miałżebyś pan być równie biegłym w historii jak w matematyce? » przerwał kabalista.

« Niezupełnie, — rzekł Velasquez — wszelako, jak wam to już mówiłem, mój ojciec który do wszystkiego zastoso­wywał wyrachowanie, sądził że można go także użyć do nauki historii, mianowicie zaś do oznaczenia w jakim stosunku zaszły wypadki stawiają się prawdopodobnie do tych które mogły zajść. Dalej nawet posuwał swoją teorię, sądził bowiem że można wyobrażać czyny i namiętności ludzkie za pomocą figur geometrycznych. Dla wyraźniejszego pojęcia podam wam przykład: i tak mój ojciec mówił: Antoniusz przybywa do Egiptu, miotają nim dwie namiętności: ambicja prowadząca go do pa-

nowania i miłość która go od niego odciąga. Przedstawiam dwa te kierunki za pomocą dwóch linii AB i AC pod jakimkolwiek kątem. Linija AB, przedstawiająca miłość Antoniusza do Kleopatry, jest mniejszą od AC, ponieważ Antoniusz miał więcej ambicyi niż miłości. Przypuszczam że stosunek jest jak jeden do trzech. Biorę więc linię AB i przenoszę ją trzy razy w kierunku AC, poczem dopełniam równoległoboku i prowadzę wypadającą przekątnię, która przedstawi mi jak najdokładniej nowy kierunek sprawiony przez siły działające ku B i C. Przekątnia ta zawsze będzie więcej się zbliżać ku linji AB. Jeżeli przypuścimy więcej miłości i przedłużymy nieco linię AB, przekątnia zawsze będzie więcej zbliżała się ku AC. W razie zaś gdybyśmy nadali wyższość ambicyi, jak na przykład u Augusta, przekątnia zupełnie zbliżyłaby się ku C, gdyż niczy jej nieodciągało od AC. Ponieważ jednak namiętności wzrastają lub zmniejszają się postępowo, kształt zatem równoległoboku również musi ulegać odmianom i wtedy koniec wypadającej przekąt­ni zwolna przechodzi w linię krzywą, do której można by zastosować teorię dzisiejszego rachunku różniczkowego.

« Wprawdzie mądry dawca mego życia, uważał wszystkie te zagadnienia historyczne jako przyjemne zabawyki rozweselające samotność dni jego. Gdy atoli dokładność rozwiązań zależała od pewności wiadomych, przeto mój ojciec, jak to już mówiłem, z gorliwą starannością zbierał wszelkie źródła historyczne. Skarb ten długo był dla mnie zamkniętym, jak również książki geometryczne, ojciec mój bowiem pragnął abym umiał tylko sarabandę, menueta i inne tym podobne niedorzeczności. Na szczęście dostałem się do szafy i wtedy dopiero oddałem się nauce historii. »

« Pozwól pan, Mości Valasquez, — rzekł kabalista — ażebym powtórzył moje podziwienie, widząc go równie biegłym w historii jak w matematyce; jedna bowiem z tych nauk zależy więcej od rozwagi, druga zaś od pamięci, tym czasem dwie te władze umysłu są względem siebie całkiem przeciwne. »

« Ośmielam się, niepodzielać pańskiego zdania, — odparł geometra. — Rozwaga dopomaga pamięci, porządkując zebrane przez nią materiały, tak że w usystematyzowanej pamięci, każde pojęcie poprzedza zwykle możebne z niego wnioski. Wszelako nie

przeczę, że tak pamięć jako rozwaga mogą być tylko skutecznie zastosowanemi do pewnej liczby pojęć. Ja na przykład, wybornie pamiętam wszystko czego uczyłem się z nauk ścisłych, historii ludzi i natury, podczas gdy z drugiej strony często zapominam o chwilowych stosunkach z otaczającemi mnie przedmiotami, czyli wyraźniej mówiąc, niewidzę rzeczy podpadających mi pod oczy i niesłyszę wyrazów które często krzyczą mi nad uszami. Ztąd pochodzi że niektórzy uważają mnie za roztargnionego. »

« W istocie, — rzekł kabalista — pojmuję teraz jakim sposobem, wpadłeś pan na ówczas w wodę. »

« Nie ma wątpliwości, — mówił dalej Valasquez — że sam niewiem dla czego znalazłem się w wodzie w chwili gdy się tego najmniej spodziewałem. Wypadek ten jednak mocno mnie cieszy, tem bardziej że podał mi sposobność ocalenia życia temu szlachetnemu młodzieńcowi który jest kapitanem w gwardyi wallońskiej. Ztem wszystkiem radbym jak najrzadziej oddawać podobne przysługi, gdyż nie znam wrazenia mniej przyjemnego, jak gdy człowiek na czczo opije się wody. »

Po kilku zdaniach podobnego rodzaju,

przybyliśmy na miejsce naszego noclegu gdzie zastaliśmy przyrządzoną wieszczkę. Zajadano smacznie, ale rozmowa powoli się wlokła gdyż kabalista zdawał się być zafrasowanym. Po wieszczce, brat z siostrą długo między sobą rozmawiali. Nie chciałem im przerywać i odszedłem do małej jaskini gdzie przygotowano mi posłanie.

DZIEŃ DWUDZIESTY TRZECI.

Czas był zachwycający. Zerwaliśmy się o wschodzie słońca i po lekkim śniadaniu ruszyliśmy w dalszą drogę. Około południa zatrzymaliśmy się i zasiedli do stołu czyli raczej do skórzanego obrusa rozesłanego na ziemi. Kabalista zaczął odzywać się z pewnemi zdaniem dowodzącemi że niezupełnie był zadowolonym ze swego napowietrznego świata. Po obiedzie, znowu jął to samo powtarzać, aż wreszcie siostra jego znalazłszy że monologi te musiały nudzić towarzystwo, dla zmienienia rozmowy, prosiła Velasqueza aby raczył dalej ciągnąć opowiadanie swoich przygód, co też ten uczynił w tych słowach:

DALSZY CIĄG HISTORJI VELASQUEZA.

— Miałem zaszczyt wam opowiedzieć jak przyszedłem na świat i jak mój ojciec wziął mnie w objęcia, zmówił nademną mo-

dlitwę geometryczną i zaprzysiągł że nigdy nie każe uczyć mnie matematyki. W sześć tygodni po mojem urodzeniu, mój ojciec ujrzał przybijający do portu mały statek, który zarzuciwszy kotwicę, wysłał do lądu szalupę. Niebawem wysiadł z niej starzec złamany wiekiem i odziany w strój właściwy dworzanom nieboszczyka księcia Velasquez, to jest w zielony kaftan ze złotemi i czerwonymi wylogami i wiszącymi rękawami, i szeroki pas ze szpadą na temblaku. Mój ojciec wziął teleskop i zdało mu się że rozpoznał Alwareza. On to był w istocie. Staruszek zaledwie mógł już chodzić. Mój ojciec wybiegł przeciw niemu aż do przystani, obaj padli we wzajemne objęcia i długo niebyli w stanie słowa przemówić z rozrzewnienia. Następnie Alvarez oznajmił że przybywał od księżny Blanki Velasquez, która oddawna zamieszkiwała klasztor Urszulinek, i oddał mu list następującej treści:

« Mości Don Henriquez.

« Nieszczęśliwa która spowodowała śmierć
« własnego ojca i zniszczyła los tego które-
« mu niebo ją przeznaczyło, ośmiela się
« przypomnieć twojej pamięci

« Pograżona w zgryzotach sumienia, od-
« dałam się pokucie której surowość miała
« skrócić kres. Alvarez przedstawił mi że
« umierając zostawiłam księcia wolnym, i że
« małżonek mój niechybnie byłby wszedł
« w powtórne związki, zapewne szczęśliwsze
« co do potomstwa niż ze mną; przeciwnie
« zaś, zachowując życie mogłam przynaj-
« mniej zapewnić ci dziedzictwo naszego ma-
« jątku. Uznałam słuszość tego zdania, za-
« przestałam zbyt licznych postów, porzuciłam
« włosienicę i ograniczyłam moją pokutę na
« odosobnieniu i modlitwie. Tymczasem
« książę oddany światowym rozkoszom, ka-
« żdego prawie roku zapadał na zdrowiu i
« nieraz myślałam że zostawi cię posiada-
« czem tytułów i majątków naszego domu;
« ale śnać niebo postanowiło zachować cię
« w ukryciu niezgodnem z twojemi znako-
« mitemi zdolnościami.

« Dowiedziałam się że masz syna; te-
« raz jeżeli pragnę żyć, jedyną tego przy-
« czyną jest chęć powrócenia mu korzyści,
« jakie przez moją winę utraciłeś. Pomimo
« to czuwałam tak nad jego jako i nad twoim
« losem. Dobra allodjalne naszego domu od
« najdawniejszych czasów zawsze należały
Rękopis z Saragossy. T. III.

« do linii młodszej, ponieważ jednak nie
 « upominałeś się o nie, przyłączono je więc
 « do majątków przeznaczonych na moje
 « utrzymanie. Z tem wszystkim jest to twoja
 « własność i Alvarez wręczy ci dochód z pię-
 « tnastu lat, jak również odbierze polecenia
 « twoje względem dalszego ich zarządu. Po-
 « wody wypływające z niektórych cech cha-
 « rakteru księcia Velasquez, nie pozwoliły mi
 « znieść się z tobą wcześniej.

« Żegnam cię Don Henriquez; niema dnia
 « w którymby nie wznosiła pokutniczego
 « głosu i nie błagała nieba o błogosławień-
 « stwo dla ciebie i twojej szczęśliwej mał-
 « żonki. Módl się także za mnie i nieodpo-
 « wiadaj mi na list. »

Wspominałem wam już o władzy jaką wspo-
 mnienia wywierały na umyśle mego ojca,
 możecie więc pojąć że list ten rozbudził je
 wszystkie razem. Blisko przez rok nie był
 w stanie zajęcia się ulubionymi zatrudnieniami;
 dopiero starania żony, przywiązanie jakie
 miał do mnie, nadewszystko zaś, wielkie
 ogólne rozwiązanie teorii równań, której geo-
 metrowie naówczas z zapalem się oddawali,
 zaledwie zdołały duszy jego powrócić siłę i
 spokójność. Zwiększenie jego dochodów po-

zwoliło mu pomnożyć księgozbiór i gabinet
 fizyczny, wkrótce nawet zdawał się urządzić
 małe obserwatorium zaopatrzone w dość do-
 kładne narzędzia. Nie potrzebuję dodawać
 że nieomieszkał zadość uczynić wrodzonej
 skłonności do dobrych uczynków. Zaręczam
 wam że nie zostawiłem w Ceucie żadnego
 człowieka godnego politowania, gdyż ojciec
 mój zużywał całą działalność swego ducha,
 na zabezpieczenie każdemu przyzwoitego
 utrzymania. Szczegóły jakie mógłbym wam
 opowiedzieć, zajęłyby bez wątpienia, ale nie
 zapominam że przyrzekłem wam własną hi-
 storyę i nie powinienem zbaczać z wytkniętej
 raz linii.

O ile zapamiętam, ciekawość była pierwszą
 moją namiętnością. W Ceucie, nie ma ani
 koni ani powozów, ani innych tym podobnych
 niebezpieczeństw dla dzieci, pozwalano mi za-
 tem biegać po ulicach wedle upodobania.
 Zaspokajałem więc moją ciekawość, sto razy
 na dzień chodząc do portu i wracając do mia-
 sta, wchodziłem nawet do domów, do maga-
 zynów, arsenałów, pracowni, przypatrując
 się robotnikom, towarzysząc tragarzom, za-
 trzymując przechodzących, jednym słowem,
 mieszając się do wszystkiego. Ciekawość

moja bawiła wszystkich, wszędzie z przyjemnością starano się zadość jej uczynić, tak jest wszędzie, wyjąwszy w domu rodzicielskim.

Mój ojciec, kazał był zbudować na środku podwórza oddzielny pawilon w którym umieścił księgozbiór, gabinet fizyczny i obserwatorium. Wzbroniono mi wejścia do tego pawilonu; z początku mało mnie to obchodziło, wkrótce jednak zakaz ten, zaostrażając moją ciekawość, był dzielnym bodźcem który popchnął mnie na drogę nauk. Pierwszą nauką której się oddałem, była część historyi naturalnej zwana konchylogią. Mój ojciec często chodził nad brzeg morski w pewne miejsce otoczone skałami, gdzie podczas ciszy woda przezroczystą jak zwierciadło. Tam śledził zwyczajnie zwierząt morskich, skoro zaś trafiał na piękną muszlę, natychmiast zanosił ją do domu. Dzieci z natury są naśladowcami, mimowolnie więc stałem się konchylogiem i i długo zapewne byłbym w tej gałęzi pracował gdyby raki, pokrzywy morskie i niedźwiadki nie były mi zbrzydziły tego zatrudnienia. Porzuciłem historyę naturalną i zacząłem się fizyką.

Mój ojciec, potrzebując rzemieślnika do

odmieniania, naprawy lub naśladowania narzędzi przesyłanych mu z Anglii, wyuczył tej sztuki jednego kanoniera, któremu natura udzieliła stosowne do tego zdolności. Prawie całe dnie przepędzałem w pracowni mechanika, i powziąłem tam wiele wiadomości, ale cóż gdy zbywało mi na pierwszej i najglówniejszej. Nieumiałem ani czytać ani pisać. Jednakże kończyłem już ósmy rok; ale ojciec mój powtarzał, że dość będzie jeżeli nauczę się podpisywać własne nazwisko i tańczyć sarabandę. Był naówczas w Ceucie pewien ksiądz, odesłany na pokutę z jakiegoś klasztoru. Wszyscy powszechnie go szanowali. Często przychodził nas odwiedzać. Zaczny duchowny widząc mnie tak zaniedbanego, przedstawił memu ojcu że należało wyuczyć mnie przynajmniej religji, i podjął się tego obowiązku. Mój ojciec zgodził się i szanowny ksiądz Anzelm, pod tym pozorem wyuczył mnie czytać, pisać i rachować. Czyniłem szybkie postępy zwłaszcza zaś w arytymetyce, w której niebawem prześcignąłem mego mistrza.

Tym sposobem doszedłem dwunastego roku życia i jak na mój wiek, posiadałem wiele wiadomości, wszelako strzegłem się wystę-

pować z niemi przed moim ojcem, skoro bowiem czasami zapomniałem się, wnet spoglądał na mnie surowo mówiąc: «Ucz się sarabandy mój synu, ucz się sarabandy i porzuć te inne rzeczy które mogą tylko przyczynić ci nieszczęścia.» Natenczas matka moja dawała mi znak abym milczał i zwracała rozmowę inną koleją.

Pewnego dnia siedząc przy stole, gdy mój ojciec znowu namawiał mnie abym poświęcał się Terpsychorze, ujrzeliśmy wchodzącego człowieka około trzydziestu lat, ubranego z francuzka.

Złożył nam ze dwadzieścia ukłonów jeden za drugim, poczem chcąc wykręcić pirueta, potracił służącego z wazą która rozbiła się na drobne kawałki. Hiszpan byłby rozplynął się w przeprosinach, cudzoziemiec jednak wcale się tem nie zmieszał. Następnie oznajmił nam w zepsutej hiszpańskiej mowie, że nazywa się Margrabią de Folencour, że zmuszony został opuścić Francją za zabicie człowieka w pojedynku, i że prosi nas o udzielenie mu schronienia dopóki jego sprawa nie będzie załatwioną.

Folencour jeszcze nie był ukończył swojej przemowy, gdy mój ojciec nagle porwał się

od stołu i rzekł: «Mości margrabio, jesteś pan człowiekiem jakiego oddawna wyglądałem, racz uważać mój dom za własny, rozkazuj jak ci się tylko podoba, w zamian zaś nie wzbraniaj się zając trocha wychowaniem mego syna. Jeżeli z czasem, stanie się do ciebie nieco podobnym, uczynisz mnie najszczęśliwszym z ojców.»

Gdyby Folencour mógł być odgadnąć ukrytą myśl jaką mój ojciec do tych słów przywiązywał, byłby zapewne szczerze się skrywił; ale przyjął to oświadczenie dosłownie, zdał się być mocno z niego zadowolonym i podwoił zuchwalstwa, zwracając uwagę na piękność mojej matki i podeszły wiek mego ojca, który pomimo to był z niego uszczęśliwionym i ciągle wystawiał mi go za przykład.

Przy końcu obiadu, mój ojciec zapytał margrabiego czyliby był w stanie wyuczenia mnie sarabandy; zamiast odpowiedzi, nauczyciel mój parsknął głośnym śmiechem i gdy nareszcie ochłonął nieco z tej wielkiej radości, oświadczył nam, że od dwudziestu wieków nikt nie tańczył już sarabandy ale menueta i gawota. Przy tych słowach, dobył z kieszeni małe skrzypki, jakie zwykli nosić tancmistrze, i zaczął grać melodye tych dwóch tańców.

Gdy skończył, mój ojciec rzekł mu z powagą: « Mości margrabi, grasz pan na instrumencie obcym dla wszystkich dobrze urodzonych ludzi i mniemałbym, gdybym nie wiedział z kim mam zaszczyt mówić, że jesteś tancmistrem z rzemiosła, wreszcie i w takim nawet razie, niesłuchanie się cieszę z twego przybycia i dziękuję niebu że raczyło wysłuchać moich życzeń. Proszę cię abyś od jutra zaraz zajął się moim synem i wychował go na zupełnego szlachcica z dworu francuzkiego. »

Folencour przyznał że w istocie nieszczęścia familijne zmusiły go do oddawania się przez jakiś czas rzemiosłu tancmistrza, że jednak był człowiekiem dobrze urodzonym a tem samem sposobnym na mentora młodzieńca należącego do znakomitej rodziny. Postanowiono więc że od jutra zaczną brać lekcyje tańca i światowego ułożenia; ale zanim przystąpię do opisu tego nieszczęsnego dnia, muszę wam opowiedzieć rozmowę jaką tego samego wieczora mój ojciec miał z P. Kadanza, swoim teściem. Nigdy mi ona nie przyszła na myśl, ale w tej chwili całą ją sobie przypominam i zapewne radzi jej posłuchacie.

Tego dnia, ciekawość zatrzymała mnie przy moim nowym nauczycielu, nie wybie-

głem więc wcale na ulicę, pozostałem w domu i przechodząc obok gabinetu mego ojca, usłyszałem jak podnosząc głos z uniesieniem mówił do teścia Kadanzy:

« Po raz ostatni, przestrzegem cię kochany teściu, jeżeli nie zaprzestaniesz twoich tajemnych wycieczek i wysyłać posłańców w głąb Afryki, będę zmuszonym zaskarżyć cię do ministra. »

« Ależ mój zięciu, — odpowiedział Kaudauza — jeżeli pragniesz dowiedzieć się tajemnicy, możesz to uskutecznić z wszelką łatwością. Moja matka pochodziła z Gomelezów, krew ich więc płynie w żyłach twego syna. »

« Mości Kadenza, — przerwał mój ojciec — ja tu rozkazuję w imieniu króla i niemam nic wspólnego z Gomelezami i wszystkimi ich tajemnicami. Bądź pewnym że jutro jeszcze uwiadomię ministra o całej naszej rozmowie. »

« Ty zaś, — rzekł Kadanza — bądź pewnym że minister zabroni ci na przyszłość, mieszać się w nasze sprawy. »

Na tem skończyła się ich rozmowa. Tajemnica Gomelezów, mocno mnie zajmowała przez resztę dnia i pewną część nocy, ale nazajutrz przekłety Folencour dał mi pierwszą

lekcję tańca, która całkiem inaczej się skończyła aniżeli mój ojciec tego sobie życzył. Skutkiem tej lekcji było, że mogłem nareszcie oddać się moim ulubionym matematycznym zatrudnieniom. —

Gdy Velasquez domawiał tych słów, kabalista przerwał mu, mówiąc że ma do pomówienia z siostrą o niektórych ważnych rzeczach. Rozeszliśmy się więc i każdy udał się w swoją stronę.

DZIEŃ DWUDZIESTY CZWARTY.

Znowu zaczęliśmy błąkać się po Alpuharrach, przybyliśmy wreszcie na spoczynek i posiliwszy się wieczną, prosiliśmy Velasqueza aby raczył dalej opowiadać przygody swego życia, co też uczynił w tych słowach:

DAŁSZY CIĄG HISTORJI VELASQUEZA.

— Mój ojciec chciał być obecnym przy pierwszej mojej lekcji tańca i żądał aby moja matka także mu towarzyszyła. Folencour zachęcony tak pochlebnem przyjęciem, zapomniał zupełnie że przedstawił się nam jako markiz i zaczął od szumnej przemowy na pochwałę sztuki choreograficznej, którą nazywał wrodzonym mu talentem. Następnie zwrócił uwagę że trzymałem nogi do siebie i usiłował wytłumaczyć, że zwyczaj ten bynajmniej nie zgadzał się z uczuciami własnej godności.

Obróciłem więc palce w pole i próbowałem chodzić tym sposobem, ale Folencour nie był jeszcze tem zadowolony i wymagał żebym stapał na palcach. Nareszcie znacierpliwiony, ujął mnie za ręce i chcąc ku sobie przybliżyć, popchnął tak gwałtownie że niemogąc utrzymać się na palcach, padłem na twarz i mocno się potłukłem. Folencour zamiast przeproszenia mnie, uniósł się niepohamowanym gniewem i zaczął używać wyrażen, których nieprzyzwoitość lepiej byłby osądził gdyby był umiał po hiszpańsku. Przyzwyczajony do powszechnej grzeczności mieszkańców Ceuty, sądziłem że nienależało bezkarnie puszcząć takiej zniewagi. Postąpiłem więc ku niemu i porwawszy jego skrzypki, rozbiliłem je w drobne kawałki przysięgając, że żadnej nauki nie pragnę od człowieka tak źle wychowanego. Mój ojciec nie rzekł na to ani słowa, powstał w milczeniu, wziął mnie za rękę, zaprowadził do małej izdebki na końcu podwórza i zamknął drzwi za mną, mówiąc: że wtedy z niej wyjdę, gdy wróci mi znowu ochota do tańca.

Wychowany w zupełnej wolności, z początku nie mogłem przywyknąć do więzienia i długo gorzko płakałem. Cały we łzach,

obróciłem oczy ku jednemu kwadratowemu oknu znajdującemu się w izbie i zacząłem rachować szyby. Było ich dwadzieścia sześć na długość i tyleż na szerokość. Przypomniałem sobie lekcy arytmetryki ojca Anzelma którego nauka nie podnosiła się nad mnożenie.

Pomnożyłem wysokość kwadratów przez szerokość i z zadziwieniem ujrzałem że wypadła mi prawdziwa ilość szyb. Ustały moje łkania i ukoila się boleść. Powtórzyłem wyrachowanie odejmując po jednym pasie kwadratów raz na wysokość to znowu na szerokość. Zrozumiałem naówczas że mnożenie było tylko powtarzaniem dodawania i że powierzchni mogły dać się równo mierzyć jako i długości. Wykonałem to samo doświadczenie na kamiennych flizach któremi moja izdebka była wyłożoną, i tym razem wypadek zadowolił mnie zupełnie. Wtedy nie myślałem już o płaczu, serce biło mi z radości, dziś nawet nie mogę o tem mówić bez wzruszenia.

Okolo południa matka moja przyniosła mi czarnego chleba i dzbanek wody; zaklinała mnie ze łzami w oczach abym zgodził się na życzenia mego ojca i rozpoczął lekcy z Folencourem. Gdy skończyła swoją przemowę, pocałowałem ją z czułością w rękę, poczem

prosiłem aby mi przysłała papieru i ołówek i nie troszczyła się więcej o mój los, gdyż co do mnie bynajmniej nie pragnąłem zmiany. Moja matka odeszła odemnie zadziwiona i dostarczyła mi żądanych przedmiotów. Wtedy oddałem się wyrachowaniom z niewypowiedzianym zapałem, przekonany że co chwila dokonywałem najważniejszych odkryć; w istocie wszystkie te własności liczb były dla mnie prawdziwymi odkryciami, nie miałem bowiem dotąd o nich najmniejszego pojęcia.

Tymczasem głód zaczął mi doskwierać, rozlałem chleb i spostrzegłem że moja matka umieściła w nim kurcze pieczone i kawałek szynki. Ta oznaka dobroci powiększyła moją wesołość, z radością więc powróciłem do moich rachunków. Wieczorem przyniesiono mi świecę, i pracowałem do późnej nocy.

Nazajutrz podzieliłem na połowę jeden bok kwadratu i ujrzałem że wypadek połowy przez połowę dawał mi ćwierć; podzieliłem dalej ten sam bok na trzy części i otrzymałem jedną dziewiątą; tak powziąłem pierwsze pojęcia o ułomkach. Zapewniłem się jeszcze więcej, pomnożywszy dwa i pół przez dwa i pół, obok bowiem kwadratu z dwóch wypadła mi ilość wartości dwóch i ćwierci.

Tym sposobem, coraz dalej posuwałem moje badania i widziałem że mnożąc jakąś liczbę przez samą siebie i podnosząc wypadek do kwadratu, otrzymałem ilości do których mógłbym być tylko przyjść za pomocą długiego dodawania.

Wszystkie moje odkrycia nie były wcale wyrażone po algebraicznemu, nie miałem bowiem o tej nauce żadnego pojęcia, ale wymyśliłem sobie osobne znaki powzięte od kwadratów mego okna, które pomimo to zalecały się jasnością i wdziękami.

Nakoniec szesnastego dnia, moja matka przyniosłszy mi obiad rzekła: «Drogi dziecie, przychodzę do ciebie z dobrą nowiną: odkryło się że Folencour był zbiegiem, twój ojciec zaś który nienawidzi zbiegostwa, kazał go wsadzić na okręt i odesłać do Francji, spodziewam się że wkrótce wyjdiesz z twego więzienia.» Przyjąłem te słowa z obojętnością która zadziwiła moją matkę. Niebawem wszedł mój ojciec. potwierdził jej wyrazy i dodał, że napisał do swoich przyjaciół Kossiniego i Hughensa, prosząc o przysłanie mu not i figur tańców najbardziej wziętych w Paryżu i Londynie. Wreszcie sam doskonale pamiętał sposób z jakim brat jego Karlos

wchodził do salonu, a ostatecznie tego przedewszystkiem chciał mnie nauczyć.

Tak mówiąc, ojciec mój spostrzegł zwój papieru wyglądający mi z kieszeni i wziął go do rąk. Z początku mocno się zdziwił, widząc masę liczb a zwłaszcza całkiem nieznaną mu znaki. Wytłumaczyłem mu je wraz z wszystkimi mojemi działaniami. Zdziwienie jego coraz wzrastało, ale dostrzegłem że nie było mu zupełnie nieprzyjemnem.

Mój ojciec, zważywszy cały postępek moich działań, rzekł: « Mój synu, gdybym do tego okna, mającego 26 kwadratów, we wszystkich kierunkach dodał dwa na dole, chcąc zarazem zachować kształt kwadratu, ileby razem było kwadratów? »

Odpowiedziałem bez wahania: « Miałbym na tej samej stronie i na górze, dwa pasy każdy z 52^{óch} kwadratów i nadto mały kwadrat o czterech kwadracikach w kącie dotykającym obu pasów. »

Słowa te przejęły żywą radością mego ojca, którą jednak potrafił ukryć, po czem rzekł: « Gdybym atoli dodał u dołu linię nieskończenie małą, jaki byłby kwadrat? » Zastanowiłem się przez chwilę i odpowiedziałem: « Miałbym dwa pasy równie długie jak boki

okna ale nieskończenie szersze, co zaś do kwadratu bocznego, ten byłby tak małym że niemogę żadnym sposobem sobie tego wyobrazić. »

Tu mój ojciec upadł na krzesło, złożył ręce, wznosił oczy ku niebu i rzekł: « Wielki Boże, on sam odgadł prawa binomu, i jeżeli mu nie przeszkodzę, gotów odkryć cały rachunek różniczkowy. »

Przełakłem się widząc ten stan mego ojca, odwiązałem mu chustkę i zacząłem wołać o pomoc. Nareszcie wrócił do zmysłów i przycisnął mnie do serca mówiąc: « Moje dziecię, moje kochane dziecię, porzuć te rachunki, ucz się sarabandy, mój przyjacielu, ucz się lepiej sarabandy. »

Już nie było nawet mowy o dalszem wzięciu. Tego samego wieczora, obszedłem do koła wały Ceuty i chodząc ciągle powtarzałem: « on odgadł prawo binomu, on odgadł prawo binomu. » Mogę śmiało wyznać że od-tąd z każdym dniem czyniłem nowe postępy w matematyce. Mój ojciec zaprzysiągł że nigdy nie będzie mnie jej uczył, ale pewnego dnia znalazłem przy łóżku arytmetykę ogólną Don Izaaka Newtona i o ile mi się zdaje, ojciec musiał umyślnie ją tam zostawić.

Czasami także znajdowałem otwarte drzwi do jego gabinetu i zawsze nie omieszkiwałem korzystać z tej sposobności.

Niekiedy jednak ojciec mój zwracał do dawnych swoich zamiarów, chciał znowu wykształcać mnie na człowieka światowego, kazał okręcać się na pięcie wchodząc do pokoju, sam nócił jakąś aryą, udawał że niedowidzi, poczem zalewał się łzami mówiąc: «Moje dziecko, Pan Bóg niestworzył cię na zuchwalca, dni twoje nie będą szczęśliwzemi od moich.»

W pięć lat po mojem wyjściu z więzienia, matka moja zaszła w ciążę i porodziła córkę, którą nazwano Blanką, na pamiątkę pięknej chociaż zbyt lekkomyślnej księżnej Velasquez. Jakkolwiek pani ta zabraniała memu ojcu pisać do niej, wypadało jednak donieść jej o przyjściu na świat córki. Wkrótce nadeszła odpowiedź która odnowiła dawne blizny, ale mój ojciec znacznie już był podstarzał i wiek stępił w nim żywość uczuć.

Następnie przepłynęło dziesięć lat których jednostajność nie przerwał żaden wypadek. Życie moje i mego ojca, uprzyjemniały tylko nowe wiadomości jakie z każdym dniem wzbogacały nasze umysły. Mój ojciec po-

rzucił nawet ze mną dawny sposób postępowania; w istocie nie od niego nauczyłem się matematyki, on bowiem nie szczędził niczego abym umiał sarabandę. Nie miał więc sobie nic do wyrzucenia i z przyjemnością, bez skrupułu, oddawał się rozmowie ze mną zwłaszcza w przedmiotach nauk ścisłych. Rozmowy te zwykle podniecały moją gorliwość i podwajały pilność, ale zarazem chłonąc całą moją uwagę, nadały mi skłonność do roztargnienia — jak to wam już mówiłem — stan zaś ten musiałem często zbyt drogo opłacać — jak to wam wkrótce opowiem — gdyż pewnego dnia wyszedłszy z Ceuty, sam nie wiem jakim sposobem znalazłem się pośród Arabów.

Siostra moja tymczasem z każdą chwilą wzrastała w piękność i wdzięki i nie by-
łoby brakowało do naszego szczęścia, gdybyśmy byli mogli zachować naszą matkę, ale rok temu nieubлагana choroba wydarła ją z naszych objęć. Mój ojciec przyjął wtedy do swego domu, siostrę nieboszczki żony, Donę Antonię de Poneras, dwudziestoletnią i owdowiałą od sześciu miesięcy. Była ona z drugiego małżeństwa mego dziada. Don Kadanza, wydawszy córkę za mąż, znalazł się nagle

osamotnionym i postanowił powtórnie się ożenić, ale po pięciu latach pożycia stracił i drugą żonę, która wydała na świat dziewczynkę o pięć lat młodszą odemnie.

Moja młoda i piękna ciotka, wprowadziła się do mieszkania matki i poczęła trudnić się zarządaniem całego domu. Szczególniej była dla mnie dobrą i dwadzieścia razy przynajmniej wchodziła do mego pokoju, pytając czyli nie chcę czekulady, limonady lub czego podobnego.

Odwiedziny te często były mi nader nieprzyjemnymi, przerywały bowiem moje wyrachowania. Jeżeli przypadkiem Dona Antonia, przez pół godziny mi nie przerywała, jej służąca ją zastępowała. Była to dziewczyna jednego wieku z swoją panią, tegoż samego humoru i nazywająca się Marika.

Wkrótce spostrzegłem że siostra moja wcale nie lubiła ani pani ani służącej, podzielałem w tym względzie jej uczucia, których całą przyczyną z mojej strony, była niecierpliwość z natręctwa tych kobiet. Wprawdzie nie wiele na tem traciłem, gdyż miałem zwyczaj, ile razy wchodziły, podstawić urojone wartości i dopiero po ich wyjściu wracałem do moich rachunków.

Pewnego dnia, gdy byłem zajęty obliczaniem logarytmów, Antonia weszła do mego pokoju, usiadła obok mnie i zaczęła szczerbiotać tysiączne niedorzeczności, przeplatając swoją rozmowę czulemi wejrzzeniami. Poznawszy że tym razem zabiera się na długie posiedzenie, zatrzymałem moje wyrachowanie przy czwartej średnio-proporcjonalnej, jałem zastanawiać się nad naturą logarytmów i nad niesłychaną pracą jakiej ułożenie tablic musiało kosztować sławnego barona Nepera. Wtedy Antonia pragnąc mi się sprzeciwić wstała, zakryła mi oczy swemi rękami i rzekła: « Teraz, spróbujmy czy potrafisz dalej rachować, mości geometro. » Słowa te mojej ciotki zdaly mi się prawdziwem wyzwaniem i lekceważeniem mojej nauki, ponieważ jednak w ostatnich czasach, wiele zajmowałem się tablicami logarytmowemi i umialem je jak to mówią na pamięć, przyszła mi więc myśl rozłożenia na trzy czynniki liczby której szukałem logarytmu. Znalazłem trzy takie których logarytmy wiedziałem, czepredzej zatem dodałem je i nagle wyrwywając się z rąk Antonji, napisałem cały logarytm, tak że niebrakowało w nim ani jednej dziesiątki. Antonia mocno się tem rozgniewała i wyszła z po-

koju mówiąc z oburzeniem: «Cóż to za głupcy te geometry.» Wprawdzie moja metoda z trudnością dawała się zastosować do liczb początkowych, ale nie mniej przeto była do wciwną i mogła służyć w wielu wypadkach. Nie pojmowałem dla czego ciotka moja nazwała mnie głupcem. Wkrótce potem przyszła jej służąca która także jęła oświadczać mi jakieś grzeczności, ale byłem tak rozjątrzony słowami jej pani, że odprawiłem ją bez żadnej ceremonii.

Teraz zbliżam się do epoki mego życia, w której nowym kierunkiem puściłem moje pojęcia i zwróciłem je wszystkie do jednego celu. Spostrzeżecie w życiu każdego uczonego chwilę, w której silnie uderzony prawdą jakiejś zasady, oczekuje jej skutków i zastosowań i rozwija ją w porządku, właściwy mu system. Natenczas podwaja odwagę i pracę, wraca do punktu z którego wyszedł i uzupełnia niedokładność pierwszych pojęć. Wtedy to zastanawia się nad każdą wiadomością, spogląda na nią ze wszystkich stron, następnie łączy je razem i porządkuje. Jeżeli nie uda mu się zbudować systemu albo też przekonać się o rzeczywistości jego prawdy, przynajmniej porzuca go mędrszy aniżeli doń przy-

stępował i nabywa pewnych wiadomości o których istnieniu dotąd całe nie myślał. Nadeszła więc i dla mnie ta chwila zbudowania systemu, okoliczność zaś która podała mi pierwszą myśl, była następująca.

Pewnego wieczora, gdy po wieczerzy kończyłem rozwiązanie nader zawilego zagadnienia, ujrzałem wchodzącą moją ciotkę Antonię która mi rzekła: «Mój synowcze, widok światła w twoim pokoju nie daje mi zasnąć, ponieważ więc matematyka jest nauką tak powabną, pragnę zatem abyś mnie jej nauczył.»

Nie mając nic lepszego do czynienia, przystałem na żądanie mojej ciotki. Wziąłem tablicę i wyłożyłem jej dwa zagadnienia Euklidesa; właśnie miałem przechodzić do trzeciego, gdy Antonia nagle wyrwijając mi tablicę zawołała: «Niożnośny pedancie, czyliż matematyka dotąd nie nauczyła cię jakim sposobem stworzenia boskie kochają się na świecie?»

Z początku wyrazy te mojej ciotki, wydały mi się niedorzecznymi, ale głębiej się zastanowiwszy, powziąłem myśl że zapewne chciała mnie zapytać o formułę ogólną, odpowiadającą wszystkim trybom mnożenia użytym przez naturę, zacząwszy od cedru aż

do najlichszej trawki, i od wieloryba do żyjątek dostrzegalnych zaledwie za pomocą mikroskopu. Przypomniałem sobie zarazem uwagi jakie niegdyś czynilem nad różnaitością stopni pojęć każdego zwierzęcia, których wynalazłem pierwszą przyczynę odnosząc się do wychowania, skłonności i rozradzania. Stopniowanie to pozwalało mi przypuszczenie możebności teoryi o mniejszościach i większościach i następnie prowadzenie całego systemu do zasad matematyki. Jednem słowem, wpadłem na myśl wynalezienia równania zastosowanego do całego państwa zwierzęcego, przypuszczając wszędy jednakowe czynniki rozmaitej wartości i stopnia działalności. Rozogniła się moja wyobraźnia, sądziłem że potrafię oznaczyć matematyczne ogniwo i granicę każdego z naszych pojęć, czyli wyraźniej mówiąc, zastosować wyrachowanie do całego systemu natury. Dręczony takim natłokiem gwałtownych wrażeń uczulem potrzebę odetchnięcia świeżem powietrzem, wypadłem więc na wały i trzy razy je obiegłem, sam nie wiedząc co czynię

Nareszcie ochłonałem nieco; dzień poczynął już świtać, chciałem zapisać sobie niektóre wypadki i tak pisząc zdawało mi się że

wracałem drogą do domu. Tymczasem stało się inaczej; zamiast pójść na prawo miejskich przekopów, poszedłem na lewo i wlałem w fossę. Moje wnioski nie tylko były dla mnie jeszcze ciemnymi pojęciami, ale nadto żadnym sposobem nie mogłem odgadnąć jak je przeniesę na tabliczki, gdyż mrok tak gęsty panował że niepodobna było dojrzeć jednej cyfry. Pragnąłem czem prędzej wrócić do domu, i podwoilem kroku myśląc zawsze że idę prostą drogą. Wtem przekonaniu, dostałem się do wylomu który sporządzono dla przeprowadzenia dział w chwili wycieczki i na raz znalazłem się za okopami.

Pomimo to, bynajmniej nie spostrzegłem mojej pomyłki, ale nie zważając na otaczające mnie przedmioty, biegłem ciągle, gryzmołąc na tabliczkach i tak coraz dalej oddalałem się od miasta. Nakoniec zmęczony usiadłem i cały oddałem się moim rachunkom.

Po pewnym przeciągu czasu, podniosłem oczy i ujrzałem się śród Arabów, że jednak znam trocha ich język dość używany w Cencie, powiedziałem im przeto kim byłem i prosiłem żeby mnie odprowadzili do mego ojca który nieomieszka dać im sowity wykup. Wyraz wykup, zawsze dobrze brzmi w uszach

arabskich; otaczający mnie obrócili się z uśmiechem do naczelnika i zdawali się oczekiwać od niego odpowiedzi, zapowiadającej im obfity zysk.

Szeik długo stał zamyślony i poważnie głaskał swoją brodę, poczem rzekł: «Słuchaj młody Nazarejczyku, znamy twego ojca jako bogobojnego człowieka; słyszeliśmy także różne rzeczy o tobie. Powiadają że jesteś równie dobrym jak twój ojciec, ale że pan Bóg pozbawił cię pewnej części twego rozumu. Niech cię to bynajmniej nie martwi. Bóg jest wielkim i daje ludziom lub też odbiera im rozum, wedle swego upodobania. Szaleńcy są żywym dowodem potęgi Boskiej i nicości rozumu ludzkiego. Szaleńcy nie znając złego ani dobrego, przedstawiają nam oprócz tego dawny stan niewinności człowieka. Są oni na pierwszym stopniu świętości. Nazywamy ich Marabutami, równie jak naszych świętych. Wszystko to jest w zasadach naszej wiary; zgrzeszylibyśmy więc wymagając za ciebie okupu. Odprowadzimy cię do pierwszej hiszpańskiej forpoczty z wszelkim szacukiem i czcią, jakie podobnym tobie ludziom przynależą.»

Wyznam wam że mowa ta Szeika, zmieszła mnie do najwyższego stopnia. «Jakto,

— rzekłem sam do siebie — miałbym w ślad Locka i Newtona przejść do ostatecznych granic pojęcia ludzkiego, wspierając zasady pierwszego na wyrachowaniu drugiego? na toż śmiało stawiałem kroki w przepaści metafizyki, ażeby potem mnie osądzono za szaleńca? zepchnięto do kategorii istot zaledwie należących do rodu człowieczego? Niech przepadną, rachunek różniczkowy i wszystkie zagadnienia do których przywiązywałem całą moją sławę.» To mówiąc porwałem tabliczki i rozbiłem je na drobne kawałki, następnie jeszcze bardziej rozżalony, rzekłem: «Ach mój ojczy, miałeś słuszność, gdy chciałeś uczyć mnie sarabandy i wszystkich zuchwalstw używanych przez ludzi powierchowych!» — poczem jałem mimowolnie powtarzać niektóre poruszenia sarabandy, jak to zwykł był czynić mój ojciec ile razy przypominał sobie dawne nieszczęścia.

Tymczasem Arabcy widząc że pótłukłem tabliczki na których przed chwilą pisałem z taką gorliwością, zawołali z czcią i politowaniem: «Bóg jest wielkim! Chwała Panu i jego prorokowi! Handullach! Allah Kerim!» Poczem wzięli mnie łagodnie za ręce i odprowadzili do pierwszej forpoczty hiszpańskiej. —

Gdy Velasquez doszedł do tego miejsca, zdał się nam mocno przygniecionym i roztrągnionym, spostrzegłszy więc że z trudnością przyjdzie mu dalej ciągnąć opowiadanie, prosiliśmy aby resztę odłożył na dzień następny.

DZIEŃ DWUDZIESTY PIĄTY.

Podróżowaliśmy dalej przez piękne ale opuszczone okolice. Obchodząc jedną górę, oddaliłem się od karawany i zdało mi się że usłyszał jęki w wydrążeniu nader zarosłej doliny, ciągnącej się pod drogą na której w ówczas się znajdowaliśmy. Jęki podwoiły się; zsiadłem z konia, przywiązałem go, dobyłem szpady i zapuściłem się w zarośle. Im bliżej podchodziłem tem bardziej jęki zdawały się oddalać, nareszcie przybyłem na otwarte miejsce gdzie znalazłem się pośród ośmiu do dziesięciu ludzi, uzbrojonych w muszkiety i biorących mnie na cel.

Jeden z nich krzyknął abym mu oddał szpadę; za całą odpowiedź poskoczyłem chcąc go nią przeszyć na wylot, ale natenczas położył muszkiet na ziemi, jakby sam zdawał się na łaskę, i ofiarował mi kapitulację, wymagając odemnie jakowychś obietnic. Odpo-

wiedziałem że nie będę ani kapitulował ani nie obiecywał.

W tej chwili usłyszano krzyki podróżnych którzy mnie przyzywali. Naczelnik o ile się zdawało bandy, rzekł do mnie: « Mości kawalerze, szukają cię, niemamy czasu do stracenia, za pięć dni racz opuścić obóz i udać się drogą ku zachodowi. Spotkasz osoby które mają ci powierzyć ważną tajemnicę. Jęki jakie słyszałeś, były tylko fortelem użytym na sprowadzenie cię pośród nas. Niezapominaj więc abyś na czas się stawil. » Po tych słowach, lekko mi się uklonił, gwiznął i zniknął wraz z towarzyszami. Złączyłem się z karawaną ale nie sądziłem potrzebnem zdawać sprawę z mego spotkania. Przybyliśmy wczesnie na nocleg i po wieczerzy prosiliśmy Velasqueza aby kończył swoje przygody, co też uczynił w tych słowach:

DALSZY CIĄG HISTORJI VELASQUEZA.

Mówilem wam jakim sposobem zwracając uwagę na ogólny porządek wszech świata, sądziłem że wynalazł zastosowania rachunkowe od nikogo przedtem nieznanne; powiedziałem wam następnie, jak ciotka moja Anto-

nia dziwnem zapytaniem sprawiła, że myśli moje zebrały się niejako w jedno ognisko i uporządkowały w system. Nareszcie oznajmiłem, jak przekonawszy się że uważano mnie za szaleńca, z największej exaltacji umysłu od razu spadłem na same dno zwątpienia. Teraz wyznam wam że stan tego osłabienia był długim i bolesnym, nie śmiałem podnieść oczu na ludzi; zdawało mi się że bliźni moi spiknęli się na odepchnięcie i ponizenie mnie; z niesmakiem poglądałem na książki które mi tyle przyjemnych chwil użyczyły, widziałem w nich tylko nawał czczych wyrażen. Nie dotykałem więcej tabliczek, nie rachowałem, rozprzęgły się nerwy mego mózgu, straciły całą dzielność i nie miałem siły do myślenia.

Mój ojciec spostrzegł stan mego zwątpienia i badał mnie o przyczynę. Długo opierałem się nareszcie powtórzyłem mu mowę Szeika arabskiego i opowiedziałem smutek dręczący mnie od chwili, w której po raz pierwszy nazwano mnie szaleńcem. Mój ojciec opuścił głowę na piersi i zalał się łzami. Po długim milczeniu, zwrócił na mnie wzrok pełen politowania i rzekł: « Ach mój synu, ty uchodzisz tylko za szaleńca a ja w istocie byłem nim przez trzy lata. Roztargnienie twoje i miłość

moja dla Blanki nie są pierwszemi przyczynami naszych trosk; nieszczęścia nasze z kądnąd pochodzą. Natura niesłychanie płodna i dziwaczna w swoich środkach, z upodobaniem gwałci najstalsze swoje zasady; z interesu osobistego tworzy dźwignię wszystkich czynności człowieka, z tem wszystkim jednak w massie ludzi, płodzi tu i owdzie wyjątki u których samolubstwo zaledwie jest dostrzegalnem, ci bowiem na zewnątrz siebie zwracają cały prąd ich myśli i dążeń. Jedni kochają się w naukach, inni w dobrze ogółu, wynoszą odkrycia drugich jak gdyby sami ich byli doszli, lub zbawienne dla państwa ustawy, jak gdyby sami z nich tylko korzystali. Zwyczaj ten zaparcia się samego siebie wpływa na ich przeznaczenie, nie mogą widzieć w ludziach narzędzi własnego szczęścia, a gdy los do nich kołace, nie pomyślą o otworzeniu mu drzwi. Mało kto potrafi zapomnieć o samym sobie; znajdziesz osobistość w radach jakie ludzie ci będą udzielać, w przyśługach jakie ci wyświadczą, w związkach jakich pragną i przyjaźniach jakie zawierają. Namiętni dla własnego interesu, choćby najbardziej oddalonego, obojętni są na wszystko co się ich nie dotyczy. Spotkawszy na dro-

dze życia, człowieka lekce wazącego własny interes, niemogą go zrozumieć, wmawiają w niego tysiące ukrytych przyczyn, odurzenie lub szaleństwo, odtrącają go od swego grona, upadlają i zasyłają na opuszczoną afrykańską skałę.

«Synu mój, my oba należymy do tego przekłętego plemienia, ale mamy i my nasze rozkosze, które muszę ci dać poznać. Niczego nie szczędziłem dla wykierowania cię na wietrznika i głupca, niebo jednak nie sprzyjało moim usiłowaniom i obdarzyło cię duszą tkliwą i oświeconym omysłem. Powiniennem więc odkryć ci przyjemności naszego życia, są one nieznanne i nie błyskotliwe ale czyste i słodkie. Jakże byłem szczęśliwy wewnątrznie, dowiedziawszy się że Don Izaak Newton pochwałiał jedną z moich bezimiennych prac i chciał koniecznie poznać autora. Nie odkryłem, się ale ośmielony do nowych usiłowań, wzbogaciłem mój umysł massą nieznanych mi dotąd pojęć, byłem niemi przepelniony, niemogłem ich powstrzymać, wybiegłem aby je ogłaszać skałom Ceuty, powierzałem je całej naturze i składałem w ofierze mojemu Stwórcy. Wspomnienie moich cierpień, mieszało do tych wzniosłych uczuć westchnienia i łzy, które

także nie dręczyły mnie bez pewnej przyjemności. Przypominały mi one że były około mnie nieszczęścia które mogłem osłodzić, łączyłem się myślą z zamiarami opatrności, z dziełami ręki Stworzyciela, z postępem ducha ludzkiego. Mój umysł, moja osobistość, moje przeznaczenie nie przedstawiały mi się pod cząstkową postacią, ale wchodziły w skład jednej, wielkiej całości.

« Tak upłynął wiek namiętności, poczem znowu znalazłem samego siebie. Tkliwe starania twojej matki, sto razy na dzień przekonywały mnie że byłem jedynym przedmiotem jej przywiązania. Mój duch zamknięty sam w sobie, dał przystęp uczuciu wdzięczności, słodczy domowego pożycia. Drobnie wypadki dzieciennych lat twoich i twojej siostry, utrzymywały we mnie ogień najśłodszych wzruszeń.

« Dzisiaj, twoja matka żyje tylko w mem sercu i umysł mój zwątlony wiekiem, nie może nic dorzucić do skarbcza wiedzy ludzkiej; atoli z radością spoglądam jak ten skarbiec z każdym dniem się powiększa, i ścigam myślą postęp tego wzrostu: zajęcie wiążące mnie z ogólnym ruchem umysłowym, nie pozwala mi myśleć o niedołężności, smutnej towa-

rzyszce mego wieku i dotąd nie doznałem jeszcze nudy w życiu. Widzisz więc mój synu że i my mamy nasze radości i gdybyś był został wietrznikiem, jak tego pragnąłem, miałbyś być także twoje zmartwienia.

« Alvarez, będąc tutaj, mówił mi o moim bracie w sposób wzbudzający raczej politowanie niż zazdrość: — Książę, prawil, zna dwór doskonale, z łatwością rozplątuje wszelkie intrygi; ale ile razy chce sięgnąć po najwyższe zaszczyty, wnet poznaje że brak mu skrzydeł do lotu. Był ambasadorem i powiadają że przedstawiał króla swego i pana z wszelką przyzwoitą godnością, ale za pierwszą trudną sprawą, musiano go odwołać. Wiesz także że należał do składu ministerium i pełnił swoje obowiązki nie gorzej od innego, ale pomimo wszelkich starań jego podwładnych, którzy o ile możności usiłowali oszczędzić mu pracy, nie mógł sobie dać rady i musiał złożyć urząd.

« W tej chwili nie ma żadnego znaczenia ale posiada talent stwarzania małoważnych sposobności zbliżania go do monarchy i pokazywania przed światem że jest w łasce.

« Z tem wszystkim, nuda go peżera; tyle ma środków uniknięcia jej, ale zawsze upada

pod żelazną ręką dławiącego go potwora. Wprawdzie unika go zajmując się wyłącznie samym sobą; ale to wygórowane samolubstwo uczyniło go tak drażliwym na najmniejszą przeciwność, że życie stało mu się ciężarem. Tymczasem częste choroby, ostrzegły go że ten jedyny przedmiot jego troskliwości może łatwo z rąk mu się wysliznąć i tą jedną myślą zatrwały wszystkie jego rozkosze. — Oto jest prawie wszystko co mi o nim mówił Alvarez, i z tego wniosłem że w mojem zapomnieniu, może byłem szczęśliwszym aniżeli mój brat wśród wydartych mi dostatków. Co zaś do ciebie, kochany synu, mieszkańcy Ceuty uważają cię za trocha szalonego, jest to skutkiem ich ciemnoty; ale jeżeli kiedyś rzucisz się w świat, wtedy dopiero poznasz niesprawiedliwość ludzi i przeciwko tej powinienes się uzbroić. Najlepszym może środkiem byłoby stawiać zniewagę przeciw zniewadze, oszczerstwo przeciw oszczerstwu, czyli wyraźniej mówiąc potykać się z niesprawiedliwością jej własną bronią; wszelako sztuka walczenia za pomocą niegodziwości nie jest udziałem ludzi naszego rodzaju. Gdy więc ujrzysz się przygniecionym, odsuń się, zamknij sam w sobie, karm twego ducha jego

własnymi zapasami a wtedy jeszcze doświadczysz szczęścia. »

Mowa ta mego ojca, sprawiła na mnie żywe wrażenie, odwaga znowu we mnie wstąpiła i znowu powróciłem do pracy nad moim systemem. Wtedy to zaczynałem już z każdym dniem stawać się coraz bardziej roztargnionym. Rzadko kiedy słyszałem co do mnie mówiono, wyjąwszy ostatnie wyrazy które głęboko wrażały mi się w pamięć. Odpowiadałem logicznie ale zawsze prawie w jedną lub dwie godziny po zapytaniu. Często także, szedłem nie wiedząc gdzie, tak że miałbym słusność biorąc przewodnika jakoby dla ślepego. Rزتargnienia te jednak trwały dopóty tylko dopóki nie uporządkowałem mego systemu. Następnie im mniej używałem uwagi, tem mniej z każdym dniem wpadałem w roztargnienie i dziś śmiało mogę powiedzieć że już zupełnie jestem wyleczony. »

« Tak jest, prawie zupełnie, — rzekł kabalista — pozwól pan abym mu pierwszy tego powinszował. »

« Szczerze panu dziękuję, — odpowiedział Velasquez — gdyż zaledwie dokończyłem mego systemu, aliści nieprzewidziany wypadek taką zmianę sprawił w mojem

przeznaczeniu, że teraz trudno mi będzie, nie mówię utworzyć system, ale niestety poświęcić nędzne dziesięć lub dwanaście godzin z rzędu jednemu wyrachowaniu. Krótko mówiąc, niebo chciało abym został księciem Velasquez, grandem hiszpańskim i panem ogromnego majątku.

Cztery tygodnie mija jak Diego Alwarcz, syn tamtego Alwarcza, przybył do Ceuty z listem od księżny Blanki do mojego ojca. Piśmo to zawierało następujące wyrazy:

« Señor don Henriquez!

« List ten uwiadomi cię że Bóg zapewne
 « wkrótce do siebie powoła księcia Velasquez,
 « Prawa szlachty hiszpańskiej nie pozwalają
 « ażebyś dziedziczył po młodszym bracie,
 « majątek zatem i tytuły spadają na twego
 « syna. Zbyt jestem szczęśliwą, kończąc
 « czterdziesty rok pokuty i będąc w stanie
 « powrócenia mu dostatków których płochość
 « moja ciebie pozbawiła. Ale w tej chwili
 « oboje jesteśmy już u bram wieczystej chw-
 « ły, ziemską nie może nas zajmować. Prze-
 « bacz więc po raz ostatni grzesznej Blance i
 « przyślij nam syna którym cię niebo ob-
 « darzyło. Książę przy którego łożu jestem

« już od dwóch miesięcy, pragnie go wi-
 « dzieć.»

Blanka Velasquez.

Muszę wyznać że list ten napelił radością wszystkich mieszkańców Ceuty, tak dalece kochano mnie i mego ojca, ja jednak dalekim byłem od podzielania powszechnej wesołości. Ceuta była dla mnie całym światem, wychodziłem z niej tylko myślą ażeby gubić się w marzeniach, jeżeli zaś zapuszczałem kiedy wzrok za okopy na szerokie płaszczyzny zamieszkałe przez Maurów, zapatrywałem się na nie jedynie jako krajobraz. Nie mogąc używać na nich przechadzki, obszerne okolice wydawały mi się stworzonymi tylko dla oczu. Oprócz tego mniemałem że nie byłbym w stanie przesiedlenia się do innego miejsca. W całej Ceucie nie było żadnego muru na którym nie byłbym nagryzmolił jakiegoś równania, żadnego zakątka gdzie nie byłbym oddawał się rozmyślaniom których wypadki pieściły mój umysł. Wprawdzie czasami dokuczala mi moja ciotka Antonia i jej służąca Marika, ale cóż znaczyły te małe przykrości w porównaniu z roztargnieniami na jakie byłem skazany. Bez długich rozmyślań, bez rachunków, nie pojmowałem szczęścia dla siebie. Takie

myśli przychodziły mi do głowy w chwili gdy miałem opuszczać Ceutę

Mój ojciec towarzyszył mi do samego brzegu i tam kładąc ręce na mojej głowie i błogosławiąc mnie, rzekł: « Synu mój, ujrzysz Blanę, już ona nie jest tą zachwycającą pięknością, która miała stanowić sławę i szczęście twego ojca. Ujrzysz rysy poorane wiekiem, połamane pokutą, ale bo i dla czegoż tak długo żałowała za błąd który ojciec jej przebaczył? Co do mnie, nigdy nie miałem do niej żalu. Jeżeli nie służyłem królowi na szczytnym stopniu, natomiast przez czterdzieści lat, pośród tych skał, przyczyniłem się do szczęścia kilku uczciwych ludzi. Cała od nich wdzięczność należy się Blance, często słyszeli o jej cnotach i wszyscy ją błogosławia. »

Mój ojciec nie mógł więcej mówić, lzy tłumiły mu słowa w piersiach. Wszyscy mieszkańcy Ceuty, towarzyszyli memu odjazdowi, ze wszystkich oczu można było wyczytać smutek rozłączenia pomieszany z radością jaką sprawiła wieść o tak świetnej przemianie mego losu.

Rozwinęliśmy żagle i wylądowali nazajutrz w porcie Algesiras, zkąd udałem się do Kor-

dowy, następnie zaś na nocleg do Anduhar. Oberżysta tameczny, rozpowiadał mi jakieś nadzwyczajne historie o duchach i upiorach, których wcale nie słuchałem. Przenocowałem u niego i nazajutrz wcześniej wybrałem się w drogę. Miałem z sobą dwóch służących, jeden jechał naprzód, drugi postępował za mną. Uderzony myślą że w Madrycie nie będę miał czasu do pracy, dobytek moich tabliczek i zająłem się zwykłymi wyrachowaniami zwłaszcza zaś temi, których brakowało jeszcze w moim systemie.

Jechałem na mule którego równy i wolny krok sprzyjał temu zatrudnieniu. Niepamiętam ile czasu tym sposobem strawiłem, gdy nagle mój muł się zatrzymał. Ujrzałem się u stóp szubienicy obciążonej dwoma wisielcami, których twarze zdawały się wykrzywiać i napelniały mnie zgrozą. Obejrzałem się do koła ale nie ujrzałem żadnego z moich służących, jałem więc przyzywać ich z całej siły, ale nadaremnie. Postanowiłem jechać dalej prostą drogą otwierającą się przedemną. Już noc dawno była zapadła gdy przybyłem do obszernej i dobrze zbudowanej gospody, ale opuszczonej i próżnej.

Umieściłem mula w stajni, sam zaś wsze-

dłem do izby gdzie znalazłem resztki wieczerzy, mianowicie pasztet z kuropatw, chleb i flaszę wina z Alikantu. Od Anduhar nic w ustach nie miałem, sądziłem więc że potrzeba nadawała mi prawa nad pasztetem, który zkaład był bez właściciela. Byłem także mocno spragniony, ugasilem więc pragnienie, wprawdzie może nieco zbyt gwałtownie, gdyż wino uderzyło mi do głowy, ale spostrzegłem się po niewczasie.

W izbie stało dość porządne łóżko, rozebrałem się, położyłem i zasnąłem. Nagle, niewiem z jakiego powodu obudziłem się i usłyszałem zegar bijący północ. Myślałem że w pobliżu był jaki klasztor i postanowiłem zwiedzić go nazajutrz.

Wkrótce potem doszedł mnie hałas z podwórza; sądziłem że moi służący powrócili; ale jakież było moje zadziwienie gdy ujrzałem wchodzącą moją ciotkę Antonię wraz z jej powiernicą Mariką. Ta ostatnia niosła latarnię z dwoma świecami, ciotka zaś moja trzymała zwój papierów w ręku: « Kochany synowcze, — rzekła do mnie — twój ojciec nas tu przysłał abyśmy ci wręczyły te ważne papiery. » Wziąłem papiery i przeczytałem napis: « Wykazanie kwadratury koła. » Wiedziałem do-

brze że mój ojciec nigdy się nie zajmował tem czezem zagadnieniem. Zadziwiony rozwinąłem papiery, ale wnet z oburzeniem spostrzegłem, że mniemana kwadratura była znaną teorią Dinostrata, popartą dowodzeniem, w którym poznałem rękę mojego ojca ale bynajmniej jego głowę. W istocie, spostrzegłem że przytoczone dowody były tylko nędznymi paralogizmami.

Tymczasem moja ciotka, widząc że nie było siedzenia w całej izbie, usiadła przy mnie. Byłem tak zmartwiony myślą że mój ojciec mógł popaść w podobne błędy, że nie słuchałem tego wszystkiego co mi mówiła. Mimowolnie odsunąłem się do ściany, podczas gdy Marika siadała w nogach, wspierając głowę na moich kolanach.

Wtedy odczytałem dowodzenie, i czy to wino Alikantu uderzyło mi do głowy, czyli też miałem wzrok oczarowany, słowem nie pojmuję jak się to stało, ale znalazłem dowody mniej błędnymi, po trzecim zaś odczytaniu byłem zupełnie przekonany.

Przewróciłem arkusz i znalazłem pasmo cudownych formuł oznaczających kwadratura lub prostowanie wszelkiego rodzaju linii krzywych, nareszcie ujrzałem zagadnie-

nie izochronów rozwiązane za pomocą zasad geometrii początkowej. Zadziwiony, uszczęśliwiony, odurzony nawet, za każdym rzutem oka wołałem: « Tak jest, mój ojciec uczynił najważniejsze odkrycie. »

« W takim razie, — rzekła moja ciotka — powinieneś mi podziękować za trud jaki podjęłam, przebywając morze i przynosząc ci te papiery. »

Uściskałem ją.

« A ja, — przerwała Marika — czyliż także nie przebyłam morza? »

Uściskałem i Marikę.

Towarzyszki moje tak silnie ujęły mnie w objęcia że nie byłem w stanie im się wydrzeć, wprawdzie nie zyczyłem sobie tego, gdyż na raz przejęły mnie dziwne uczucia których wartości dotąd nie znałem. Nowy zmysł obudził się we mnie i napróżno do wytłumaczenia go chciałem zastosować jakąkolwiek teorię. Pragnąłem zdać sprawę z doznawanych wrażeń, ale nie mogłem uchwycić żadnego pojęcia. Nareszcie uczucia moje rozwinęły się w pasmo geometrycznym postępowaniem biegnące w nieskończoność. Zasnąłem i ze zgrozą obudziłem się pod szubienicą, na której spostrzegłem dwóch wykrzywających się

wisielców. Taka jest powieść mego życia do której brak tylko teorii mego systemu, czyli zastosowań matematyki do ogólnego porządku wszechświata. Spodziewam się jednak że kiedyś dam wam ją poznać, zwłaszcza zaś tej pięknej pani, która zdaje mi się że ma popęd do nauk ścisłych, niezwykły osobom jej płci. —

Rebeka wdzięcznie odpowiedziała na tę grzeczność, poczem zapytała Velasqueza: co się stało z papierami które mu jego ciotka była przyniosła?

« Niewiem gdzie się podziały, — odrzekł geometra — nie znalazłem ich wcale pomiędzy papierami jakie cyganie mi przynieśli, i mocno żałuję, gdyż nie wątpię że przejrzawszy powtórnie to mniemane dowodzenie, byłbym natychmiast fałsz odkrył; ale jak to wam już mówiłem, krew grała we mnie zbyt gwałtownie; alikant, te dwie kobiety i nieprzewyciężona senność były zapewne przyczynami mego błędu. Co mnie jednak zadziwia, jest to: że pismo było ręki mego ojca, mianowicie zaś sposób pisania znaków jemu tylko właściwy. »

Uderzyły mnie słowa Velasqueza, zwłaszcza gdy mówił że nie mógł oprzeć się snowi. Domyślałem się że musiano mu podać wino

podobne do tego, które moje kuzynki przyprowadziły mi w Vencie podczas pierwszego naszego spotkania, lub też do trucizny, którą kazano mi wypić w podziemi, a która w istocie była tylko napojem usypiającym. Towarzystwo rozeszło się. Udając się na spoczynek natrafiłem na wiele uwag, za pomocą których sądziłem że zdolam naturalnym sposobem wytłumaczyć wszystkie moje przygody. Takimi myślami zajęty, usnąłem.

DZIEŃ DWUDZIESTY SZÓSTY.

Całą tę dobę poświęciliśmy spoczynkowi. Rodzaj życia naszych cyganów i kontrabanda stanowiącą główny sposób ich utrzymania, wymagały ciągłej i męczącej zmiany miejsca: z radością więc przepędziłem dzień tam gdzie stanęliśmy na nocleg. Każdy zajął się nieco swoją powierzchownością, Rebeka nawet do dała niektóre ozdoby do swego stroju i można było rzec, że starała się stać przedmiotem roztargnienia młodego księcia, tym bowiem tytułem odtąd nazywaliśmy Velasqueza.

Wszyscy zeszli się na trawniku ocienionym pięknymi kasztanami i gdy spożyliśmy obiad bardziej wykwintny niż zazwyczaj, Rebeka rzekła: że ponieważ naczelnik cyganów mniej był dziś zatrudnionym, możemy więc śmiało prosić go aby opowiedział dalszą część swoich przygód. Pandesowna nie dał się długo prosić i zaczął w te słowa:

Wszedłem wtedy dopiero do szkół, jak sądzę że wam już mówiłem, gdy wyczerpał wszelkie środki i pozory zwłoki jakie tylko mogłem wymyślić. Z początku rad byłem znalazłszy się pośród tylu towarzyszków mego wieku, ale ciąga podległość w jakiej nas nauczyciele trzymali, wkrótce stała mi się nieznośną. Przyzwyczaiłem się do pieczęci mojej ciotki, do jej tkliwego pobłażania i pochlebiało mi to, gdy sto razy na dzień znajdowała że miałem najlepsze serce. Tu, dobre serce na nie się nie przydało, trzeba było ciągle się pilnować lub czuć nad sobą jarzmo. Jednego i drugiego nienawidziłem. Ztąd powstała we mnie nieprzecwyciężona odraza do czarnych sukienek, którą zawsze okazywałem platając im mnóstwa rozmaitych figłów.

Byli między uczniami chłopcy którzy mieli lepszą pamięć niż serce i którzy z przyjemnością donosili wszystko co wiedzieli o towarzyszach. Utworzyłem związek przeciw nim i wybryki nasze tak były urządzone, że podejrzenie zawsze padało na tych którzy go wzniecali. Ostatecznie czarne sukienki znie-

cierpiały nas wszystkich tak oskarżonych jakoteż donosicieliów.

Nie będę wam rozpowiadał mało znaczących szczegółów o naszych szkolnych psotach, powiem wam tylko że w przeciągu czterech lat, przez które ćwiczyłem moją wyobraźnię, figle moje przybierały coraz poważniejszą barwę, nareszcie wynalazłem myśl zapewne dość niewinną samą w sobie, ale niegodziwą zważając na środki jakich do skuteczenia jej użyłem. Mało brakowało żem nieprzyplacił tego wynalazku kilkoletniem więzieniem lub też pozbawieniem mnie wolności na całe życie. Rzecz była następująca:

Pomiędzy Teatynami którzy surowo się z nami obchodzili żaden nie dał nam uczuć tyle srogości ile ojciec Sanudo rektor pierwszej klasy. Duchowny ten nie był złym z natury, przeciwnie, był nawet może zbyt czułym i jego ukryte skłonności wcale nie zgadzały się z powołaniem duchownego, tak że Sanudo w trzydziestym roku życia nie zdołał jeszcze nad niemi zapanować.

Bez litości dla siebie samego, stał się nieublaganym dla drugich. Ciągłe poświęcenia jakie składał na ołtarzu obyczajów, były godne tem większej pochwały, że zdawało się

iż sama natura stworzyła go do stanu całkiem przeciwnego temu jaki sobie był obrał. Piękny, jak sobie tylko możecie człowieka wyobrazić, na wszystkich kobietach w Burgos sprawiał niesłychane wrażenie, ale Sanudo spotykając tkliwe niewieście wejrzenia spuszczał oczy, marszczył brwi i udawał że ich nie widzi. Takim był przed laty Teatyn ojciec Sanudo. Tyle jednak zwycięstw zmęczyło jego ducha; zmuszony obawiać się kobiet nie przestawał o nich myśleć, i oddawna tłoczony nieprzyjacieli, z coraz świeżemi siłami występował przed jego wyobraźnią. Nareszcie gwałtownie zapadł na zdrowiu, długo potem nie mógł wrócić do sił, gdy zaś przyszedł do siebie choroba zostawiła mu niewypowiedzianą drażliwość, objawiającą się zawsze pod postacią zniecierpliwienia. Gniewały go najmniejsze nasze wykroczenia, nasze wymówki lży mu z oczu wyciskały, odtąd ciągle tylko marzył i często chociaż wlepiął oczy w objętny przedmiot, wzrok jego jednak przybierał tkliwy wyraz, gdy zaś przerywano mu chwilę tego zachwycenia, bystro spoglądał, wszelako więcej boleśnie niż srogo.

Z naszej strony, zbyt wyuczyliliśmy się śledzić naszych zwierzchników, aby tak znaczna

zmiana mogła była ująć naszej uwagi, nie podobna nam jednak było domyślić się przyczyny, gdy nagle niespodziewany wypadek wskazał nam prawdziwą drogę.

Dla łatwiejszego mnie zrozumienia, muszę zacząć nieco wyżej. Dwoma najznakomitszymi rodzinami w Burgos byli hrabiowie de Lirias i margrabiowie de Fuen Castilla. Pierwsi należeli do tych których w Hiszpanji nazywają Agraviados, to jest pokrzywdzonymi przez nieudzielenie im zasłużonej godności granda. Pomimo to inni grandowie żyją z nimi poufale jak gdyby w istocie należeli do ich klasy.

Naczelnikiem rodziny Lirias był siedmiesięcioletni starzec nader szlachetnego i uprzejmego sposobu obejścia. Miał dwóch synów którzy mu poumierali i cały jego majątek spadł na młodą hrabiankę Lirias, jedyną córkę jego najstarszego syna.

Stary hrabia pozbawiony dziedziców swego nazwiska, przyrzekł był rękę wnuczki dziadziowi margrabiów de Fuen-Castilla, który przy tej okoliczności miał przybrać tytuł hrabiego de Fuen y Lirias y Castilla. Związek ten ze wszech stron tak dobrany zgadzał się z wiekiem państwa młodych, z ich powierz-

chownością i charakterem. Oboje więc kochali się serdecznie i stary Lirias lubował się poglądając na ich niewinną miłość która przypominała mu szczęśliwe czasy jego młodości.

Przyszła hrabina de Lirias, chociaż mieszkała w klasztorze Annonciady, codziennie jednak chodziła na obiad do swego dziada i zostawała tam przez cały wieczór w towarzystwie swego narzeczonego. Miała w ówczas przy sobie dugęną mayor nazwiskiem doña klara Mendoza, kobietę trzydziestoletnią, nader zącą i wcale nie ponurą, gdyż stary hrabia nie lubił ludzi tego charakteru.

Codziennie panna de Lirias z swoją dugęną, przechodziły obok naszego kolegium, tedy bowiem wypadła im droga do pałacu, ponieważ zaś mieliśmy naówczas chwile wypoczynku, zwykle więc stawaliśmy w oknach lub też słysząc turkot ich powozu, wybiegaliśmy na ulicę.

Pierwsi którzy przybiegali do okien często słyszeli jak doña Mendoza mówiła do swojej towarzyski: « Spójrzjmy czy nie ma pięknego Teatyna, » było to nazwisko nadane przez płeć niewieścią ojcu Sanudo. W istocie dugena patrzyła w niego jak w tęczę, co zaś do młodej hrabianki, ta rzuciła jednakowy

wzrok na nas wszystkich, bardziej bowiem przypominaliśmy jej wiekiem margrabię de Fuez y Castilla, lub też starała się wyszukać dwóch krewnych umieszczonych w naszym kolegium.

Sanudo wraz z innymi zbliżał się do okna, ale jak tylko postrzegł że kobiety zwracały nań uwagę, zachmurzał czoło i odchodził z pogardą. Uderzyło nas to sprzeciwieństwo gdyż ostatecznie mówiliśmy: « jeżeli ma takie obrzydzenie do kobiet, po co ciśnie się do okna, jeżeli zaś pragnie je widzieć, dla czego odwraca oczy? » Młody jeden uczeń nazwiskiem Veyras, pewnego razu rzekł mi że Sanudo bynajmniej nie był już jak dawniej nieprzyjacielem kobiet i że on musi się o tem przekonać. Ten Veyras był najlepszym moim przyjacielem w całym kolegium, czyli wyraźniej mówiąc, dopomagał mi we wszystkich psotach których często sam był wynalazcą.

W owym czasie pojawił się romans pod tytułem: Zakochany Fernando. Autor tego dzieła odmalował w niem miłość tak żywymi barwami, że książka ta była nader niebezpieczną dla młodzieży i nasi przełożeni surowo ją zakazali. Veyras wystarał się o jeden exemplarz i wsunął go w kieszeń, tak je-

dnak że widać było większą połowę. Sanudo spostrzegł i zabrał wzbrowną książkę. Zagroził Veyrasowi najsurowszą karą, jeżeliby kiedykolwiek dopuścił się podobnej winy; ale wieczorem zmyślił jakąś chorobę i niepokazał się między nami. Z naszej strony, naumyślnie dopytywaliśmy się ustnie o jego zdrowie. Weszliśmy niespodzianie do jego pokoju i zastaliśmy go zagłębionego nad niebezpiecznym Fernandem, z oczyma pełnemi łez, które dowodziły ile przyjemności sprawiło mu czytanie tej książki. Sanudo zmieszał się, udaliśmy że tego nie spostrzegamy i wkrótce otrzymaliśmy nowy dowód wielkiej zmiany w sercu nieszczęśliwego dnochownego.

Kobiety hiszpańskie pilnie przestrzegają obowiązków religijnych i za każdym razem wymagają tego samego spowiednika. Nazywają to: *buscar el su padre*. Ztąd pochodzi że niektórzy złośliwi zartownisie, widząc dziecko w kościele pytają czy nie przyszło *buscar el su padre*, to jest szukać swego ojca.

Mieszkanki Burgos rade byłyby spowiadały się przed ojcem Sanudo, ale posępny zakonnik oświadczył, że nie czuje się zdolnym do kierowania sumieniem kobiet, wszelako nazajutrz po przeczytaniu nieszczęsnej książki

jedną z najpiękniejszych kobiet z miasta prosiła księdza Sanudo który natychmiast udał się do konfessyonału. Niektórzy z znajomych winszowali mu dwuznacznie tej zmiany, ale Sanudo z powagą odpowiedział: że nie lęka się nieprzyjaciela którego od tak dawna już pokonał, Być może że szanowni ojcowie uwierzyli temu oświadczeniu, ale my młodzież wiedzieliśmy czego się trzymać. Tymczasem Sanudo z każdym dniem coraz więcej zdawał się zajmować tajemnicami które pleć piękna składała przed jego pokutnym trybunałem. Odtąd często zasiadał do spowiedzi, niektóre kobiety prędko odprawiał inne zaś zatrzymywał dłużej, zawsze jednak nie omieszczał ujrzeć piękną hrabiankę i jej powabną ochmi-strzynię, po czem gdy powóz przyjechał, odwracał wzrok z pogardą.

Pewnego dnia gdy nienauczywszy się lekcji, doświadczyliśmy całej srogości Sanuda, Veyras tajemniczo wziął mnie na stronę i rzekł: «Czas jest abyśmy zemścili się nad przeklętym pedantem za tyle srogich kar i pokut jakimi zatruwa najpiękniejsze nasze dni. Wynałazłem doskonały figiel, ale trzeba koniecznie wyszukać młodej dziewczyny podobnej z kibici do hrabianki Lirias.

Wprawdzie Juanita, córka ogrodnika, gorliwie służy nam w psotach, ale do tej nie ma dość dowcipu.»

« Kochany Veyras — odpowiedziałem — gdybyśmy nawet znaleźli młodą dziewczynę podobną z kibici do hrabianki de Lirias, nie pojmuję jakim sposobem nadamy jej te zachwycające rysy? »

« Pod tym względem, bądź spokojnym — odrzekł mój towarzysz — wiesz że kobiety nasze, podczas postu zwykły nosić zasłony zwane *catalfalcos*. Są to falbany z krepy które spadając jedna na drugą, zasłaniają twarz jak gdyby najdoskonalszą maską. Juanita zawsze się przyda jeżeli nie do przedstawienia, to przynajmniej do ubrania nowej hrabianki i jej ochmistrzyni.»

Veyras tego dnia nic więcej nie powiedział, ale pewnej niedzieli ojciec Sanudo siedząc w konfessyonale, ujrzał dwie kobiety okryte krepowemi zasłonami, z których jedna usiadła na ziemi na macie według zwyczaju hiszpańskiego, druga zaś jako pokutnica przed nim uklękła. Ta która wydawała się młodszą, chociaż przybyła do spowiedzi nie mogła jednak powstrzymać się od gwałtownego płaczu i łkania. Sanudo jak mógł starał się ją

uspokoić, ale ona ciągle powtarzała: « Szanowny ojcze, zlituj się nademną, popełnilam grzech śmiertelny.»

Sanudo rzekł jej, że dziś nie była w stanie otworzyć przed nim duszy i kazał powrócić nazajutrz. Młoda grzesznica oddaliła się, klękła przed ołtarzem, modliła się długo i gorąco i nareszcie wyszła z kościoła wraz z towarzyszką.

Wszelako — rzekł cygan sam sobie przezywając — nie bez wyrzutów sumienia rozpowiadam wam te niegodziwe igraszki, których nawet młodość nasza nie zdoła uniewinnić i gdybym nie liczył na wasze pobłażanie, nigdy nie ośmielilibym się dalej mówić. —

Każdy powiedział co mu się zdało najstosowniejsem do zaspokojenia naczelnika który tak dalej ciągnął swoje opowiadanie:

— Nazajutrz, o tej samej godzinie powróciły obie pokutnice. Sanudo oddawna ich oczekiwał. Młodsza znowu uklękła przy konfessyonale; była nieco spokojniejszą jednak i tym razem nie obeszło się bez szlochów. Nareszcie srebrnym i dziewiczym głosem wyrzekała te słowa: « Nie dawno temu, czcigodny ojcze jak serce moje zgodne z obowiązkami, zdawało się na wieki ustalonem na drodze

cnoty. Przeznaczono mi młodego i szlache-
tnego małżonka. Sądziłam że go Kocham...»

Tu znowu łkania się rozpoczęły, ale Sanudo
świętobliwemi wyrazy uspokoił młodą dzie-
wczynę, która tak dalej mówiła: «Nierozsąd-
na ochmistrzyni, zwróciła moją uwagę na
zasługi człowieka do którego nigdy nie mogę
należać, o którym nigdy nie powinnam my-
śleć, z tem wszystkim jednak nie jestem
w stanie przezwyciężenia świętokradzkiej na-
miętności.»

Wzmianka o świętokradztwie dała poznać
Sanudowi, że chodziło o księdza, może na-
wet o niego samego. «Obowiązkiem twoim,
— rzekł drżącym głosem — jest ofiara twojej
miłości małżonkowi przeznaczonemu ci od ro-
dziców.»

«Ach czcigodny ojcze — odrzekła — dla
czegoż nie jest on podobnym do człowieka
którego ukochałam? dla czegoż nie ma jego
czulego choć surowego wejrzenia, jego ry-
sów — tak pięknych i szlachetnych, jego wy-
niosłej postaci?..»

«Mościa panno — przerwał Sanudo — po-
dobna mowa nie przystoi przy spowiedzi.»

«Bo też to nie jest spowiedź — odpowie-
działa młoda dziewczyna — ale wyznanie.»

To mówiąc powstała zaploniona, złączyła się
z towarzyszką i razem wyszły z kościoła.
Sanudo ścigał je wzrokiem i przez cały dzień
był zadumany. Nazajutrz, zasiadł w konfes-
syonale ale nikt się nie pokazał, toż samo i
następnego dnia. Trzeciej dopiero doby, po-
kutnica wróciła z ochmistrzynią, ukłękła przy
konfesyionale i rzekła do Sanuda: «Mój ojcze,
zdaje mi się że miałam tej nocy objawienie.
Rozpacz i wstyd miotaly moją duszą. Mój
zły duch nastęrczył mi nieszczęsną myśl, por-
wałam sznurek i okręciłam go kolo szyi. W tej
chwili zdało mi się że ktoś wstrzymywał mi
ręce, nagle światło oćmiło mój wzrok i ujrza-
łam świętą Teresę, moją patronkę, stojącą
przy mojem łóżku. «Córko moja, rzekła do
mnie, wypowiadaj się jutro przed ojcem
Sanudo i proś go aby ci dał pukiel swoich
włosów który będziesz nosiła na sercu a który
natychmiast powróci ci łaskę Bożą.»

«Odejdź odemnie — rzekł Sanudo — kle-
knij u stóp ołtarza i ze łzami błagaj niebo aby
wyrwało cię z piekielnego oblędu. Z mojej
strony będę modlił się, wzywając nad tobą
miłosierdzia Boskiego.» Sanudo wstał, wy-
szedł z konfesyonału i udał się do kaplicy
gdzie aż do wieczora żarliwie się modlił.

Nazajutrz młoda grzesznica nie pokazała się, ochmistrzyni sama tylko przyszła, klęka przed konfesyonałem i rzekła: « Ach mój ojcie, przychodzę błagać cię o pobłażanie dla młodej nieszczęśliwej, której dusza blizką jest zatracenia. Utrzymuje ona że nie przeżyje srogości z jaką wczoraj się z nią obszedłeś. Odmówiłeś jej, jak powiada, jakiejś relikwii które posiadasz. Obląkał się jej umysł i teraz myśli tylko o zakończeniu życia. Pójdź do siebie mój ojcie, przynieś te relikwie o które cię prosiła. Zaklinam cię, nieodmawiaj jej tej łaski. »

Sanudo zakrył twarz chustką, wstał, wyszedł z kościoła i wkrótce powrócił. Trzymał w ręku mały relikwiarz i rzekł podając go ochmistrzyni: « Weź pani ten kawałek czaszki naszego świętego założyciela. Bulla ojca świętego przywiązuje do tych relikwii mnogie odpusty i skuteczniejszych żadnych nie mamy. Niech wychowanica twoja nosi je na sercu i oby Bóg raczył jej dopomódz w powrocie na prostą drogę. »

Dostawszy relikwiarz do naszych rąk, otworzyliśmy go w nadziei że znajdziemy w nim pukiet włosów, ale oczekiwania nasze były nadaremne. Sanudo jakkolwiek czuły i

łatwowierny, może nawet nieco zbyt prózny, był jednak cnotliwym i nie chciał odstąpić od raz powziętych zasad.

Po wieczornej lekcji, Veyras go zapytał, dla czego niewolno było księżom wstępować w związku małżeńskie?

« Dla nieszczęścia na tym i może potępienia na tamtym świecie — odpowiedział Sanudo, poczem z prózną postacią zawołał: — Zakażuję ci raz na zawsze zadawać podobne pytania. »

Nazajutrz, Sanudo nie poszedł do konfesyonału. Ochmistrzyni dopytywała się o niego ale przysłał na swoje miejsce innego duchownego. Jużemy byli zwątpili o skutku naszych niegodziwych zamiarów, gdy w tem niespodziewany wypadek przewyższył nasze nadzieje.

Młoda hrabianka de Lirias na krótki czas przed zamęciem z margrabią de Fuez y Castilla, rozchorowała się na zgnilą gorączkę połączoną z nieustającą maligną. Całe miasto Burgos szczerze zajmowało się temi dwoma znakomitami domami i wieść o chorobie panny de Lirias przeraziła wszystkich. Ojcowie Teatyni także dowiedzieli się o tem, wieczorem zaś Sanudo otrzymał następujący list:

« Czcigodny ojcze!

« Święta Teressa mocno jest rozgniewaną,
« powiada że oszukaleś mnie; również nie
« szczeniła gorkich wyrzutów dla dońy
« Mendozy za to, że codziennie przechodziła
« ze mną obok kolleginm Teatynów. Święta
« Teressa kocha mnie, daleko więcej niż ty.
« W głowie się kręci — doświadczam niewy-
« powiedzianych boleści — umieram. »

List ten pisany był drżącą ręką i prawie nieczytelnie. U spodu dodano innym charakterem:

« Biedna moja chora pisze na dzień dwa-
« dzieścia podobnych listów. W tej chwili nie
« jest już w stanie wzięść pióra do ręki. Módl
« się za nami szanowny ojcze. Oto jest wszy-
« stko co ci mogę donieść. »

Sanudo nie mógł znieść tego ostatniego ciosu. Odurzony, pomieszany, zrywał się, wchodził, wychodził, pytał czy radzi jesteśmy że nam nie daje już lekcyi, które zwykle były tak krótkie że mogliśmy wycierpieć je bez nudów.

Nareszcie szczęśliwa kryzys i starania biegłych lekarzy ocaliły dni pięknej hrabianki de Lirias. Chora zwolna powracała do zdrowia, Sanudo zaś otrzymał list następującej treści:

« Minęło niebezpieczeństwo szanowny oj-
« cze, ale choroba dotąd umysłu jeszcze nie
« opuściła. Młoda osoba co chwila może mi
« się wymknąć i zdradzić swoją tajemnicę.
« Racz pomyśleć czylibyś nie mógł nas przy-
« jąć w twojej celi. Dopiero koło jedenastej
« zamykają u was bramę, przybędziemy więc
« jak tylko mrok zapadnie. Być może że rady
« twoje więcej będą skutkowały niż relikwie.
« Jeżeli taki stan rzeczy potrwa dłużej i ja do-
« stanę pomieszania zmysłów.

« Zaklinam cię w imię Boga, czcigodny oj-
« cze, ratuj sławę dwóch znakomitych do-
« mów. »

Słowa te tak dalece przeraziły Sanuda że zaledwie zdołał trafić do własnej celi. Zamknął się, my zaś przyczailiśmy się przy drzwiach aby usłyszeć co z sobą pocznie. Naprzód zalał się rzewnymi łzami, poczem jał żarliwie się modlić. Następnie przywołał odzwierneego i rzekł mu: « Gdyby jakie dwie kobiety przyszły dopytywać się o mnie, nie wpuścisz ich pod żadnym pozorem. »

Sanudo nie przyszedł na wieczerzę, przedpędził wieczór na modlitwie i około jedenastej usłyszał stukanie do drzwi. Otworzył, młoda dziewczyna wpadła do jego celi i wywróciła

lampę która natychmiast zagasła. W tej chwili dał się słyszeć głos przeora przyzywający Sanuda. —

Gdy tak mówił naczelnik cyganów, jeden z jego ludzi przyszedł zdawać mu sprawę z czynności hordy, ale Rebeka zawołała: « Proszę cię abyś nie przerywał w tem miejscu twego opowiadania. Muszę dziś jeszcze dowiedzieć się jak Sanudo wybrnął z tak drażliwego położenia. »

« Pozwól pani — odrzekł cygan — abym poświęcił kilka chwil temu człowiekowi, po czem będę mówił dalej. »

Pochwaliliśmy jednogłośnie niecierpliwosć Rebeki, cygan zaś wyprawiwszy człowieka który go zatrzymywał tak dalej swoją rzecz ciągnął:

— Dał się więc słyszeć głos przeora przyzywający ojca Sanudo który za ledwie miał czas zamknąć drzwi na klucz i udać się do swego przelożonego.

Ubliżyłbym waszej przenikliwości, sądząc że jeszcze nie odgadliście iż fałszywą Mendozą był Veyras, hrabianką zaś ta sama dziewczyna którą chciał zaślubić wice-król Meksyku.

Znalazłem się więc od razu zamkniętym

w celi Sanuda, bez światła, nie pojmując jakim sposobem rozwiąże się cała ta przygoda, która zupełnie inaczej powiodła się aniżeliśmy sobie życzyli. Przekonaliśmy się bowiem, że Sanudo był łatwowiernym ale nigdy słabym lub świętokradzkim. Najstosowniej było zaniechać dalszych figlów i poprzestać na pierwszych. Małżeństwo panny de Lirias zaszło w kilka dni potem i szczęście obojga małżonków byłyby dla Sanuda niewytłumaczonymi zagadkami i męczarnią na całe życie; ale pragnęliśmy być świadkami pomieszania naszego nauczyciela, łamałem więc sobie głowę: czy należało zakończyć całą scenę głośnym wybuchem śmiechu lub też gorzką ironią. Właśnie wahałem się między temi dwoma zamiarami gdy usłyszałem jak otwierano drzwi. Sanudo wszedł a widok jego bardziej mnie pomieszał aniżeli się tego spodziewałem. Miał na sobie albę i stulę, w jednej ręce trzymał świeczniki, w drugiej hebanowy krucyfix. Postawił świecznik na stole, ujął w obie ręce krucyfix i rzekł: « Señora, widzisz mnie tu odzianego w święte szaty, które powinny ci przypominać charakter duchowny cechujący moją osobę. Jako kapłan Boga Zbawiciela nie mogę lepiej wypełnić świętych obowią-

ków mego powołania jak wstrzymując cię nad samym brzegiem przepaści. Szatan obłąkał twój umysł, szatan wlecze cię na manowce złego. Cofnij twoje kroki, powróć na drogę prawdy, którą los usypał ci kwieciami — młody małżonek cię zwywa. Przedstawia ci go cnotliwy starzec którego krew krąży w twych żyłach. Twój ojciec był jego synem; poprzedził on was obojga w krainie duchów czystych i ztamtąd ukazuje ci drogę. Wznieś wzrok ku niebieskiemu światłu, wyrwij się z rąk kłamliwego ducha, który otumanił twoje zmysły zwracając je między sługi Boże, wieczne jego nieprzyjaciele.» Sanudo wyrzekł wiele jeszcze podobnych zdań które byłyby mnie nawróciły gdybym był w istocie panną de Lirias zakochaną w moim spowiedniku, ale coż z tego kiedy zamiast pięknej hrabianki stał przed nim mały łotr, osłoniony spodnicą i kwefem i niewiedzący jak się to wszystko skończy. Sanudo nabrał tchu, poczem tak dalej mówił: «Pójdź Señora za mną, wszystko jest już przygotowane do twego wyjścia z klasztoru. Zaprowadzę cię do żony naszego ogrodnika i ztamtąd pošlemy po Mendozę ażeby przyszła po ciebie.» Po tych słowach otworzył drzwi, ja zaś natychmiast

wyskoczyłem chcąc czem prędzej uciec, jakoż powinienem był to uczynić, gdy wtem niewiem jaki zły gieniusz natchnął mnie że odsłoniłem kwef i rzuciłem się na szyję naszego nauczyciela, mówiąc: «Okrutny! chcesz być przyczyną śmierci nieszczęśliwej hrabianki?»

Sanudo poznał mnie; z początku osłupiał, potem zalał się rzewnymi łzami i dając znaki najwyższej rozpacz, powtarzał: «Boże — wielki Boże — zlituj się nademną! Racz natchnąć mnie i oświecić na drodze zwątpienia! Panie w Trójcy jedyny, cóż mam teraz począć?» Litość zdjęła mnie na widok biednego nauczyciela w tym stanie, rzuciłem mu się do nóg, błagając go o przebaczenie i przysięgając że z Veyrasem, święcie dochowamy mu tajemnicy.

Sanudo podniósł mnie i zanosząc się od lez, rzekł: «Nieszczęśliwy chłopcze, możesz mniemać żeby obawa okazania się śmiesznym mogła przyprowadzić mnie do tej rozpacz. Ty to jesteś zgubionym i nad tobą ja płacę. Nie lękałeś się tego zbezczeszczyć co nasza wiara ma w sobie najświętszego. Wystawiłeś na szyderstwo święty trybunał pokuty, obowiązkiem moim jest zaskarżyć cię

przed inkwizycją, gdzie więzienie i katusze będą twoim udziałem.» Po czem tuląc mnie do piersi z najżywszą czułością, dodał: «Dziecię moje, jeszcze nie rozpaczaj; być może że zdołam otrzymać iż nam zostawią twoje ukaranie, wprawdzie będzie ono okropnem, ale nie wyrze zgubnego wpływu na całe twoje życie.»

To powiedziawszy Sanudo, wyszedł, zamknął drzwi na klucz i zostawił mnie w osłupieniu, które możecie sobie wyobrazić a którego nie będę nawet starał się wam opisywać. Myśl zbrodni dotąd nie przedstawiła się przed naszymi umysłami i uważaliśmy nasze świętokradzkie wynalazki za niewinne psoty. Kary zagrażające mi pogrzyły mnie w odrętwienie które nie pozwalało mi nawet płakać. Nie wiem jak długo zostawałem w tym stanie gdy drzwi się otworzyły. Ujrzałem wchodzącego prefekta z kilku zakonnikami i dwoma ludźmi którzy ujęli mnie pod ręce i zaprowadzili przez niewiem ile kurytarzy do oddalonej izby. Rzucono mnie na podłogę i zatrzaśnięto za mną drzwi na podwójne rygle.

Niebawem powróciłem do zmysłów i zacząłem rozpatrywać się w mojem więzieniu. Księżyc przez żelazne kraty okna oświecał

izbę; spostrzegłem mury pokryte różnemi napisami pokreślonymi węglem i w kącie garść słomy.

Okno moje wychodziło na cmentarz. Trzy trupy owinięte w całuny i złożone na noszach, leżały pod przysionkiem. Widok ten przestraszył mnie; nieśmiałem otworzyć oczu ani na izbę ani na cmentarz.

Wkrótce usłyszałem stapanie na cmentarzu i ujrzałem wchodzącego kapucyna z czterema grabarzami. Zbliżyli się do przysionku i kapucyn rzekł: «To ciało margrabiego Valornez umieścicie w izbie do balsamowania, co zaś do tych dwóch chrześcijan, wrzucicie ich w świeży dół wykopany wczoraj.» Zaledwie kapucyn dokończył tych słów gdy usłyszałem przeciągły jęk i trzy ohydne widma pokazały się na murze cmentarzowym. —

Gdy cygan doszedł do tego miejsca, człowiek który pierwszy raz nam przeszkodził, znowu przyszedł zdawać mu sprawę z czynności, ale Rebeka ośmielona poprzedniem powodzeniem odezwała się z powagą: «Mości naczelniku, muszę się dziś koniecznie dowiedzieć co znaczyły te trzy widma, inaczej przez całą noc nie zasnę.»

Cygan przyrzekł zadość uczynić jej żąda-

niu; w istocie nieobecność jego krótko trwała; powrócił i tak dalej mówił:

— Powiedziałem wam że trzy ohydne widma pokazały się na parkanie cmentarza. Zjawiska te, wraz z towarzyszącym im przeciągłym jękiem, przeraziły czterech grabarzów i naczelnika ich kapucyna. Wszyscy uciekli krzycząc bez miłosierdzia. Co do mnie także przeląknęłam się ale z zupełnie odmiennym skutkiem, gdyż zostałam jakby przykuty do okna, odurzony i prawie bez zmysłów.

Ujrzałem wtedy jak dwa widma zeskakiwały z parkanu na cmentarz i podawały ręce trzeciemu które zdawało się zlać z większą ostrożnością. Następnie pojawiły się inne widma i złączyły z pierwszymi, tak że ich było razem od dziesięciu do dwunastu. Natenczas widmo najbardziej ociężałe, które z trudnością zdołało zleść z parkanu, dobyło latarnię z pod białego całunu, zbliżyło się do przysionka i uważnie oglądając trzy trupy rzekło do towarzyszy: «Moi przyjaciele, oto jest trup margrabiego Valornez; widzieliście jak zemną postąpili niegodni moi koledzy. Z tem wszystkim każdy z nich mówił jak głupiec utrzymując że margrabia umarł na puchlinę wodną w piersiach. Ja tylko jeden, ja do-

ktor Sangro Moreno miałem słuszną do-
wodząc że to była anguina polyposa, zna-
joma wszystkim uczonym lekarzom. Wsze-
lako zaledwie wymówiłem nazwisko anguina
polygosa, gdy widzieliście jak się skrzywili
moi szanowni koledzy, których niemogę ina-
czej mianować jak osłami. Widzieliście jak
wzruszali ramionami, odwracali się do mnie
tyłem, jak gdybym był niegodnym członkiem
ich zgromadzenia. Ach zapewne, doktor
Sangro Moreno nie jest stworzonym do ich
towarzystwa. Oślarze Galicyi i mulnicy Estre-
madury, oto są ludzie którzy powinni by ich
prowadzić i przekonywać. Jednak niebo jest
sprawiedliwym. Przeszłego roku między by-
dłem panowała nadzwyczajna śmiertelność,
jeżeli zaraza pokaże się i tego roku, bądźcie
pewni że żaden z moich kolegów jej nie uj-
dzie. Natenczas doktor Sangro Moreno zosta-
nie panem pola bitwy, wy zaś drodzy moi
uczniowie, zatkniecie na niem proporzec me-
dycyny chemicznej. Widzieliście jak ocali-
łem hrabiankę Lirias za pomocą prostej mie-
szaniny fosforu i antymonu. Półmetale i mą-
dre ich kombinacje, oto są potężne środki
mogące wystąpić do walki i zwyciężyć cho-
roby wszelkiego rodzaju. Nie wiercie w skutki

żadnych ziół lub korzeni, które tylko dobre są na paszę dla bydła i wszystkich moich kolegów.

« Byliście świadkami, drodzy uczniowie, próśb jakie zanosilem do margrabiny Valornez aby mi tylko koniec lancetu pozwoliła zapuścić w jaśnie wielmożny żołądek jej małżonka, ale margrabina idąc za namowami moich nieprzyjaciół, wzbronila mi pozwolenia i musiałem szukać innych środków, zanim postawiłem się w możności złożenia oczywistych na moją stronę dowodów.

« Ach jakże gorzko żałuję, że jaśnie wielmożny margrabia nie może być obecnym przy dyssekcji własnego ciała, z jakąż rozkoszą pokazałbym mu zarody hydatyczne i polypowe, zaczynające się w żołądku i rozchodzące po całym ciele aż do larynxu!

« Ale co mówię? Skąpy ten Kastyljczyk, obojętny na postęp nauki odmawia nam tego, czego sam wcale nie potrzebuje. Gdyby margrabia miał być najmniejszy pociąg do sztuki lekarskiej, byłby nam zapisał swoje płuca, wątrobę i wszystkie wnętrzości które na nie już przydać mu się nie mogą. Ale nie, ani pomyślał o tem i teraz musimy z narażeniem życia gwałcić przybytek śmierci i kłócić spoczynek umarłych.

« Mniejsza o to kochani uczniowie, im więcej napotykamy przeszkód, tem większą w przewycięzeniu ich zdobędziemy chwałę. Odwaga więc; czas już raz dopełnić tego wielkiego przedsięwzięcia. Po trzykrotnem gwizdnięciu, towarzysze wasi z drugiej strony parkanu pozostali, podadzą drabinę i natychmiast porwiemy jaśnie wielmożnego margrabiego; powinien on sobie winszować że zmarł na tak rzadką chorobę, jak również że wpadł w ręce ludzi którzy od razu ją poznali i oznaczyli właściwem nazwiskiem.

« Za kilka dni znowu tu powrócimy po pewnego znakomitego nieboszczyka zmarłego w skutek.... ale sza — cicho — nie należy o wszystkim głośno mówić.»

Gdy doktor skończył mowę, jeden z jego uczniów gwiznął trzy razy i ujrzałem jak spuszczano z parkanu drabiny. Następnie owiązано sznurami trupa margrabiego i przeciągnięto go na drugą stronę. Późniejowano drabiny i widma poznikały. Gdy zostałem sam, zacząłem szczerze śmiać się z pierwszej mojej bojaźni.

Tu muszę was uwiadomić o szczególnym sposobie grzebania umarłych, używanym w niektórych klasztorach hiszpańskich i sy-

cylijskich. Zwykle urządzają w tym celu małe ciemne jaskinie, gdzie jednak sztucznie wydrążonemi otworami powietrze szparko dochodzi. Wtedy składają w nich te ciała które pragną zachować od zniszczenia — ciemność chroni je od robaków, powietrze zaś wysusza. Po sześciu miesiącach otwierają jaskinię. Jeżeli operacja się udała, mnichy w uroczystej processyi, idą donieść o tem rodzinie. Nareszcie ubierają ciało w kapucyński habit i umieszczają w podziemiach przeznaczonych, jeżeli nie dla zupełnie świętych nieboszczyków, to przynajmniej dla posądzonych o świętość.

W tych klasztorach; orszak towarzyszy pogrzebowi tylko do bramy cmentarza, poczem braciszkwowie odbierają ciało i postępują z niem wedle rozkazu przełożonego. Zwykle ciało przynoszą wieczorem, przez noc przełożeni się naradzają, nad rankiem dopiero przystępują do pogrzebania, do wielu bowiem ciał sztuka zachowania nie da się zastosować.

Kapucyni chcieli zasuszyć margrabiego de Valornez i właśnie mieli się tem zająć gdy widma rozproszyły grabarzów, którzy pokazali się dopiero nad świtem, postępując ci-

chaczem i trzymając się jeden drugiego. Wtedy strach ogromny padł na nich gdy ujrzeli że ciało margrabiego znikło. Osądzili że bezwątpienia djabel musiał je porwać.

Niebawem zbiegli się wszyscy zakonnicy uzbrojeni w kropidła, kropiąc, exorcyzując i wrzeszcząc w niebogłosy. Co do mnie, padłem ze znużenia, rzuciłem się więc na słomę i wkrótce zasnąłem.

Nazajutrz pierwsza moja myśl była o karze jaką mi gotowano i o sposobach uniknięcia jej. Veyras i ja tak dalece przyzwyczailiśmy się zakradać do śpiżarni, że wdrapywanie się na mury przychodziło nam z wszelką łatwością. Umieliśmy także wysadzać kraty z okien i zasadzać je napowrót bez żadnej poznaki. Dobyłem noża z kieszeni i zacząłem wyjmować gwoździe z okna. Tym sposobem postanowiłem obruszyć jedną kratę. Pracowałem bez odetchnięcia aż do południa. Natenczas, otworzyły się drzwi mego więzienia i poznałem twarz braciszka który nam usługiwał w refektarzu. Podał mi kawał chleba i dzban wody i zapytał czyli nie potrzebuję czego więcej? Prosiłem go aby poszedł ode mnie do ojca Sanudo i zaklął go o udzielenie mi pościeli, słusznie bowiem było ażebym

wycierpiał karę, ale nie należało porzucać mnie w plugastwie.

Uznano prawdę mego wnioskania, przysłano mi czego żądałem i dołączono nawet jakieś mięso na zimno ażebym nie zasłabł z wycieńczenia. Zapytałem kiedy chciano rozpocząć moją karę? Braciszek odpowiedział mi że nie wie, że jednak zwykle zostawiano trzy dni do rozwagi. Nie potrzebowałem więcej i zupełnie się uspokoiłem.

Użyłem wody którą mi przyniesiono do odwilżania muru i praca moja z szybkością postępowała. Trzeciego poranku, krata z łatwością dała się wyjmować. Wtedy podarłem na szmaty koldrę i prześcieradła, uwiązałem linę która wygodnie mogła służyć zamiast drabiny sznurowej i oczekiwałem nocy aby skutecznie ucieczkę. W istocie, nie miałem czasu do stracenia, gdyż braciszek doniósł mi że nazajutrz sąd miał się rozpocząć złożony z Teatynów pod przewodnictwem członka świętej inkwizycji.

Nad wieczorem, znowu przyniesiono ciało okryte czarnem sukniem ze srebrnymi frendzlami; domyśliłem się że musiał to być ten sam znakomity pan o którym wspominał Sangro Moreno

Noc już była zapadła, nastalo głębokie milczenie, wyjąłem kratę, przywiązałem drabinkę i miałem zaczynać schodzić gdy spostrzegłem te same widma na murze. Byli to jak możecie się domyślić uczniowie doktora. Poszli prosto do znakomitego nieboszczyka i unieśli go, nietykając wszakże sukna ze srebrnymi frendzlami. Skoro odeszli, otworzyłem okno i spuściłem się jak najszczęśliwiej. Następnie chciałem oprzeć o mur które z trag i dostać się na drugą stronę.

Właśnie stawiałem nogę na pierwszym szczeblu, gdy postyszałem że otwierano bramę. Czempredzej uciekłem do przysionka, położyłem się na noszach i przykryłem sukniem z frendzlami, podnosząc jednak jeden róg aby mógł widzieć co się dalej stanie.

Naprzód wszedł jakiś koniuszy, cały czarno ubrany, z pochodnią w jednej i szpadą w drugiej ręce. Za nim postępowała służba odziana w żałobne szaty, nareszcie dama niezwykłej piękności, od głowy aż do stóp osłonięta czarną krepą.

Piękna zapłakana zbliżyła się o kilka kroków odemnie i padłszy na kolana w te słowa zaczęła gorzkie narzekania: « O drogie szczęśliwej najukochońszego z mężów, dla czegoż

nie mogę, jak druga Artemiza, ze łzami memi pomieszać waszych popiołów? Napój ten krążyłby z moją krwią i ożywił to serce które zawsze biło tylko dla ciebie, ukochany mężu; ale ponieważ wiara zabrania mi posłużenia ci za żywy grobowiec, pragnę przynajmniej wyrwać cię ogólnemu prochowi leżących tu nieboszczyków, pragnę każdego dnia, rzewnemi łzami zlewać kwiaty wyrosłe na twoim grobie, gdzie ostatnie moje westchnienie wkrótce połączy nas razem.» — To powiedziawszy, dama obróciła się ku koniuszemu mówiąc: — «Don Diego, każ wziąć ciało twego pana i odnieść je do ogrodowej kaplicy.»

Natychmiast czterech barczystych służących porwało nosze, w myśli że niosą umarłego, jakoż nie zupełnie mylili się, gdyż w istocie byłem na pół umarły z przestrawu. —

Gdy cygan doszedł do tej części swych przygód, dano mu znać że sprawy hordy wymagały jego obecności. Opuścił nas i już go więcej tego dnia nie widzieliśmy.

DZIEŃ DWUDZIESTY SIÓDMY.

Następnego dnia, jeszcze zostaliśmy na miejscu. Cygan miał czas wolny; Rebeka korzystała z pierwszej sposobności i przypomniała mu dalszą część przygód; naczelnik chętnie skłonił się do jej żądań i zaczął w te słowa:

DALSZY CIĄG HISTORJI NACZELNIKA CYGANÓW.

Podczas gdy mnie unoszono, wydarłem mały otwór w pokrywającym mnie suknie. Spostrzegłem że dama wsiadła do lektyki czarno pokrytej, koniuszy jechał obok niej konno, służący zaś przemieniali się dla tem prędszego zdążania.

Wyszliśmy z Burgos, niepamiętam przez którą bramę i postępowaliśmy około godziny, po której zatrzymaliśmy się u wejścia do ogrodu. Zaniesiono mnie do pawilonu i zło-

zono pośród wielkiej komnaty wybitej czarnym kirem i słabo oświetlonej kilkoma lampami.

« Don Diego — rzekła dama do swego koniuszego — zostaw mnie samą, pragnę sama płakać nad temi ukochanemi szczątkami z którymi boleść moja wkrótce mnie połączy. »

Gdy koniuszy odszedł, dama usiadła przedemną i rzekła: « A tyranie, tu cię więc narzeszcie twoja nieublagana wściekłość doprowadziła! Potępiłeś nas bez wysłuchania — jakże teraz odpowiesz przed straszliwym trybunałem wieczności? »

W tej chwili, wpadła druga kobieta nakształt furji, z rozpuszczonym włosom i sztyletem w ręku: « Gdzie są, zawołała, zwłoki tego potworu pod ludzką postacią? Dowiem się czy miał wnętrze, rozerwę je, dobędę to Nielitościwe serce, rozszarpie je własnymi rękami — ha! — nadeszła chwila zemsty! »

Osądziłem że nadszedł czas oznajmienia tym paniom z kim miały do czynienia. Wy dobyłem się z pod sukna i padając do nóg drugiej damy, zawołałem: « Pani, miej litość nad biednym studentem, który przed różgami skrył się pod to sukno! »

« Nieszczęśliwy chłopcze — rzekła dama — cóż się stało z ciałem księcia Sidonji? »

« Tej nocy, — odpowiedziałem — przed kilkoma godzinami porwali go uczniowie doktora Sangro Moreno. »

« Sprawiedliwe nieba! — przerwała dama — musiał poznać że książę został otrutym, zginęłam!.. »

« Nie lękaj się pani, — odpowiedziałem — doktor nigdy nie ośmieli się wyznać że porwała trupy z cmentarza kapucynów, ci zaś ostatni przypisując djabłu te sprawy, nie zechcą przyznać się że szatan nabral takiej mocy w ich świętem schronieniu. »

Wtedy dama ze sztyletem, spojrzawszy na mnie surowo, rzekła: « Ale ty chłopcze, kto nam zaręczy że potrafisz milczeć? »

« Ja — odpowiedziałem — miałem być dziś sądzonym przez juntę Teatynów pod przewodnictwem jednego członka inkwizycji. Bez wątpienia byłbym skazany na tysiąc różg. Racz więc pani ukrywając mnie przed światem, zapewnić się że dochowam tajemnicy. »

Dama ze sztyletem, zamiast odpowiedzi, podniosła jedną deskę w kącie komnaty, i dała mi znak abym zszedł do podziemia. Posłu-

chałem jej rozkazu i podłoga zamknęła się za mną.

Schodziłem zupełnie ciemnymi schodami prowadzącymi do równie ciemnego podziemia. Zawadziłem o słup, poczułem łańcuchy pod ręką, nogami zaś namacałem kamień grobowy z krzyżem. Wprawdzie smutne te przedmioty bynajmniej nie zapraszały do snu, ale byłem w owym szczęśliwym wieku gdzie znuzenie przezwycięża wszelkie inne względy. Rozciągnąłem się więc na tym grobowym marmurze i niebawem głęboko usnąłem.

Nazajutrz, obudzwszy się, spostrzegłem że moje więzienie oświetlała lampa, zawieszona w pobocznym podziemiu oddzielonym od mego żelazną kratą. Wkrótce dama ze sztyletem pokazała się u kraty i złożyła koszyk nakryty serwetą. Chciała coś mówić, ale lży tamowały jej głos. Oddaliła się więc, dając mi znakami do zrozumienia że miejsce to budziło w niej straszliwe pamiętki. Znalazłem w koszu obfite zapasy i kilka książek. Różgi przestały mnie niepokoić, byłem pewny że nie spotkam się z żadnym Teatynem, dwie te zatem uwagi sprawiły że dzień upłynął mi dość przyjemnie.

Następnego dnia, młoda wdowa przyniosła

mi posiłek, ta również chciała mówić ale zabrakło jej siły, odeszła więc nie mogąc wyrzec ani słowa.

Nazajutrz znowu powróciła, w jednej ręce trzymała koszyk, w drugiej zaś krucyfiks. Podala mi koszyk przez kratę, poczem oparła krucyfiks o ścianę, uklękła i w te słowa zaczęła się modlić: « Wielki Boże! pod tym głazem spoczywają zwłoki, zamordowanej « drogiej mi istoty. Dziś jest ona już zapewne między aniołami których była obrażona « zem na ziemi i błaga Twego miłosierdzia « dla okrutnego zabójcy, dla tej która zemściła się za jej śmierć i dla nieszczęśliwej którą « los przeznaczył na mimowolną spółwinowajczynię i ofiarę tyłu okropności. » Po tych słowach, dama cichym głosem ale z wielką żarliwością modliła się dalej. Wreszcie powstała, zbliżyła się do kraty i uspokojona nieco, rzekła do mnie: « Młody mój przyjacielu, powiedz czy ci czego nie brakuje i w czym mogę ci usłużyć? »

« Pani — odpowiedziałem — mam ciotkę, nazwiskiem Dalanosa, która mieszka obok Teatynów. Radbym aby jej doniesiono że znajduje się w bezpiecznym miejscu. »

« Podobne zlecenie — rzekła dama — mo-

głoby nas narazić, przyrzekam ci jednak, że pomyślę nad sposobem zaspokojenia twoje ciotki.»

« Jesteś pani aniołem dobroci — mówiłem — i mąż który uczynił cię nieszczęśliwą, musiał być potworem.»

« Mylisz się mój przyjacielu — odrzekła dama. «Książę Medina Sidonia był najlepszym i najłagodniejszym z ludzi.»

Nazajutrz, druga dama przyniosła mi posiłek. Tym razem wydała mi się mniej znękaną lub też więcej panią samej siebie.

« Moje dziecko — rzekła — byłam osobiście u pani Dalanosy; widać że ta kobieta kocha cię jak własnego syna. Czy nie masz już rodziców?»

Odpowiedziałem, że w istocie w pierwszych dniach życia utraciłem matkę i że nieszczęśliwym trafem wpadłszy w kałamarnicę mego ojca, zostałem na wieki wygnany z jego domu. Dama żądała abym jej wytłumaczył te słowa. Opowiedziałem jej moje przygody które wywołały uśmiech na jej usta.

« Zdaje mi się — rzekła — żem się roześmiała, co od dawna już mi się nie przytrafiło. I ja miałam syna który spoczywa pod tym grobowcem. Radabym w tobie go od-

zyskać. Byłam mamką księżny Sidonia, jestem bowiem z wiejskiego pochodzenia, ale mam serce które umie kochać i nienawidzić; wierzaj mi zatem że osoby mego charakteru zawsze są coś warte.»

Podziękowałam damie, zapewniając jej że do grobu zachowam dla niej uczucia syna.

Tym sposobem upłynęło kilka tygodni i obie damy coraz bardziej do mnie się przyzwyczaiły. Mamka postępowała ze mną jak z synem, księżna zaś była dla mnie prawdziwą siostrą. Ta ostatnia często kilka godzin przepędzała w podziemiu.

Pewnego dnia gdy wydała mi się mniej smutną jak zwykle, ośmieliłem się prosić ją aby mi opowiedziała swoje nieszczęścia. Długo opierała się, wreszcie uległa moim naleganiom i zaczęła w te słowa:

HISTÓRYA KSIĘŻNY MEDINA SIDONIA.

« Jestem córką jedynaczką Don Emmanuela de Val-Florida, pierwszego sekretarza stanu, przed niedawnymi czasy zmarłego, i zaszczyconego względami nie tylko swego władcy, ale jak mi mówiono, kilku królów sprzymierzonych z naszym potężnym monarchą. Do-

piero w ostatnich latach jego życia poznałam tego zacnego człowieka.

Przepędziłam młodość w Asturyi przy matce mojej, która rozłączywszy się z mężem po kilku latach małżeńskiego pożycia, mieszkała u swego ojca margrabiego Astorgas, którego była jedyną dziedziczką.

Niewiem jakim sposobem matka moja straciła miłość swego małżonka, pamiętam tylko że długie cierpienia jej życia wystarczały na odpokutowanie za najstraszliwsze przewinienia. Smutek ogarnął całą jej istotę. Łzy błyszczały w każdym jej spojrzeniu, boleść w każdym uśmiechu, snu nawet nie miała spokojnego. Łkania i westchnienia ciągle go przerywały.

Wszelako rozłączenie nie było zupełnem. Moja matka często odbierała listy od swego męża i natychmiast przesyłała mu odpowiedzi. Dwa razy odwiedzała go w Madrycie, ale serce małżonka było dla niej zamkniętem na zawsze. Margrabina miała duszę tkliwą i potrzebującą kochania, całe więc przywiązanie zwróciła na ojca i uczucie to podniesione aż do exaltacyi, osłodziło nieco gorzyc długich jej żmartwień. Co do mnie, nie umiem oznaczyć uczucia jakie moja matka mi okazywała. Ko-

chała mnie bez wątpienia, ale można było rzec że lękała się mieszać do mego przeznaczenia. Nie tylko że nie udzielała mi żadnych nauk ale nie śmiała w niczem mi radzić. Być może że doświadczając jakichś wyrzutów sumienia, nie czuła się godną do prowadzenia córki. Opuszczenie w jakim od pierwszych lat życia zostawałam, byłoby zapewne pozbawiło mnie korzyści dobrego wychowania, gdybym nie była miała przy sobie Giraldy, naprzód mamki, następnie mojej ochmistrzyni. Znasz ją, wiesz że posiada duszę silną i umysł nader wykształcony. Niczego nie zaniedbała aby tylko zapewnić mi szczęście na przyszłość, ale los nieubłagany zawiódł jej nadzieje. Mąż Giraldy znany był jako człowiek charakteru dzielnego ale dwuznacznego. Zmuszony porzucić Hiszpanią, popłynął do Ameryki i nie dawał o sobie żadnych wieści. Giralda miała z nim tylko jednego syna który był moim mlecznym bratem. Dziecię to było nadzwyczajnej piękności, co spowodowało że nazwano go Hermostem. Nieszczęśliwy nie długo cieszył się życiem i tem nazwiskiem. Jedne piersi nas karmiły i często spoczywaliśmy w tej samej kołysce. Zażyłość wzrastała między nami aż do siódmego roku naszego życia.

Wtedy Giralda osądziła że nadszedł czas uwiadomienia syna o różnicy naszych stanów, i o rozdzieleniu jaki los położył między nim a młodą jego przyjaciółką.

Pewnego dnia, gdyśmy zapuścili się w jakąś sprzeczkę dziecinną, Giralda przywołała swego syna i rzekła mu surowo: « Proszę cię abyś nie zapominał że panna de Val-Florida jest twoją i moją panią, i że oboje jesteśmy tylko pierwszymi służącymi jej domu. » Hermosito posłuchał tych słów; odtąd ślepo wypełniał wszelkie moje żądania, starał się nawet odgadywać je i uprzedzać. To nieograniczone posłuszeństwo, zdawało się mieć dla niego niewypowiedziany urok, ja zaś cieszyłam się widząc go tak dla siebie powolnym. Naówczas Giralda spostrzegła, że nowy ten sposób wzajemnego obojętności, narażał nas na inne niebezpieczeństwa, postanowiła więc rozłączyć nas jak tylko skończymy po trzynastu lat. Sądząc że tym środkiem położy granice powstającemu uczuciu, przestała o nas myśleć i ku czemu innemu zwróciła uwagę.

Giralda, jak wiesz, kobieta z wykształconym umysłem, zawczasu oznajomiła nas z dziełami kilku znakomych autorów hiszpańskich i udzieliła nam pierwszych pojęć

o historii; chcąc także wykształcić w nas rozsądek, kazała nam tłumaczyć się z tego co czytaliśmy i pokazywała jakim sposobem należy zastanawiać się nad wypadkami.

Zwykle dzieci czytając historię, z namiennością przywiązują się do osób odgrywających najświetniejsze role. W takich razach, mój bohater, natychmiast stawał się bohaterem mego towarzysza, gdy zaś zmieniałam przedmiot mego uwielbienia, Hermosito z tymże samym zapalem podzielał moje zdanie.

Przyzwyczałam się tak dalece do uległości Hermosita, że najmniejszy opór z jego strony byłby niesłychanie mnie zadziwił; ale nie było się czego lękać, ja sama musiałam ograniczyć moją władzę, albo też przezornie jej używać.

Pewnego dnia zachciało mi się pięknej muszli którą spostrzegłam na dnie czystej ale głębokiej wody. Hermosito rzucił się i zaledwie nie utonął. Drugiego razu zламаła się pod nim gałąź gdy chciał wybrać gniazdo którego żądałam. Upadł na ziemię i mocno się potłukł. Odtąd z większą przezornością oświadczałam moje życzenia, ale zarazem znajdowałam że pięknie było mieć taką władzę a jednak jej nie nadużywać. Był to, jeżeli sobie dobrze przypominam, pierwszy pojaw

mojej miłości własnej, odtąd zdaje mi się że nieraz byłabym mogła czynić podobne spostrzeżenia.

Tak nam upłynął trzynasty rok życia. W dniu w którym Hermosito go ukończył, matka rzekła mu: « Synu mój, dziś obchodziliśmy trzynastą rocznicę twego urodzenia. Nie jesteś już dzieckiem i niemożesz tak poufałe zbliżać się do twojej pani. Pożegnaj się z nią, jutro bowiem odjedziesz do Nawarry, do twego dziadka. »

Giralda jeszcze nie była dokończyła tych słów, gdy Hermosito wpadł w gwałtowną rozpacz. Rozplakał się, zemdlał, odzyskał zmysły aby znowu zalewać się łzami. Co do mnie, bardziej zajmowałam się kojeniem jego żalu aniżeli podzieleniem zmartwienia. Uważałam go jako istotę zupełnie zależącą odemnie, nie dziwiłam się więc jego rozpacz, ale bynajmniej nie okazałam mu wzajemności. Wreszcie byłam jeszcze zbyt młodą i przyzwyczajoną do niego aby jego nadzwyczajna piękność mogła być sprawić na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

Giralda nie należała do tych osób które można było wzruszyć łzami, nieważała więc na żal Hermosita i gotowała wszystko do ju-

trzejszej podróży, gdy wtem po dwóch dniach mulnik któremu powierzyła była synia, przyszedł zafrassowany z oznajmieniem, że przechodząc przez las odstąpił mulów na pięć minut, i wróciwszy nie znalazł więcej już syna, że wołał go i szukał napróżno i że bezwątowania wiley go pożarli. Giralda była więcej zdziwioną niż zmartwioną. « Zobaczycie — rzekła — że mały łotr wkrótce do nas powróci. » W istocie nie omyliła się. Niebawem ujrzelśmy naszego zbiega. Hermosito rzucił się matce do nóg mówiąc: « Urodziłem się ażeby służyć pannie de Val-Florida i umrzeć jeżeli mnie od niej oddała. »

W kilka dni potem, Giralda otrzymała list od męża, o którym dotąd nie miała żadnych wiadomości. Pisał do niej że w Vera-Cruz zebrał znaczny majątek, dodając że radby mieć syna przy sobie, jeżeli ten dotąd zostawał przy życiu. Giralda pragnąc przede wszystkim oddać syna, nieomieszkała korzystać z tej sposobności. Hermosito, od chwili swego powrotu, nie mieszkał już w zamku ale w małej wiosce którą posiadał nad brzegiem morza. Pewnego poranku, matka przysłała do niego i zmusiła go że wszedł do rybackiej łódki której sternik zobo-

wiązał się odwieźć go do stojącego w pobliżu amerykańskiego okrętu. Hermosito wszedł na okręt, ale podczas nocy rzucił się w morze i wplaw przyplynał do brzegu. Giralda gwałtem zmusiła go do powrotu. Były to poświęcenia jakie czyniła własnemu obowiązкови i łatwo było widzieć ile ją kosztowały.

Wszystkie te wypadki które ci opowiadam, bardzo blisko po sobie następowały, poczem nastaly inne daleko smutniejsze. Mój dziad rozchorował się; matka moja oddawna trawiona powolną gorączką zaledwie miała dość siły do pielęgnowania ostatnich jego chwil i oddała duszę wraz z duchem margrabięgo Astorgas.

Co dnia oczekiwano przybycia mego ojca do Asturyi, ale król żadną miarą nie chciał go puścić od siebie i powiadają że stan spraw państwa, sprzeciwiał się jego oddaleniu. Margrabia de Val-Florida. w pochlebnych wyrazach napisał list do Giraldy, polecając jej aby mnie jak najspieszniej przywiozła do Madrytu. Mój ojciec przyjął w swoją służbę wszystkich domowników margrabięgo Astorgas, którego byłam jedyną dziedziczką. Urzędziwszy mi więc świetny orszak, wybrali się ze mną w drogę. Z resztą, córka sekretarza stanu może być w całej Hiszpanji pewną jak naj-

lepszego przyjęcia, honory zaś jakie mi wszędzie po drodze oddawano, zrodziły w moim umyśle widoki dumy, które później postanowiły o całym moim losie.

Zbliżając się do Madrytu, inny rodzaj miłości własnej przygluszył nieco to pierwsze uczucie. Uważałam że margrabina de Val-Florida, kochała swego ojca do szaleństwa, szanowała go aż do uwielbienia, zdawała się żyć tylko dla niego podczas gdy zemną obchodziła się z pewną obojętnością. Teraz, miałam także pozyskać dla siebie mego własnego ojca, przyrzekłam że go będę kochała z całej duszy, chciałam nawet stać się koniecznym warunkiem do jego szczęścia. Nadzieja ta wbijała mnie w dumę, zapominałam o moich czterestu latach, sądziłam że byłam już dorosłą chociaż liczyłam dopiero czterestny rok życia.

Jeszcze byłam zajęta temi rozkosznymi myślami, gdy powóz wjechał w bramę naszego pałacu. Ojciec mój przyjął mnie przy pierwszym wchodzie i okrył tysięcznymi pieczętami. Niebawem rozkaz królewski wezwał go do dworu, odeszłam do moich pokojów, byłam jednak mocną wzuszoną i przez całą noc nie zmrzyłam oka.

Nazajutrz z rana mój ojciec kazał mnie przywołać do siebie, właśnie pił czekuladę i chciał abym z nim śniadała. Po chwili rzekł mi: « Kochana Eleonoro, tryb mego życia jest nie wesoły i charakter mój od pewnego czasu nader zesmutniał, ponieważ jednak niebo ciebie mi powróciło, spodziewam się że odtąd pogodniejsze dni zajaśnieją. Drzwi mego gabinetu stoją zawsze dla ciebie otworem, przychodź tu kiedy zechcesz z jaką niewiścią robotą. Mam drugi oddzielny gabinet do narad i tajemnych prac. W przerwach między zatrudnieniami będę mógł z tobą rozmawiać i mam nadzieję, że słodycz tego nowego pożycia przypomni mi niektóre obrazy od tak dawna straconego domowego szczęścia. »

To powiedziawszy margrabia zadzwonił. Wszedł jego sekretarz z dwoma koszykami z których jeden zawierał listy tego dnia nadeszłe, drugi zaś listy zadawnione które czekały jeszcze odpowiedzi.

Przez godzinę, zostawałam w gabinecie, po czem wróciłam w chwili obiadu. Zostałam kilku poufanych przyjaciół mego ojca, zatrudnionych równie jak on sprawami największej wagi. Nie lękali się otwarcie o wszystkim przedemną mówić, prostoduszne zaś uwagi

jakie mieszałam do ich rozmów, często widocznie ich bawiły. Spostrzegłam że zajmowały one mego ojca i mocno byłam z tego zadowolona. Nazajutrz, jak tylko dowiedziałam się że był w swoim gabinecie, natychmiast poszłam do niego. Pił czekuladę i rzekł mi z twarzą rozpromienioną: « Dzisiaj mamy piątek, nadejdą listy z Lizbony; » po czem zadzwonił na sekretarza który przyniósł oba koszyki. Mój ojciec z niecierpliwością dobył papiery z pierwszego i wyjął list zawierający dwa arkusze: jeden ostępłowany który oddał sekretarzowi, drugi zaś zwyczajny który sam zaczął czytać z pośpiechem i zadowoleniem.

Podczas gdy zajmował się czytaniem, podjęłam kopertę i jęłam przypatrywać się pieczęci. Rozpoznałam złote runo zawieszzone na książęcym płaszczu. Niestety ten szumny herb miał kiedyś zostać moim. Nazajutrz przyszła poczta z Francji i tak dalej przez dni następne, ale żadna nie zajmowała tak żywo mego ojca jak portugalska.

Gdy tydzień upłynął i nadszedł piątek, rzekłam wesoło do mego ojca który siedział przy śniadaniu: « Dzisiaj piątek, będziemy znowu mieli listy z Lizbony. » Następnie pro-

siłami aby mi pozwolił zadzwonić i gdy sekretarz wszedł, pobiegłam do koszyka, do byłam upragniony list i podałam go memu ojcu, który w nagrodę czule mnie uściskał.

Tym sposobem postępowałam przez kilka piątków. Nareszcie pewnego dnia ośmieliłam się zapytać mego ojca, co to był za list którego zawsze oczekiwał z taką niecierpliwością?

« Ten list — odpowiedział — jest od naszego posła w Lizbonie, księcia Medina Sidonia, mego przyjaciela a nawet więcej jak dobroczyńcy, gdyż przekonany jestem że jego los ściśle łączy się z moim. »

« W takim razie — rzekłam — ten zacy książe ma także prawo i do mego szacunku. Radabym go poznać. Nie pytam się co pisze do ciebie, tajemniczemi znakami, ale zaklinam cię drogi ojcze, przeczytaj mi ten drugi list. » Na te słowa mój ojciec mocno się rozgniewał. Nazwał mnie zepsutem, samowolnem i pełnem przywidzeń dzieckiem. Dodał jeszcze wiele przykrych wyrazów. Następnie ułagodził się i nie tylko przeczytał ale darował mi list księcia Medina Sidonia. Mam go dotąd u siebie na górze i przyniosę, pierwszy raz co przyjdę cię odwiedzić. —

Gdy cygan doszedł tego miejsca, dano mu znać że sprawy hordy wymagały jego obecności, oddalił się więc i już tego dnia go nie widzieliśmy.

DZIEŃ DWUDZIESTY ÓSMY.

Zebrałiśmy się wszyscy dość wczesnie na śniadanie. Rebeka widząc że naczelnik nie był gwałtownie zatrudnionym, prosiła aby dalej ciągnął opowiadanie, co też uczynił w tych słowach:

DALSZY CIĄG HISTORJI NACZELNIKA CYGANÓW.

— W istocie nazajutrz księżna przyniosła mi list o którym poprzednio wspominała, następującej treści:

« Książę Medina Sidonia do margra-
« biego de Val-Florida.

« Znajdziesz kochany przyjacielu w tajemnych depeszach, dalszy ciąg naszych układow. Pragnę jeszcze donieść ci co się dzieje na tym dworze świętoszków i rozpustników, na którym skazany jestem przebywać.

« Jeden z moich ludzi ma odwieźć list do
« granicy, dla tego więc szerzej będę mógł
« się rozpisać.

« Król Don Pedro de Braganca ciągle obiera
« klasztory za widownię swoich miłostek.
« Porzucił teraz ksienię Urszulinek dla prze-
« oryszy Wizytek.

« JK. Mość życzy sobie abym mu towarzy-
« szyl w tych miłosnych wycieczkach, co też
« muszę czynić dla dobra naszej sprawy.
« Król rozmawia z przeoryszą, przegrodzony
« od niej nieprzełamaną kratą która, jak po-
« wiadają, za pomocą ukrytych sprężyn zapada
« się pod dłońią potężnego monarchy.

« My wszyscy którzy mu towarzyszymy,
« rozchodzimy się po różnych klauzurach
« gdzie nas przyjmują najmłodsze zakonnice.
« Portugalczycy mają szczególne upodobanie
« w rozmowie z zakonicami która jednak co
« do sensu podobną jest do śpiewu ptasząt
« w klatkach. Wszelako zajmująca bladeść
« poświęconych dziewic, ich pobożne we-
« stchnienia, tkliwe przystósowania religijnego
« języka, ich prostoduszna niewiadomość i
« rozmarzone żądania, wywierają na młodych
« panach naszego dworu urok jakiego trudno
« im znaleźć w kobietach z towarzystwa liz-

« bońskiego. Zkąd inąd, wszystko w tych
« schronieniach upaja duszę i zmysły. Powie-
« trze tchnie balsamicznym zapachem kwia-
« tów nagromadzonych koło obrazów świę-
« tych, oko za klauzurą spostrzega również
« przystrojone i dyszące wonnościami kury-
« tarze, dźwięki świeckiej gitary mieszają się
« z akordami poświęconych organów, i osla-
« niają tkliwe gruchania młodzieży po obu
« stronach kraty. Takie zwyczaje panują
« w zakonach portugalskich.

« Co do mnie, przez krótki czas tylko mogę
« wdawać się w te czule szaleństwa, nieba-
« wem namiętne wyrażenia miłości przywodzą
« mi na myśl obrazy zbrodni i zabójstwa.
« Przecież, popełniłem jedno tylko zabój-
« stwo, zamordowałem jednego tylko przy-
« jaciela, człowieka który tobie i mnie życie
« ocalił.

« Rozpustne obyczaje wielkiego świata sta-
« ły się przyczyną tych nieszczęsnych wy-
« padków i skalaly mi serce w tym wieku
« wynurzenia, w którym dusza moja miała dać
« przystęp szczęściu, cuocie a zapewne i czy-
« stej miłości. Ale namiętność ta nie mogła
« powstać pośród tak okropnych wrażeń. Ile
« razy słyszałem rozmowę o miłości, tyle ra-

« zy zawsze zdało mi się że krew występo-
« wała mi na dłonie.

« Tymczasem, czułem potrzebę kochania i
« to co byłoby zrodziło miłość w mem sercu,
« przetworzyło się w uczucie ogólnej przy-
« chyłności którą starałem się do koła rozpo-
« ścierać.

« Kochałem mój kraj, kochałem bliźnich,
« nadewszystko zaś kochałem ten poczciwy
« lud hiszpański tak wierny królowi, wierze
« i danemu słowu. Hiszpanie odplacili mi
« wzajemnością i dwór osądził że zbyt mnie
« kochano. Odtąd na zaszczytnem wygnaniu,
« jak mogłem służyłem krajowi i przyczynia-
« łem do szczęścia moich poddanych. Miłość
« ku ojczyźnie i ludzkości, napelniła serce
« moje słodkimi uczuciami. Co do tej dru-
« giej miłości która miała ozdobić wiosnę me-
« go życia, czegoż się od niej dziś mogę spo-
« dziewać? Postanowiłem zakończyć na sobie
« ród Medina Sidonia. Wiem że córki pier-
« wszych panów pragną połączenia ze mną,
« ale nie wiedzą że ofiara mojej ręki jest nie-
« bezpiecznym podarunkiem. Mój sposób my-
« ślenia nie może zgodzić się z dzisiejszemi
« zwyczajami. Ojcowie nasi składali w swo-
« ich małżonkach skarbnice ich szczęścia i ho-

« noru. W starej Kastylji, puginał i trucizna
« karały niewiarę. Bynajmniej nie ganię mo-
« ich przodków, z drugiej strony, niechciał-
« bym ich naśladować; ostatecznie więc, lepiej
« że mój ród na mnie się skończy.» —

Gdy mój ojciec doszedł do tego miejsca listu, zdawał się wahać i niechciał dalej czytać, ale zaczęłam tak usilnie go prosić że nie mógł oprzeć się moim naleganiom i tak dalej ciągnął:

— « Cieszę się wraz z tobą ze szczęścia
« jakie ci sprawia towarzystwo zachwycającej
« Eleonory, umysł w tym wieku musi przy-
« bierać czarujące kształty. To co o niej pi-
« szesz dowodzi mi że jesteś z niej szczęśliwy,
« i nie mało przyczynia się do mego własnego
« szczęścia. »

Na te słowa nie mogłam wstrzymać mego uniesienia, rzuciłam się do nóg mego ojca, zaczęłam go ścisnąć, byłam przekonaną że stanowiłam jego szczęście. Myśl ta wskroś przejmowała mnie niewysłowioną radością.

Gdy przeszły pierwsze chwile uniesienia, zapytałam mego ojca, w jakim wieku był książę Medina Sidonia?

« Jest on, rzekł, o pięć lat młodszym odemnie, czyli ma trzydzieści pięć lat, ale

postać jego należy do tych które zdaje się że się nigdy nie starzeją.»

Byłam właśnie w tym wieku, w którym młode dziewczęta wcale nie zastanawiają się nad latami mężczyzn. Chłopiec tak jak ja czternastoletni, byłby mi się wydał dzieckiem niegodnym mojej uwagi. Mego ojca bynajmniej nie uważałam za starego, książę zaś mając pięć lat mniej, był w moich oczach młodzieńcem. Było to pierwsze pojęcie jakie o nim powzięłam i później przyczyniło się ono wielce do postanowienia o moim losie.

Następnie zapytałam co to były za morderstwa o których książę wspominał? Na te słowa mój ojciec zmarszczył czoło i po kilku chwilach zastanowienia rzekł: «Droga Eleonoro, są to wypadki zostające w ścisłym związku z mojem rozłączeniem się z twoją matką. W prawdzie nie powinienym ci o tem mówić, ale prędzej czy później, własna twoja ciekawość zwróciłaby się w tym kierunku, zamiast więc domysłów nad przedmiotem równie ślizkim jak smutnym, wolę sam o wszystkim cię uwiadomić.» Po tej przemowie mój ojciec w te słowa opowiedział mi przygody swego życia:

HISTORIA MARGRABIEGO DE VAL-FLORIDA.

Wiesz dobrze że ród Astorgas wygaśł na twojej matce. Rodzina ta wraz z domem Val-Florida, należała do najstarszych w Asturyi. Ogólne życzenie prowincyi, przeznaczało mi rękę panny Astorgas. Przyzwyczajeni zaś wczasu do tej myśli, powzieliśmy ku sobie wzajemne uczucia które miały ustalić nasze małżeńskie szczęście. Różne jednak okoliczności opóźniły nasz związek, tak że ożeniłem się dopiero w dwudziestym piątym roku mego życia.

W sześć tygodni po naszym ślubie, oświadczyłem mojej żonie: że ponieważ wszyscy moi przodkowie służyli w wojsku, przeto honor nakazywał mi iść za ich przykładem, i że wreszcie w garnizonach hiszpańskich daleko przyjemniej można było pędzić życie aniżeli w Asturyi. Pani de Val-Florida, odpowiedziała że zawsze zgodzi się z mojem zdaniem ile razy będzie chodziło o honor naszego domu. Uradzono więc że wstąpię do wojska. Napisałem do ministra i otrzymałem kompaniję jazdy w pułku Medina Sidonia który stał na załodze w Barcellonie. Przybyliśmy i tam urodziłaś się moje dziecko. Wybuchła wojna —

posłano nas do Portugalji ażeby złączyć się z armią Don Sansza de Savedra. Wódz ten rozpoczął wojnę sławną potyczkę pod Villa-Marga. Nasz pułk, najsilniejszy w ówczas w całej armji, odebrał rozkaz zniesienia kolumny angielskiej która tworzyła lewe skrzydło nieprzyjaciela. Dwa razy natarliśmy bezskutecznie i już gotowaliśmy się do trzeciego natarcia, gdy nagle zjawił się między nami niezajomy oficer w kwiecie wieku i okryty świetną bronią: « Za mną — krzyknął — jestem pułkownik wasz, książę Medina Sidonia. » W istocie słusznie uczynił że się nazwał, gdyż bylibyśmy go wzięli za anioła wojny lub jakiego księcia z niebieskiej armji, tak miał w sobie coś nadludzkiego.

Tym razem rozbiliśmy angielską kolumnę i sława tego dnia należała do naszego pułku. Mogę śmiało wyznać, że po księciu ja najdzielniej sobie poczynalem. Przynajmniej tak pochlebne świadectwo pozyskałem od mego naczelnika, który natychmiast uczynił mi zaszczyt prośzenia o moją przyjaźń. Nie była to czcza grzeczność z jego strony, staliśmy się prawdziwymi przyjaciółmi, chociaż książę nigdy nie dał uczuć mi że był moim zwierchnikiem, ani też ja, że byłem jego podwła-

dym. Zarzucają Hiszpanom pewną obojętność w obejściu, wszelako tylko unikając poufalości umiemy być dumni bez pychy i grzeczni bez nadskakiwania.

Zwycięstwo pod Villa-Marga otworzyło wiele awansów. Książę został generałem, mnie zaś podwyższono na placu na podpułkownika i pierwszego adjutanta.

Dano nam niebezpieczne polecenie przeskadzania nieprzyjacielowi w przejściu przez Douro. Książę zajął korzystne położenie i dość długo na niem się utrzymywał, nareszcie całe wojsko angielskie na nas uderzyło. Większość liczby nie mogła zmusić nas do odwrotu, powstała okropna rzeź i nasza zguba była już nieodzowną, gdy wtem pewien Vanberg, dowódca kompanji wallońskich, przybył nam na pomoc z trzema tysiącami ludzi. Dokazał cudów waleczności i nie tylko wyrwał nas z niebezpieczeństwa, ale za jego sprawą otrzymaliśmy plac boju. Pomimo to, nazajutrz złączyliśmy się z głównym korpusem armji.

Gdy tak cofaliśmy się razem z Wallonami, książę zbliżył się do mnie i rzekł: « Kochany Val-Florida, wiem że liczba dwa, najlepiej przystoi dla przyjaźni, nie można przekroczyć jej bez narażenia świętych praw tego uczucia,

sądę jednak że ważna przysługa jaką Vanberg nam wyświadczył, zasługuje na wyjątek. Zdaje mi się że wdzięczność nakazuje nam ofiarować mu naszą przyjaźń i przypuścić go trzeciego, do węzła jaki nas łączy.» Podzieliłem zdanie księcia który udał się do Vanberga i złożył mu ofiarę naszej przyjaźni, z uroczystością odpowiadającą wadze jaką przywiązywał do nazwiska przyjaciela. Vanberg zdziwił się niepomału i rzekł: « Wasza książęca mość wyświadczasz mi zbyt wielki zaszczyt, ale muszę uprzedzić go, że mam zwyczaj upijać się każdego dnia, gdy zaś nie jestem pijany, gram w grę jak można najgrubszą. Jeżeli zatem wasza książęca mość ma wstręt do podobnych zwyczajów, nie sądzę aby nasz związek mógł być długo trwałym.» Odpowiedź ta zmieszała księcia, po chwili jednak roześmiał się, zapewnił Vanberga o swoim szacunku i użył całego kredytu aby go jak najświetniej wynagrodzono. Vanberg jednak nadewszystko przekładał nagrody pieniężne. Król obdarzył go baronią Deulen, położoną w okręgu Malines; Vanberg tego samego dnia sprzedał ją Walterowi Vandykowi mieszczaninowi z Antwerpji i liwerantowi armji.

Rozłożyliśmy się na leże zimowe w Koimbrze, jednym z najznacniejszych miast portugalskich. Pani de Val-Florida przyjechała do mnie, lubiła żyć w świecie, otworzyłem więc dom dla zacniejszych oficerów armji. Wszelako książę i ja, mało oddawaliśmy się przyjemnościom towarzystwa; ważne zatrudnienia cały nasz czas nam zajmowały.

Cnota była bożyszczem młodego Sidonji, dobro ogółu jego marzeniem. Zagłębialiśmy się razem nad ustawami Hiszpanji i układaliśmy plany do zapewnienia jej pomyślności na przyszłość. Dla uszczęśliwienia Hiszpanów, pragnęliśmy naprzód wpoić w nich miłość cnoty i odciągnąć ich od niepomiarkowanej chęci zysku, co bynajmniej nie wydawało się nam trudnem. Chcieliśmy także wskrzesić dawny duch rycerstwa. Każdy Hiszpan miał być równie wiernym małżonce jak królowi, i każdy powinien był mieć towarzysza broni. Ja połączyłem się już z księciem. Nie byliśmy oddaleni od mniemania, że świat będzie kiedyś mówił o naszym związku i że szlachetne umysły postępując w nasze ślady, ułatwią i upewnią drogę cnoty.

Wstyd mi, kochana Eleonoro, mówić ci o podobnych dziwactwach, ale oddawna to już

zauważano że młodzież, w pierwszych latach życia zapuszczająca się w marzenia, wychodzi z czasem na pożytecznych a nawet wielkich ludzi. Przeciwnie, młode katony, wystudzone jeszcze przed wiekiem, nie mogą nigdy wznieść się nad ścisłe rachunki własnej korzyści. Brak serca ścieśnia ich umysł i tworzy ich niezdolnymi tak na ludzi stanu, jako też na użytecznych obywateli. Prawidłó to nader mało ma wyjątków.

Tak przypuszczając wyobraźnię na manowce cnoty, ludziliśmy się nadzieją że rozpoczniemy kiedyś w Hiszpanji wiek Saturna i Rhei. Przez ten czas Vanberg o ile możności zaprowadzał wiek złoty. Sprzedał baroniję Deulen za ósmkroć sto tysięcy liwrów i przysiągł na słowo honoru, że nie tylko wyda te pieniądze przez dwa miesiące leż zimowych, ale nadto zaciągnie jeszcze sto tysięcy franków długu. Marnotrawny nasz flamandczyk wyrachował następnie: że dla dotrzymania słowa, należało mu wydawać dziennie tysiąc czterysta pistolów, co było dość trudnem w takim mieście jak Koimbra. Ułakł się myśląc że zbyt lekkomyślnie dał słowo, gdy mu zaś przekładano że mógł użyć część pieniędzy na wspomózenie biednych i uszczęśliwienie tylu

ludzi, odpowiedział że przysiągł wydać na siebie nie zaś rozdawać, i że uczucie własnej godności nie pozwalało mu najmniejszej części tych pieniędzy obrócić na dobrodziejstwa, gra nawet w to nie wchodziła, gdyż mógł wygrać, a pieniądze przegrane nie były wydanemi.

Tak trudne położenie zdawało się mocno trapić Vanberga, przez kilka dni był roztrągniony, nareszcie wpadł na sposób który miał ocalić jego honor. Zebrał ile tylko mógł znaleźć kucharzów, muzykusów, skoczków, komedyantów i innych osób jeszcze weselszego rzemiosła. W dzień wyprawiał sutą biesiadę, wieczorem bal i widowisko, stawiał przed drzwiami maszty obfitości, a jeżeli pomimo wszelkich usiłowań, nie wydano tysiąca czterechset pistolów, kazał resztę wyrzucać oknem, mówiąc: że podobny postępek wchodził w zakres marnotrawstwa.

Vanberg uspokajając tak sumienie, odzyskał dawną wesołość; w istocie był to nader dowcipny człowiek i zręcznie umiał bronić usterków o jakie go wszędzie napastowano. Te rozumowania, w których się był biegle wyćwiczył, nadawały błyskotliwość jego rozmowie i odróżniały go od nas Hiszpanów zwykle poważnych i milczących.

Vanberg często u mnie bywał wraz ze znaczniejszymi officerami armji, wszelako przychodził także w chwilach gdy mnie w domu nie było. Wiedziałem o tem i bynajmniej się nie gniewałem, wyobrażałem sobie bowiem, że nieograniczone zaufanie przekona go że wszędzie i o każdej godzinie dobrze był widzianym. Ogół tymczasem innego był zdania, i niebawem zaczęły krążyć wieści ubliżające mojej sławie. Do mnie żadna z nich nie doszła, książę jednak posłyszał je, wiedział jak kochałem moją żonę i przez przyjaźń cierpiał za mnie.

Pewnego dnia książę udał się do pani de Val-Florida, padł jej do nóg, zaklinając aby nie zapominała swoich obowiązków i nie widywała Vanberga sam na sam. Nie wiem co mu na to odpowiedziano.

Następnie książę udał się do Vanberga z zamiarem przełożenia mu w podobnym sposobie całego stanu rzeczy i zwrócenia go na drogę cnoty. Nie zastał go w domu. Powrócił po południu, w pokoju pełno było ludzi, ale Vanberg sam siedział na uboocy, ponury i zapewne nieco pijany potrząsał kubkiem z kośćcami.

Książę zbliżył się do niego poufale i śmiejąc zapytał jak mu szły wydatki?

Vanberg rzucił na księcia zagniewane spojrzenie i odpowiedział: « Wydatki moje przeznaczone są dla przyjemności mych przyjaciół, nie zaś niegodziwców, którzy mieszają się do tego co do nich nie należy. » Kilka osób słyszało te słowa.

« Czy to do mnie ma się stosować? — rzekł książę Vanberg — racz natychmiast odwołać twoje lekkomyślne wyrazy. »

« Nigdy nic nie odwołuję » odparł Vanberg. Książę ukląkł na jedno kolano mówiąc: « Vanberg, wyświadczyłeś mi znakomitą przysługę, dla czegoż teraz chcesz mnie zbezczęścić. Zaklinam cię uznaj mnie za godziwego człowieka. »

Vanberg odpowiedział niewiem jakąś znie wagą.

Książę powstał spokojnie, dobył sztyletu z zapasa i położywszy go na stole rzekł: « Zwyczajny pojedynek nie może załatwić tej sprawy. Jeden z nas musi umrzeć a im prędzej to nastąpi tem lepiej. Rzucajmy kości po kolei, kto więcej wyrzuci, weźmie sztylet i utopi go w sercu przeciwnika. »

« Wyśmienicie — krzyknął Vanberg — to dopiero nazywa się gruba gra, ale przysięgam że jeżeli wygram nie będę oszczędzał waszej książęcej mości. »

Przerażeni widzowie, stali na miejscu jakby skamieniali.

Vanberg wziął kubek i wyrzucił podwójną dwójkę. « Do szatana — zawołał — coś mi się nie wiedzie. »

Z kolei, książę potrząsł kośćcami i wyrzucił piątkę i szóstkę. Wtedy wziął sztylet i utopił go w piersiach Vanberga, po czem obracając się ku widzom z tą samą zimną krwią, rzekł: « Panowie, raczcie wyświadczyć ostatnią posługę temu młodzieńcowi którego bohaterskie męstwo na lepszy los zasługiwało. Co do mnie, ruszam natychmiast do głównego audytora armji i oddaję się w ręce sprawiedliwości królewskiej. »

Możecie wyobrazić sobie rozgłos jaki ten wypadek powszechnie sprawił. Księcia, nie tylko Hiszpanie kochali ale nawet nieprzyjaciele nasi Portugalczycy. Gdy wieść o tem doszła do Lizbony, arcybiskup tego miasta, który jest zarazem patriarchą Indji, dowiedział że dom gdzie zatrzymano księcia w Koimbrze, należał do kapituły, że od najdawniejszych czasów uważanym był za nietykalne schronienie, że przeto książę mógł spokojnie w nim przebywać, nie lękając się przemocy świeckiego ramienia. Książę nader był wzru-

szony przywiązaniem mu okazywanem, wszelako oświadczył że nie chce korzystać z tego przywileju.

Audytor generalny zaczął wytaczać sprawę przeciw księciu, ale Rada Kastylji postanowiła koniecznie się wmieszać, następnie wielki marszałek Aragonu, którego urząd teraz właśnie zniesiono, utrzymywał: że sądenie księcia jako urodzonego w jego prowincyi i należącego do dawnych *Viros hombres*, do niego należy, słowem wielu usilnie dobijało się o pierwszeństwo, każdy bowiem chciał go ocalić.

Pośród całej tej wrzawy, łamałem sobie głowę nad wynalezieniem przyczyny tego pojedynku. Nareszcie jakiś znajomy zlitował się i uwiadomił mnie o postępowaniu pani de Val-Florida. Nie pojmuję jakim sposobem wytłumaczyłem sobie, że moja żona mogła mnie tylko kochać. Przez kilka dni, na chwilę nie mogłem przypuścić przeciwnego mniemania, nakoniec pewne okoliczności, zdarły nieco zasłonę z moich oczu, poszedłem więc do pani de Val-Florida i rzekłem: « Dowiedziałem stę że ojciec pani niebezpiecznie zasłabł; sądzę że wypada abyś do niego pojechała, wreszcie córkanasza wymaga twoich

starań i jak mniemam, odtąd osiadziesz pani na zawsze w Asturyi.» Pani de Val-Florida spuściła oczy i z pokorą przyjęła wyrok.

Wiesz jak od tego czasu żyliśmy z twoją matką; miała ona tysiąc nieocenionych przymiotów a nawet cnót, którym zawsze oddawałem sprawiedliwość.

Tymczasem proces księcia przybrał dziwny obrot. Officerowie wallońscy podnieśli go do znaczenia ogólnej sprawy narodowej. Utrzymywali, że ponieważ grandowie hiszpańscy pozwalali sobie mordować Flamandczyków, wypadło im opuścić służbę hiszpańską. Hiszpanie nawzajem dowodzili że to był pojedynek nie zaś morderstwo. Rzeczy tak daleko zaszły, że król nakazał zwołać juntę złożoną z dwunastu Hiszpanów i dwunastu Flamandczyków, nie dla osądzenia księcia ale raczej dla roztrzygnięcia, czyli śmierć Vanberga nalżało uważać jako zaszłą w skutek pojedynku lub też morderstwa.

Officerowie hiszpańscy głosowali naprzód i jak się można domyślić zgodzili się za pojedynkiem. Jedenastu pierwszych Wallończyków było przeciwnego zdania, nie usprawiedliwiali swego sądu, przedewszystkiem zaś najwięcej krzyczeli.

Dwunasty który głosował ostatni, ponieważ był najmłodszym, dał się już zaszczytnie poznać w kilku sprawach honorowych. Nazywał się Don Juan Van-Worden. —

Tu przerwałem cyganowi mówiąc: « Mam zaszczyt być synem tego samego Van-Wordena i spodziewam się że w twojem opowiadaniu nie takiego nie usłyszę, co by mogło honor jego na szwank wystawić. »

« Mogę zaręczyć — odrzekł cygan — że wiernie powtórzę słowa margrabięgo de Val-Florida do jego córki. »

— Gdy kolej głosowania przyszła na Don Juana Van-Worden, zabrał głos i tak się wyraził: « Panowie, sądzę że dwie rzeczy oznaczają istotę pojedynku, naprzód wyzwanie lub też w braku tego spotkanie, powtórne równość broni lub też w braku tej równowaga w sposobach zadania śmierci. Tak naprzykład, człowiek uzbrojony strzelbą, mógłby stanąć przeciw drugiemu uzbrojónemu krucicą, z warunkiem ażeby pierwszy strzelał o sto kroków, drugi zaś o cztery, gdyby w każdym razie zgoda poprzednio już była nastąpiła kto ma strzelać pierwszy. W obecnym wypadku, jedna i ta sama broń służyła dla obu, nie można przeto już wymagać większej równości.

Kości nie były fałszywe, więc przeciw równowadze w sposobie zadania śmierci, nie niepodobna zarzucić. Naostatek, wyzwanie było wyraźnie oświadczone i z obu stron przyjęte.

«Wyznaję że z przykrością widzę pojedynek, tę najszlachetniejszą walkę, zniżoną do losu gry hazardowej, rodzaju zabawy której człowiek honorowy powinien używać z nadzwyczajnem umiarkowaniem: wszelako według zasad jakie na początku przytoczyłem, zdaje mi się niezaprzeczonem że zajmująca nas obecnie sprawa była pojedykiem nie zaś morderstwem. Tak mi nakazuje mówić moje przekonanie, jakkolwiek przykro mi że takowe sprzeciwia się sposobowi widzenia moich jedenastu kolegów. Będąc zatem prawie pewnym że popadnę w nieszczęście niełaski z ich strony, i pragnąc zarazem jak najłagodniejszymi środkami uprzedzić wyrazy ich niezadowolenia, upraszam aby wszyscy jedenastu raczyli wyświadczyć mi zaszczyt wystąpienia ze mną do pojedynku, mianowicie sześciu z rana, pięciu po obiedzie.»

Wniosek tego dowodzenia sprawił powszechną wrzawę, wszelako należało przyjąć zaproszenie. Pan Van-Worden ranił pierwszych

sześciu którzy stawili się z rana, następnie z pięcioma pozostałymi zasiadł do obiadu.

Po obiedzie, znowu wzięto się do broni. Pierwsi trzej zostali ranni przez pana Van-Worden, dziesiąty skaleczył go w ramię, jedenasty zaś przeszył go szpadą na wylot i zostawił na placu.

Biegły chirurg ocalił życie panu Van-Worden, ale nie myślano już ani o juncie ani o processie i król ułaskawił księcia Sidonię.

Odbyliśmy jeszcze jedną kampanję, zawsze jako ludzie honorowi ale już nie z poprzednim zapałem. Pierwszy raz nieszczęście nas dotknęło. Książę zawsze okazywał wiele szacunku dla odwagi i zdolności wojskowych Vanberga. Wyrzucał sobie przesadzoną gorliwość o mój spokój, która stała się przyczyną tak smutnych wypadków. Nauczył się, że nie wystarczało chcieć dobra, ale należało umieć je wykonywać. Co do mnie, podobnie do wielu małżonków, tłumilem w sobie boleść i tem więcej jeszcze cierpiełem. Odtąd, przestaliśmy marzyć o naszych zamiarach uszcześliwienia Hiszpanji.

Tymczasem nastął pokój, książę postanowił podróżować; przebiegliśmy więc razem Włochy, Francją i Angliją. Po powrocie,

szlachetny mój przyjaciel wszedł do Rady Kastylii, mnie zaś przy tej samej radzie powierzone urząd sekretarza. Podróże i kilka ubiegłych lat zrzuciły znaczne zmiany w umyśle księcia. Nie tylko że odstąpił od rozmarzonych obłądów swojej młodości, ale nawet przezorność stała się ulubioną jego cnotą. Garnął się do dobra publicznego nie z szaleństwem ale jeszcze z namiętnością, wiedział bowiem że niepodobna było wszystkiego razem dokonać, że trzeba było wprzód przygotować umysły, o ile możliwości zaś ukrywać własne środki i cel. Do tego stopnia posuwał przezorność, że w Radzie zdawał się nigdy nie mieć własnego zdania i iść za cudzem, tymczasem towarzysze przemawiali jego własnymi słowy. Staranność, z jaką książę osłaniał swoje zdolności przed wzrokiem publicznym, tem bardziej je wykrywała. Hiszpanie odgadli go i pokochali. Dwór począł mu zazdrościć. Ofiarowano księciu ambasadę w Lizbonie. Wiedział że niewolno mu było odmówić, przyjął więc ale z warunkiem że ja zostanę sekretarzem stanu.

Odtąd nie widziałem go więcej, ale serca nasze zawsze żyją razem. —

Gdy cygan doszedł do tego miejsca swego

opowiadania, dano mu znać że sprawy hordy wymagały jego obecności. Skoro się oddalił, Velasquez zabrał głos i rzekł: « Jakkolwiek całą uwagę zwracam na słowa naszego naczelnika, niemogę przecie schwytać w nich najmniejszego związku. W istocie nie wiem kto mówi a kto słucha. Tu margrabia de Val-Florida opowiada córce swoje przygody, która opowiada je naczelnikowi który nam znowu je opowiada. To istny labirynt. Zawsze zdawało mi się, że romanse i inne dzieła podobnego rodzaju, winny być pisane w kilku kolumnach, naksztalt tablic chronologicznych. »

« Masz pan słuszość — odpowiedziała Rebeka: — i tak naprzykład w jednej kolumnie czytano by że pani de Val-Florida oszukuje swego męża, w drugiej zaś ujrzanoby czem ten wypadek go uczynił, co bezwątpienia rzuciłoby wielkie światło na całe opowiadanie. »

« Wecale nie to chciałem powiedzieć — rzekł Velasquez — ale oto jest naprzykład książę Sidonia którego charakter mam zgłębiać, gdy tymczasem widziałem go już umarłego. Czyliż nie lepiej by było zacząć od wojny portugalskiej, wtedy w drugiej kolumnie ujrzałbyśmy doktora Sangro Moreno zastanawiającego się

nad sztuką lekarską. Tym sposobem nie dziwilbym się widząc że jeden plata drugiego.»

« Zapewne — przerwała Rebeka — ciągle niespodzianki zmniejszają zajęcie tej powieści, nigdy nie można zgadnąć co po czem nastąpi.»

Naówczas ja zabrałem głos i rzekłem: że podczas wojny portugalskiej, mój ojciec był jeszcze nader młodym i że nie można było dość wydziwić się roztropności jaką okazał w sprawie księcia Medina Sidonia.

« Niema co mówić — rzekła Rebeka — gdyby twój ojciec nie był się pojedynekował z jedenastą officerami, mogłoby być przyjsć do sprzeczki, słusznie zatem uczynił że ja uprzedził.»

Wydało mi się że Rebeka drwiła z nas wszystkich. Odkryłem w jej charakterze coś szydlerczego i wątplącego. Pomyślałem że kto wie czyli nie mogłaby nam opowiedzieć przygód całé odmiennych od historyi niebieskich bliźniąt i postanowiłem kiedykolwiek ją zapytać. Tymczasem nadeszła godzina rozstania i każdy odszedł w swoją stronę.

DZIEŃ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

Zebrałiśmy się dość wczesnie i cygan mając czas wolny, tak dalej ciągnął powieść o swoich przygodach:

DALSZY CIĄG HISTORJI NACZELNIKA CYGANÓW.

— Księżna Sidonia, opowiedziawszy mi historyę swego ojca, przez kilka dni wcale się nie pokazała, natomiast Giralda przynosiła mi koszyk. Od niej to dowiedziałem się że dzięki wpływowi wuja matki, załatwiono moją sprawę. Ostatecznie, księza radzi byli zem od nich się wymknął. Wyrok świętej inkwizycyi wspominał tylko o nierozwadze i o dwuletniej pokucie, nazwisko moje nawet oznaczono początkowemi zgłoskami. Giralda uwiadomiła mnie także, że ciotka moja Dalanosa życzyła abym ukrywał się przez dwa lata, podczas których ona sama wyjedzie do Madrytu.

i tam zajmie się zarządem wioski jaką ojciec wyznaczył na moje utrzymanie. Zapytałem Giralde czyli myślała że będę zmuszonym przepędzić te dwa lata w podziemiu. Odpowiedziała mi że nie mogłem nic stosowniejszego uczynić i że wreszcie jej własne bezpieczeństwo wymagało tej ostrożności.

Nazajutrz sama księżna przyszła, z wielką moją radością, daleko więcej ją lubilem od jej dumnej mamki. Chciałem także dowiedzieć się o dalszym ciągu jej przygód. Prosiłem aby mi go opowiedziała co też uczyniła w te słowa:

DALSZY CIĄG HISTORJI KSIĘŻNY MEDINA SIDONIA.

Podziękowałam memu ojcu za zaufanie z jakim oznajomił mnie z ważniejszemi wypadkami swego życia. Następnego piątku znowu wręczyłam mu list od księcia Sidonji. Nie czytał mi go ani też późniejszych które odtąd odbierał, ale często mawiał o swoim przyjacielu, ta bowiem rozmowa najwięcej go zajmowała.

Wkrótce potem odwiedziła mnie podeszła kobieta, wdowa po pewnym officerze. Ojciec jej był wazalem księcia, ona zaś dopominała

się o małą wioskę zależącą od jego majątku. Nigdy dotąd nikt mnie nie prosił o wstawienie. Sposobność ta pochlebila mojej miłości własnej. Napisałem prośbę w której dość jasno i dokładnie wyluszczyłam wszystkie prawa biednej wdowy. Zanioślam tę pracę memu ojcu, który mocno był z niej zadowolony i posłał ją księciu. Wyznam ci zem się tego spodziewała. Książe przychylił się do żądania wdowy i napisał mi list pełen grzeczności, unosząc się nad moim rozumem nad lata.

Później, znowu znalazłam sposobność pisanja do niego i znowu odebrałam list w którym zachwycał się nad moim dowcipem, jakoż w istocie cały czas obracałam na kształcenie mego umysłu w czem Giralda dzielnie mi dopomagała. Gdy pisałam ten list, kończyłam właśnie piętnaście lat życia.

Pewnego dnia, właśnie znajdowałam się w gabinecie mego ojca, gdym nagle usłyszała hałas na ulicy i okrzyki gromadzącego się ludu. Pobiegłam do okna i ujrzałam mnóstwo ludzi zgierkliwie się tłoczących i prowadzących jakby w tryumfie złoconą karetę na której poznałam herby książąt Menina Sidonia. Tlum dworzan i paziów poskoczył ku drzwiczkom i spostrzegłam wychodzącego męż-

czynnę nader przyjemnej postaci w kastylijskim stroju, który tylko co [dwór nasz był zarzucił. Miał na sobie krótki płaszcz, kryzę, pióro u kapelusza, największego zaś blasku jego ubiorowi dodawało złote runo wysadzone djamentami, zawieszane na piersiach. Mój ojciec także zbliżył się do okna. « Ach to on — zawołał — spodziewałem się że przyjedzie. » Odeszłam do moich pokojów i poznałam księcia dopiero nazajutrz, później jednak co dzień go widywałam, gdyż prawie nie wychodził z domu mego ojca.

Dwór wezwał księcia dla spraw wielkiej wagi. Chodziło o uspokojenie wzburzenia jakie nowy pobór podatków spowodował w Aragonji. Książę będąc niesłychanie lubionym, przybył ze strony królewskiej i umiał pogodzić życzenie dworu z korzyścią mieszkańców. Zapytano go jakiejby żądał nagrody? odpowiedział że pragnie jakiś czas odetchnąć powietrzem ojczyzny. Książę, człowiek szczerzy i otwarty, bynajmniej nie tał przyjemności jakiej doświadczał w mojem towarzystwie, dla tego też prawie ciągle byliśmy razem, podczas gdy inni przyjaciele mego ojca zajmowali się wraz z nim sprawami państwa.

Sidonia przyznał mi się że był nieco sklon-

nym do zazdrości, czasami nawet gwałtownym; w ogóle mówił mi tylko o sobie lub o mnie, o mnie lub osobie, gdy zaś taki rodzaj rozmowy zawiąże się między mężczyzną a kobietą, stosunki wkrótce stają się coraz ściślejzemi. Wcale więc nie zdziwiłam się gdy pewnego dnia ojciec zawoławszy mnie do swego gabinetu, oświadczył że książę prosi o moją rękę.

Odpowiedziałam że nie żądam czasu do namysłu, przewidując bowiem że książę może sobie upodobać córkę swego przyjaciela, zawczasu zastanowiłam się nad jego sposobem myślenia i różnicą naszych wieków. « Wszelako — dodałam — grandowie hiszpańscy zwykli szukać związków w równych im rodzinach, jakimże okiem będą spoglądali na nasze połączenie, być może nawet że przestaną mówić *ty* do księcia, co jest pierwszym dowodem ich niechęci. »

« Jest to także uwaga którą uczyniłem księciu — rzekł mój ojciec — ale odpowiedział mi na to, że pragnie tylko twego zezwolenia, o resztę zaś sam się postara. »

Sidonia był w pobliżu, wszedł z bojaźliwą postawą, dziwnie odbijającą od wrodzonej mu dumy. Widok ten wzruszył mnie i nie

dlugo czekał na zezwolenie. Tym sposobem dwóch uszczęśliwiłam, gdyż mój ojciec nie posiadał się z radości. Giralda także podzielała nasze szczęście.

Nazajutrz, książę zaprosił na obiad grandów znajdujących się pod ówczas w Madrycie i gdy wszyscy zebrali się i zasiedli, odezwał się do nich w te słowa: «Albo, do ciebie się obracam, uważam cię bowiem za pierwszego z pomiędzy nas, nie dla tego żeby ród twój był zacniejszym od mego, ale przez szacunek dla pamięci bohatera którego nosisz nazwisko.

«Przesąd, czyniący nam zaszczyt, wymaga abyśmy wybierali małżonki pomiędzy córkami grandów, i bezwątpienia gardziłbym tym któryby zawarł niestosowny związek przez miłość bogactw, lub też dla zadość uczynienia występnej namiętności.

«Przypadek, o którym pragnę wam mówić, jest całc odmiennego rodzaju. Wiecie dobrze że Asturyjczycy uważają się za równie dobrze urodzonych jak sam król a czasami nawet za lepiej. Jakkolwiek zdanie to pod pewnym względem jest przesadzonym, wszelako nie podpada wątpliwości, że mają prawo uważania się za najlepszą szlachtę z całej Europy.

«Najczystsza krew asturyjska krąży w żyłach Eleonory de Val-Florida, że już nie wspomnę o znanych powszechnie znakomych jej przymiotach. Utrzymuję zatem że podobny związek, może tylko zaszczyt przynieść rodzinie każdego granda hiszpańskiego, kto zaś jest przeciwnego zdania, niech podniesie tę rękawicę którą rzucam pośród zgromadzenia.»

«Ja podnoszę — rzekł książę Alba — wszak aby ci ją oddać wraz z życzeniami szczęścia z tak zaszczytnego związku.» To mówiąc uściskał księcia, co też reszta grandów za nim powtórzyła. Mój ojciec opowiadając mi to zdarzenie, dodał głosem nieco smutnym: «Zawsze w nim ta sama rycerskość, oby tylko mógł się odmienić z dawnej gwałtowności. Droga Eleonoro, zaklinam cię staraj się nigdy w niczem go nie obrazić.»

Wyznałam ci że w moim charakterze, miałam pewną skłonność do dumy, ale ta niepowściągniona żądza wielkości opuściła mnie jak tylko ją zaspokoila. Zostałam księżną Sidonia i serce moje napelniło się najslodszyimi uczuciami. Książę w domowem pożyciu był najprzyjemniejszym z ludzi, kochał mnie bez granic, okazywał ciągle jednostajną dobroć, niewyczerpaną łagodność, czulość w każdej

chwili i wtedy anielska jego dusza odbijała się w rysach jego twarzy. Czasami tylko gdy posępna myśl je zmarszczyła, nabierały straszliwego wyrazu. Naówczas drżąca, mimowolnie przypominałam sobie mordercę Vanberga.

Mało jednak rzeczy mogło go rozgniewać, we mnie zaś wszystko go uszczęśliwiał. Lubił widzieć mnie działającą, słyszeć mówiącą i zgadywał najmniejsze moje myśli. Sądziłam że niepodobieństwem było aby mógł więcej mnie kochać, ale przyjście na świat malej córeczki podwoiło jeszcze jego miłość i uzupełniło nasze szczęście.

W dniu w którym powstałam ze słabości Giralda przyszła do mnie i rzekła: « Kochana Eleonoro, jesteś żoną i matką, jednym słowem szczęśliwą; moje obowiązki gdzieindziej mnie wzywają. Postanowiłam wyjechać do Ameryki. » Chciałam ją zatrzymać.

« Nie — rzekła — moja obecność jest tam konieczną. » W kilka dni odjechała. Giralda pełniła przy mnie obowiązki dugeny major.

Dano mi na jej miejsce Doñę Mensię, trzydziestoletnią kobietę, jeszcze dość piękną, która miała umysł dość wykształcony i ztąd często przebywała w naszym towarzystwie.

W tych razach zwykle postępowała jak gdyby była zakochaną w moim mężu. Śmiałam się z tego, on zaś bynajmniej nie zwracał na to uwagi. Z resztą Doña Mensia starała mi się przypodobać a nadewszystko dokładnie mnie poznać. Często zwracała rozmowę na dość wesołe przedmioty lub opowiadała mi miejskie plotki, tak że nieraz musiałam nakazać jej milczenie. Karmiłam sama moją córkę i na szczęście odłączyłam ją przed strasznymi wypadkami o których się dowiesz. Pierwszym ciosem jaki na mnie uderzył była śmierć mego ojca, który złożony dokuczliwą i gwałtowną chorobą, wyzionął ducha w moich objęciach, błogosławiąc nas oboje i nie przewidując gorzkich chwil jakie nas czekały.

Wkrótce potem wybuchnęły zaburzenia w Biskai. Posłano tam księcia, ja zaś towarzyszyłam mu aż do Burgos.

Posiadamy majątki we wszystkich prowincjach Hiszpanji i domy we wszystkich miastach, tu jednak mieliśmy tylko letni dom o milę od miasta położony, ten sam w którym się obecnie znajdujesz.

Książę zostawił mnie z całym moim orszakiem i pojechał na miejsce swego przeznaczenia. Pewnego dnia, wracając do domu

usłyszałam hałas na podwórzu. Doniesiono mi że schwytano złodzieja, że zraniono go kamieniem w głowę, ale że był to tak piękny chłopiec jak niebyło w świecie drugiego. W tej chwili kilku służących przyniosło go do mych nóg i poznałam Hermosita.

Nieba! — zawołałam — to nie jest złodziej ale uczciwy chłopiec, wychowany w Astorgas przez mego dziada. Następnie obracając się do marszałka dworu, kazałam mu wziąć biedaka do siebie i jak najtroskliwiej go pielegnować. Zdaje mi się nawet że powiedział że to był syn Giraldy, ale nieprzypominam sobie dokładnie.

Nazajutrz Doña Mensia doniosłam i że młody chłopiec był trawiony gorączką i w malignie często o mnie wspominał, i mówił rzeczy nader czule i namiętne.

Odpowiedziałam, że jeżeli kiedykolwiek poważy się wspominać o czemś podobnem, natychmiast każe ją wypędzić.

«Zobaczymy» rzekła.

Zabroniłam pokazywać mi się na oczy. Nazajutrz przysłała prosić o łaskę, padła mi do nóg i przebaczyła.

W tydzień potem, siedziałam sama gdy weszła Mensia wspierając Hermosita, niesły-

chanie osłabionego. «Rozkazałaś mi pani przyjąć,» rzekł drżącym głosem.

Spojrzałam z zadziwieniem na Mensię, ale niechęc sprawiać przykrości synowi Giraldy, kazałam mu podać krzesło o kilka kroków odemnie. «Drogi Hermosito — rzekłam — twoja matka nigdy nie wspominała przedemną twego nazwiska, chciałabym więc teraz dowiedzieć się co ci się przytrafiło od czasu naszego rozłączenia.» Hermosito zabrał głos i przestając co chwila z osłabienia, tak zaczął mówić:

HISTORIA HERMOSITA.

Ujrawszy nasz statek pod pełnemi żaglami i wiedząc że straciłem wszelką nadzieję dostania się do brzegu, jałem rozmyślać nad okrucieństwem lub raczej nad szczególną surowością z jaką matka wypędziła mnie od siebie i w żaden sposób niemożem odgadnąć przyczyn. Powiedziano mi że byłem w twojej pani służbie, służyłem ci więc z całą gorliwością na jaką mogłem się zdobyć. Posłuszeństwo moje było bez granic. Dla czegoż zatem wypędzono mnie jak gdybym popełnił

największą winę? Im więcej się nad tem zastanawiałem tem mniej mogłem zrozumieć.

Piątego dnia naszej podróży, znaleźliśmy się pośród eskadry Don Fernanda Arudez. Kazano nam przepływać z tyłu admirałskiego okrętu. Na wzniosłym balkonie złożonym i przystrojonym mnogimi chorągwiami, spostrzegłem Don Fernanda bogato ubranego i ozdobionego kilką orderami. Orszak officerów otaczał go z poszanowaniem. Admirał przyłożył tubę do ust, zapytał czyli nie spotkaliśmy kogo w drodze i kazał płynąć dalej. Minawszy go, kapitan naszego okrętu rzekł: «Widzieliście admirała, dziś jest margrabią a jednak zaczął od takiego chłopca okrętowego jak ten który oto zamiata pokład.»

Gdy Hermosito doszedł do tego miejsca, kilka razy rzucił niespokojny wzrok na Mensię. Domyśliłam się że nie chciał tłumaczyć się w jej obecności, wyprawiłam ją zatem z pokaju. Radziłam się w tem jedynie mojej przyjaciźni dla Giraldy i myśl że mogę wpaść w podejrzenie nie przeszła mi nawet przez głowę. Gdy Mensia wyszła, Hermosito tak dalej mówił:

Zdaje mi się że czerpiąc pierwszy pokarm życia z jednego z tobą pani źródła, jedna-

kowo wykształciłem z tobą duszę, tak że nie mogłem myśleć, tylko o tobie, przez ciebie, lub o tem co cię dotyczyło. Kapitan powiedział mi że Don Fernand stał się margrabią z chłopca okrętowego, wiedziałem że twój ojciec także był margrabią, zdalo mi się więc że nie było w świecie nic piękniejszego nad ten tytuł i zapytałem jakim sposobem Don Fernand go pozyskał. Kapitan wytłumaczył mi, że postępował od stopnia do stopnia i wszędzie odznaczał się świetnymi czynami. Odtąd postanowiłem wejść do służby morskiej i zacząłem wprawiać się do obrotów. Kapitan któremu mnie powierzono o ile możności sprzeciwiał się temu, ale nie chciałem go słuchać i byłem już dość dobrym majtkiem gdy przybyliśmy do Vera-Cruz. Dom mego ojca leżał nad brzegiem morza. Przybiliśmy doń szalupę. Mój ojciec przyjął mnie otoczony czeredą młodych mulatek, kazał mi je kolejno uściskać. Niebawem rozpoczęły tańce, wabiły mnie tysięcznymi sposobami i tak przepędziłem pierwszy wieczór w domu ojcowskim.

Nazajutrz, korregidor z Vera-Cruz oznajmił memu ojcu że nie wypadało przyjmować syna do domu podobnie urządzonego i że

powinien był umieścić mnie w kollegium Teatynów. Mój ojciec acz z zalem, musiał przecie być posłusznym.

Zostałem w kollegium ojca rektora, który dla zachęcenia do nauki często nam powtarzał że margrabia Campo-Salez, naówczas drugi sekretarz stanu, także był niegdyś biednym studentem i winien był wyniesienie swoje pilności do nauk. Widząc że i na tej drodze można było zostać margrabią, przez dwa lata pracowałem z niezwykłą gorliwością. Tymczasem przeniesiono korregidora z Vera-Cruz, następcą zaś jego był człowiekiem mniej surowych zasad. Mój ojciec odważył się na odebranie mnie do domu. Znowu zostałem wystawiony na płochość młodych mulatek które dręczyły mnie wszelkimi sposobami. Bynajmniej nie rozlubowałem się w tych szaleństwach, atoli nauczyłem się wielu nowych dla mnie rzeczy i teraz dopiero poznałem dla czego mnie oddalono z Astorgas.

Wtedy to cały mój sposób myślenia uległ okropnej zmianie. Nieznane uczucia rozwijając się w mej duszy, obudziły we mnie wspomnienia niewinnych zabaw moich lat dziecinnych. Myśl o utraconem szczęściu, o łąkach i ogrodach w Astorgas, które z tobą pani prze-

biegałem, pomieszane wspomnienia tysięcznych dowodów twojej dobroci, razem zwały się na mój umysł. Nie mogłem oprzeć się tylu nieprzyjaciolom, wpadłem w stan moralnego i fizycznego rozprężenia. Lekarze utrzymywali że dostałem trawiącej gorączki, co do mnie nie uważałem się za chorego, ale często do tego stopnia wpadałem w obłęd że spostrzegałem przedmioty wcale przed memi oczyma nie istniejące.

Ty to pani najczęściej w widzeniach przedstawiała się rozmarzonej mojej wyobraźni, nie taką jaką dziś cię widzę, ale jaką cię opuściłem. W nocy, nagle zrywałem się z pościeli i widziałem jak biała i promienista ukazywała mi się w mglistej oddali. Wyszedłszy z miasta, wrzawa dalekich wiosek i szmer pól powtarzały mi twoje imię.

Czasami zdawało mi się że przesuwałaś się po płaszczyźnie przed moim wzrokiem, gdy zaś wznosiłem oczy ku niebu błagając go o zakończenie moich męczarni, widziałem obraz twój pławiący się w obłokach.

Zauważyłem że zwykle najmniej cierpiał w kościele, zwłaszcza modlitwa dodawała mi ulgi. Skończyłem na tem że całe dnie przepędzałem w świętych schronieniach. Pewien

zakonnik osiwiady na modlitwach i pokucie zbliżył się raz do mnie i rzekł: «Synu mój, serce twoje przepelnia miłość której świat ten nie jest godnym; pójdź do mojej celi, tam ci pokażę ścieżki do raj. Poszedłem za nim i ujrzałem gwoździe, włosiennicę, dyscypliny i tym podobne narzędzia męczeństwa, na których widok wcale się nie przeląknę, żadne bowiem cierpienia nie mogły iść w porównanie z mojemi. Zakonnik przeczytał mi kilka kart z żywotów świętych. Prosiłem go o pożyczanie mi książki do domu i przez całą noc oddałem się czytaniu. Nowe myśli zawładnęły mym umysłem, widziałem we śnie otwarte niebiosy i aniołów, którzy wprawdzie twoją postać mi przypominali.

Dowiedziano się naówczas w Vera-Cruz o twojem zamęzciu z księżciem Sidonia. Od dawna miałem zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu, całe moje szczęście pokładałem w modleniu się za twoje szczęście w tem i zbawienie w przyszłym życiu. Pobożny mój przewodnik powiedział mi że rozwiozłość zakradła się do wielu amerykańskich klasztorów, i poradził mi abym się udał na nowicyat do Madrytu.

Uwiadomiłem o tym zamiarze mego ojca:

oddawna już niepodobała mu się moja pobożność, wszelako nie śmiejąc otwarcie mnie z tej drogi sprowadzać, prosił abym czekał na mający wkrótce nastąpić przyjazd mojej matki. Odpowiedziałem mu, że nie miałem już rodziców na ziemi i że niebo było jedyną moją rodziną. Nic mi na to nie odrzekł. Następnie poszedłem do korregidora który pochwalił mój zamiar i kazał mnie odwieźć do najpierwszego okrętu. Przybywszy do Bilbao, dowiedziałem się że moja matka tylko co odpłynęła do Ameryki. Miałem, jak to już mówiłem, listy polecające do Madrytu; przejeżdżając przez Burgos powiedziano mi że pani mieszkasz w okolicach tego miasta, pragnąłem więc raz jeszcze cię ujrzeć za nim na zawsze wyrzeknę się świata. Zdawało mi się że jeżeli raz jeszcze zobaczę, z tym większym zapalem będę mógł modlić się za ciebie.

Udałem się więc drogą do waszego domu, wszedłem na pierwszy dziedziniec myśląc że zdajdę którego z dawnych twoich służących, słyszałem bowiem że zatrzymałaś przy sobie cały dwór z Astorgas. Chciałem dać mu się poznać i prosić go, aby mnie umieścił w takim miejscu z którego będę mógł widzieć cię

wsiadającą do karety. Pragnąłem ciebie pani ujrzeć, sam wcale się nie pokazując.

Tymczasem sami tylko nieznajomi przechodzili i już nie wiedziałem co z sobą począć, gdy ujrzałem jedne drzwi od domu odemknięte. Wszedłem do pokoju całkiem próżnego, następnie zdało mi się że m spostrzegł kogoś znajomego. Wyszedłem, gdy w tem z nienacka uderzono mnie kamieniem w głowę. Ale widzę że opowiadanie moje sprawiło na pani żywe wrażenie. —

— Mogę ci zaręczyć — mówiła dalej księżna — że obłąkanie Hermosita wzbudziło tylko litość we mnie, ale gdy zaczął mówić o ogrodach w Astorgas, o zabawkach naszych lat dziecinnych, wspomnienie o szczęściu jakiego w ówczas kosztowałam, myśl o terażniejszym mojem szczęściu i jakaś obawa przyszłości, jakieś uczucie miłe i tęsne razem, ścisnęły mi serce i czułam że łzy płynęły mi po twarzy.

Hermosito powstał, zdaje mi się że chciał pocałować kraj mojej sukni, ale kolana pod nim zadrżały, głowa opadła na moje nogi i ramiona silnie okrążyły moją kibić.

W tej chwili rzuciłam wzrok na stojące naprzeciw zwierciadło i ujrzałam Mensię i księ-

cia, ale rysy tego ostatniego przybrały tak straszliwy wyraz że zaledwie mogłam go poznać.

Krew mi się ścisnęła w żyłach: znowu podniosłam oczy na zwierciadło, ale tym razem nic nie ujrzałam. Wszystko znikło. Wyrwałam się z rąk Hermosita, zawołałam Mensię, kazałam jej aby miała staranie o tym chłopcu który nagle zemdlął i odeszłam do moich pokojów. Widzenie to jednakże nabawiło mnie mocnej niespokojności.

Nazajutrz posłałam dowiedzieć się o zdrowie Hermosita. Odpowiedziano mi że już go w domu nie było.

We trzy dni potem, gdy miałam kłaść się do łóżka, Mensia przyniosła mi list od księcia, zawierający te tylko słowa: «Czyni co ci poleci Doña Mensia. To ci rozkazuje twój małzonek i sędzia.»

Mensia zawiązała mi oczy chustką, czułam że porywano mnie za ręce i zaprowadzono do tego tu podziemia. Posłyszałam szcęk łańcuchów. Zerwałam chustkę i ujrzałam Hermosita przykutego za szyję do słupa na którym się wspierasz. Oczy miał zamknięte i twarz niezmiernie bladą.

«Tyżeś to pani — rzekł mi po chwili,

umierającym głosem — nie mogę mówić, nie dają mi wody i język schnie mi do podniebienia. Męczarnie moje nie długo potrwają, jeżeli pójdę do nieba, będę się modlił za ciebie.»

W tej chwili wystrzał dał się słyszeć z tego oto otworu w ścianie, kula strzaskała Hermositaowi ramię. «Wielki Boże — zawołał — przebacź moim katom.»

Drugi wystrzał zagrzmiął z tego samego miejsca, ale nie widziałam skutku gdyż straciłam przytomność.

Odzyskawszy zmysły, znalazłam się wśród moich kobiet, które zdawały się o niczem nie wiedzieć, oznajmiły mi tylko że Mensia dom opuściła.

Nazajutrz z rana, koniuszy przyszedł i doniósł mi od księcia, że pan jego tej nocy z tajemnem poleceniem wyjechał do Francji i że nie wróci aż za kilka miesięcy.

Tak zostawiona samej sobie, przyzwałam odwagę w pomoc, zostawiłam moją sprawę najwyższemu sędzi i oddałam się wychowaniu mojej córki.

Po trzech miesiącach zjawiała się Giralda. Przybywała z Ameryki i była w Madrycie gdzie szukała syna w klasztorze w którym

miał odprawiać nowicyat. Nieznalazszy go tam pojechała do Bilbao i za śladami Hermosita dostała się do Burgos. Lękając się smutnych wybuchów, opowiedziałam jej część prawdy; rozżalona potrafiła wydrzeć mi całą tajemnicę. Znasz, przykry i gwałtowny charakter tej kobiety. Wścikłość, rozpacz, najstraszniejsze uczucia jakie mogą opanować duszę, miały kolejno jej umysłem. Ja byłam zbyt nieszczęśliwą abym mogła ją pocieszać.

Pewnego dnia Giralda, porządkując w swoim pokoju, odkryła w ścianie tajne drzwiczki i dostała się aż do podziemia gdzie natychmiast poznała słup do którego przywiązano jej syna. Znać było jeszcze ślady krwi. Wpadła do mnie w stanie najokropniejszego obłąkania. Odtąd często zamykała się w swoim pokoju, ale mniemam że musiała przesiadywać w podziemiu i roić jakieś zamiary zemsty.

W miesiąc potem, oznajmiono mi o blizkiem przybyciu księcia. Oczekiwałam go spokojnie. Wszedł poważnie, popieścił się z dzieckiem, poczem kazał mi usiąść i siadł obok mnie. «Pani — rzekł — długo zastanawiałem się jak mam z tobą postąpić, namyśliłem się aby w niczem nie zaprowadzać odmiany. Będą ci usługiwać w moim domu

z tym samym jak dotąd szacunkiem, będziesz na pozór odbierała odemnie dowody tego samego przywiązania; ale wszystko to będzie tylko trwało dopóki córka twoja nie dojdzie szesnastu lat. »

« Skoro zaś moja córka dojdzie szesnastu lat, cóż się ze mną stanie ? » zapytałam księcia.

W tej chwili Giralda przyniosła czekuladę, nagle przyszła mi myśl o truciznie, ale książę nie dał mi czasu do namysłu i szybko rzekł: — Skoro twoja córka skończy szesnasty rok zawołam ją do siebie i tak się do niej odezwę: Twoje rysy, moje dziecię, przypominają mi twarz kobiety której historię ci opowiem. Piękna jak anioł, zdawała się mieć duszę jeszcze piękniejszą, ale cóż z tego kiedy udawała tylko cnotliwą. Tak doskonale umiała przybierać różne powierzchowności, że dzięki tej sztuce zawarła jedno z najświetniejszych małżeństw w Hiszpanji. Pewnego dnia gdy mąż musiał oddalić się, kazała sprowadzić ze swojej prowincyi małego nędznika. Przypomnieli sobie dawne miłości i padli w wzajemne objęcia. Tą niegodziwą obludnicą jest twoja matka. Następnie wypędzę cię z mojej obecności i pójdiesz płakać na grobie twojej matki, która nie była poczciwszą od ciebie. »

Niesprawiedliwość tak dalece zatwardziła już moje serce, że mowa ta nie uczyniła na mnie najmniejszego wrażenia. Wzięłam dziecię na ręce i odeszłam do mego pokoju.

Na nieszczęście zapomniałam o czekuladzie, książę zaś, jak się później dowiedziałam, od dwóch dni nie jadł. Filizanka stała przed nim, porwał ją i wychylił duszkiem, poczem odszedł do ciebie. W pół godziny posłał po doktora Sangro-Moreno i kazał aby oprócz niego nikogo nie wpuszczano.

Udano się do doktora ale wyjechał był na wieś dla jakiejś dyssekcyi, pojechano za nim ale już go tam nie było, szukano go u wszystkich jego pacjentów, nareszcie we trzy godziny przybył i znalazł księcia trupem.

Sangro Moreno, z wielką uwagą zastanawiał się nad ciałem księcia, wpatrywał się w paznokcie, oczy, język, kazał przynieść od siebie mnóstwo flaszek i zaczął czynić jakieś doświadczenia. Następnie, przyszedł do mnie i rzekł: « Mogę panią zapewnić że książę umarł w skutek mieszaniny żywicy narkotycznej z metalem gryzącym. Wszelako obowiązki krwawego trybunału nie do mnie należą, zostawiam więc sprawę tę Najwyższemu Sędziemu w niebie. Przed światem, ogłosię

że książę skończył na uderzenie krwi.» Inni lekarze przyszedli i potwierdzili zdanie Sangra Morena.

Kazałam przywołać Giralde i powtórzyłam jej słowa doktora. Pomieszanie jej zdradziło ją. «Otrułaś mego małżonka — rzekłam — jakimże prawem chrześcijanka mogła dopuścić się podobnej zbrodni?»

«Jestem chrześcijanką — odrzekła — to prawda, ale jestem także i matką i gdyby ci zamordowano własne dziecko kto wie czyli nie stałabyś się okrutniejszą od rozjuszonej tygrysicy?» Uczyniłam jej uwagę, że mogła mnie także otruć. «Bynajmniej — odpowiedziała, patrzyłam przez dziurkę od klucza i byłabym natychmiast wpadła gdybyś się była dotknęła filizanki.»

Następnie przyszedli Kapucyni domagając się ciała księcia dla zabalsamowania go. Na poparcie żądania przynieśli własnoręczny rozkaz arcybiskupa, niepodobna więc było im się opierać.

Giralda, która dotąd okazywała dość odwagi, nagle przelękła się i zmieszala. Drżała ażeby balsamując ciało nie odkryto śladów trucizny, i usilne jej prośby skłoniły mnie do tej nocnej wycieczki której jestem

winna przyjemność posiadania cię w moim domu.

Nadęta moja mowa na cmentarzu miała za cel oszukanie służących, spostrzegłszy zaś że zamiast ciała ciebie tu przynieśliśmy, dla nie wywodzenia ich z błędu, musieliśmy obok kaplicy ogrodowej pochować wypchaną lalkę.

Pomimo tych ostrożności, Giralda dotąd jeszcze nie jest spokojną, mówi ciągle o powrocie do Ameryki i pragnie cię tu zatrzymać dopóki nie przedsięwzięmie jakiego stanowczego środka. Co do mnie niczego się nie lękam i jeżeli mnie powołają przed sąd, szczerze wyznam wszystko. Wreszcie uprzedziłam o tem Giralde.

Niesprawiedliwość i okrucieństwa księcia pozbawiły go mojej miłości i nigdy nie mogłabym żyć z nim razem. Jedyne mojem szczęściem jest moja mała córeczka; nie lękam się o jej los. Tytuły i mnogie dostatki spadną kiedyś na nią, nie potrzebuję więc troszczyć się o jej przyszłość

Oto jest wszystko o czem chciałeś się dowiedzieć mój młody przyjacielu, Giralda wie że uwiadamiam cię o wszystkim i utrzymuje że nienależy zostawiać cię w niepotrzebnych domysłach. Ale duszno mi w tem pod-

ziemi, muszę pójść na górę, odetchnąć świeżym powietrzem. —

Skoro księżna odeszła, rzuciłem wzrok do koła i w istocie znalazłem że widok mego podziemia był nader smutnym; grób młodego męczennika i słup do którego był przywiązany, dodawały jeszcze posepności. Dobrze mi było w tem więzieniu dopóki obawiałem się Teatynów, ale teraz wiedząc że sprawa była załatwioną, pobyt mój zaczął mi być nieznośnym. Bawiło mnie zaufanie Giraldy, która postanowiła trzymać mnie tu przez dwa lata. W ogóle obie kobiety tak mało znały się na rzemiośle strażników, że zostawiały otworem drzwi od podziemia, sądząc zapewne że oddzielająca mnie krata była nieprzewyciężoną przeszkodą. Tymczasem ułożyłem już sobie plan nie tylko ucieczki ale całego postępowania przez dwa lata które przeznaczono mi na pokutę. W krótkich słowach opowiem wam moje zamiary.

Podczas mego pobytu w kolegium Teatynów, często zastanawiałem się nad szczęściem jakiego zdawali się kosztować niektórzy mali żebracy, zasiadający u drzwi naszego kościoła. Ich los wydawał mi się daleko przyjemniejszym od mojego. W istocie, podczas gdy ja

usychałem nad książkami niemogąc nigdy zadowolić moich nauczycieli, te szczęśliwe dzieci nędzy, biegały po ulicy, grały w karty na schodach przysionku i płaciły sobie kasztanami. Czasami biły się do upadłego i nikt im nie przerywał tej rozrywki, tarzały się w piasku i nikt nie zmuszał ich do mycia, rozbierały się na ulicy i prały koszule przy studni. Możnaż było przyjemniej żyć na świecie?

Myśli o podobnem szczęściu, zajmowały mnie podczas mego pobytu w podziemiu i osądziłem że najlepiej będzie jeżeli raz wydostawszy się z więzienia przez dwa lata pokuty obiorę stan żebraka. Wprawdzie, byłem dość wykształcony, i można było po mowie rozpoznać mnie od moich towarzyszków, ale spodziewałem się że łatwo potrafię przejąć ich zwyczaje i następnie po dwóch latach powrócić do moich. Jakkolwiek myśl ta była nieco dziwną, przecież w położeniu w jakim się znajdowałem, nie mogłem wpaść na lepszą.

Raz obrawszy stan, złamałem ostrze noża i zacząłem pracować nad przepiłowaniem kraty. Przez pięć dni męczyłem nad jednym prętem. Sprzątałem starannie proch z kamie-

nia i zasadzałem żelazo na powrót, tak że niepodobna było niczego się domyślić.

W dniu w którym dokończyłem pracy, gdy Giralda przyniosła mi koszyk, zapytałem, czyli nie lękała się aby nie odkryto przypadkiem że żywi jakiegoś nieznajomego chłopca w podziemiu? « Wcale nie — odpowiedziała — zaszuwa którą się tu dostałeś wychodzi do osobnego pawilonu którego drzwi kazałam zamurować pod pozorem że przywoził księżnie na pamięć bolesne wspomnienia, przejście zaś którem przychodzimy do ciebie, prowadzi do mego sypialnego pokoju i zakryte jest kobiercem. »

« Musi jednak być upewnionem żelaznemi drzwiczkami? »

« Bynajmniej — odrzekła — drzwi są dość lekkie, ale starannie ukryte, a wreszcie wychodząc, zamykam mój pokój na klucz. Są tu jeszcze i inne podziemia podobne do tego, i jak mniemam, przed nami musiał tu mieszkać nie jeden zazdrośnik i popełnić nie jedną zbrodnię. » To mówiąc Giralda chciała odejść.

« Dla czegoż pani już wychodzisz? » zapytałem.

« Nie mam czasu do stracenia — odrze-

kla — księżna skończyła dziś szósty tydzień żałoby i pragnie udać się na przechadzki. »

Dowiedziałem się czego chciałem i nie zatrzymywałem więcej Giraldy która wyszła i tym razem nie zamykając drzwi za sobą. Czempředzej napisałem do księżnej list z wymówkami, położyłem go na kracie, następnie wyjąłem pręt i wszedłem do pierwszego podziemia, potem ciemnym kurytarzem dostałem się do jakichś zamkniętych drzwi. Usłyszałem turkot powozu i tentent kilku koni, wniosłem ztąd że księżna musiała wraz z mamką wyjechać z willi.

Zacząłem wylamywać drzwi. Spróchniałe deski nie długo oparły się moim usiłowaniom. Naówczas dostałem się do pokoju mamki, wiedząc zaś że zamykała drzwi na klucz, osądziłem że mogę bezpiecznie udzielić sobie chwilę wypoczynku.

Przejrzałem się w zwierciadło i znalazłem że powierzchowność moja wcale nie odpowiadała stanowi jaki miałem obrać. Wziąłem węgiel z komina, przyćmiłem nieco błądźce mojej cery, następnie porozdzierałem koszulę i suknie, zbliżyłem się do okna i ujrzałem że wychodziło na ogród ulubiony niegdyś panom

domu, w obecnej jednak chwili zupełnie opuszczony.

Otworzyłem okno, spostrzegłem że żadne inne nie wychodziło na tę stronę, przedział nie był wysoki, mogłem być skoczyć ale wolałem użyć prześcieradeł Giraldy; wylazłem na jakąś starą altanę, ztamtąd wdrapałem się na mur i wydobyłem na czyste pole, szczęśliwy że oddycham wolnem powietrzem i pozbywam się Teatynów, inkwizycyi, księżnej i jej mamki.

Spostrzegłem zdaleka Burgos, ale puściłem się przeciwną drogą i niebawem przybyłem do nędznej karczmy; pokazałem gospodyni małą sztukę monety którą oddawna już miałem zawiniętą w papierze i powiedziałem że chciałem od razu całą u niej wydać. Na te słowa roześmiała się i przyniosła mi za podwójną wartość chleba i cebuli. Posiliwszy się poszedłem do stajni i zasnąłem jak zwykle człowiek zasypia w szesnastym roku życia.

Przybyłem do Madrytu bez żadnej zasługującej na wzmiankę przygody. Przedewszystkiem przebiegłem place i ulice, szukając miejsca jak najkorzystniejszego dla mego powołania.

Przechodząc przez ulicę Toledo, spotkałem

dziewczynę niosącą flaszkę z atramentem. Zapytałem czyli przypadkiem nie wracała od pana Avadero? «Nie, odpowiedziała, idę od Don Filipa del Tintero Largo.»

Przekonałem się że znano mego ojca zawsze pod tem samem nazwiskiem i że dotąd zajmuje się temi samemi rzeczami.

Jednakowoż należało pomyśleć o wyborze miejsca. Ujrzałem pod przysionkiem kościoła świętego Rocha, kilku lotrów mego wieku, których powierzchowność przypadła mi do smaku. Zbliżyłem się do nich mówiąc że przybyłem z prowincyi aby polecić się miłośdziu boskiemu, że jednak została mi garstka miedziaków którą chętnie złożę do wspólnej kassy, jeżeli takową posiadają. Słowa te sprawiły na słuchaczach miłe wrażenie, odpowiedzieli mi że w istocie posiadają małą wspólną kassę, złożoną tymczasowo u przekupki kasztanów na rogu ulicy. Zaprowadzili mnie tam, po czym wrócili do przysionku i zaczęli grać w chapankę. Podczas gdy z całą uwagą oddawaliśmy się tej zabawce, jakiś dobrze ubrany jegomość zdawał się nam kolejno bacznie przyglądać. Już mieliśmy krzyknąć mu jakieś głupstwo, gdy uprzedził nas i zawołał mnie, rozkazując abym szedł za nim.

Zaprowadził mnie w ciasną uliczkę i rzekł: « Moje dziecko, wybrałem ciebie z pomiędzy twoich towarzyszków, dla tego że twarz twoja zapowiada więcej od innych rozumu, tego zaś potrzeba do polecenia jakie masz spełnić. Słuchajże więc z uwagą. Ujrzysz tu wiele kobiet przechodzących, jednakowo ubranych w czarne axamitne suknie i mantylle z czarnemi koronkami, które tak doskonale zasłaniają im twarze że niepodobna żadnej rozpoznać. Na szczęście wzory axamitu i koronek są rozmaite, tym więc sposobem łatwo dojść śladów pięknych nieznanomych. Jestem kochankiem pewnej młodej osoby, która, o ile mi się zdaje, ma niejaką skłonność do niestałości, postanowiłem zatem stanowczo się przekonać. Oto masz dwie próbki axamitu i dwie koronek. Jeżeli spostrzeżesz dwie kobiety których suknie odpowiadają tym próbkom, będziesz uważał czyli wejdą do kościoła lub też do tego oto domu naprzeciwko, należącego do kawalera Don Toledo. Naówczas przyjdiesz zdać mi sprawę do kupca win na rogu ulicy. Masz tymczasem jedną sztukę złota, dostaniesz drugą jeżeli dobrze się sprawisz. »

Podczas gdy nieznanomy to mówił, bacznie

mu się przypatrywałem i zdało mi się że wyglądał bardziej na męża jak na kochanka. Przyszły mi na myśl okrucieństwa księcia Sidonji i lękałem się zgrzeszyć poświęcając uczucia miłości czarnym podejrzeniom hymenu. Postanowiłem więc spełnić tylko połowę polecenia, to jest donieść zazdrośnikowi gdyby dwie kobiety weszły do kościoła w przeciwnym jednak razie. chciałem je same uprzedzić o grożącym im niebezpieczeństwie.

Powróciłem do towarzyszków, powiedziałem im aby grali nie zwracając na mnie uwagi i położyłem się za nimi, rozesławszy przed sobą próbki axamitu i koronek.

Wkrótce mnóstwo kobiet zaczęło wstępować parami, nareszcie zbliżyły się dwie na których poznałem suknie wskazane mi przez niegodziwego. Obie kobiety udały że wchodzi do kościoła, ale zatrzymały się pod przyśłonkiem, obejrzały do koła czyli kto za nimi nie idzie, poczem szybko przebiegły ulicę i weszły do przeciwnego domu. —

Gdy cygan doszedł do tego miejsca, przysłano po niego i musiał odejść. Wtedy Velasquez zabrał głos i rzekł: « W istocie obawiam się tej historyi, wszystkie przygody cygana zaczynają się po prostu i słuchacz

sądzi że wkrótce dopatry się końca. Tymczasem nic z tego; jedna historia rodzi drugą z której wywija się trzecia, coś nakształt tych resztek ilorazów, które w pewnych przypadkach można rozdrobić aż do nieskończoności. Na zatrzymanie atoli różnego rodzaju postępów są sposoby, tu jednak za całą sumę tego wszystkiego co nam cygan opowiadał, mogę tylko otrzymać niepojętą gmatwaninę.»

« Pomimo to — rzekła Rebeka — słuchasz go pan z wielką przyjemnością, gdyż zdaje mi się że miałeś zamiar prosto udać się do Madrytu a tymczasem niepodobna ci nas opuścić.»

« Dwa powody skłaniają mnie do zostania w tych miejscach — odrzekł Velasquez; — naprzód zacząłem ważne rachunki które pragnę tu skończyć, powtóre wyznam pani że w żadnej kobiecie towarzystwie nie doświadczyłem takiej przyjemności ile w twojem, czyli wyraźniej mówiąc, jesteś pani jedyną kobietą której rozmowa sprawia mi przyjemność.»

« Mości książę — odpowiedziała żydówka — radabym aby ten drugi powód stał się kiedyś pierwszym.»

« Mało zapewne na tem zależy — rzekł Velasquez — czyli myślę o pani przed lub

po geometryi, inna rzecz wprawia mnie w kłopot. Dotąd nie wiem nazwiska pani, muszę go oznaczyć cyfrą X lub Z, jakie w algebrze nadajemy zwykle wartościom nieznanym.»

« Nazwisko moje — rzekła żydówka — jest tajemnicą, którą chętnie powierzyłabym twojej uczciwości gdybym się nie lękała skutków twego roztargnienia.»

« Nie lękaj się pani — przerwał Velasquez. — Za pomocą częstego używania substancyi w rachunkach, przyzwyczałem się zawsze jedynym sposobem oznaczać te same wartości. Skoro więc raz nadam ci jakie nazwisko, później, pomimo najszczerzej chęci, nie będziesz w stanie go odmienić.»

« Dobrze więc — rzekła Rebeka — nazywaj mnie zatem Laurą Uzeda.»

« Jak najchętniej — odparł Velasquez — albo też piękną Laurą, uczoną Laurą, zachwycającą Laurą, gdyż wszystko to są wykładniki twojej ogólnej wartości.»

Gdy tak między sobą rozmawiali, przyszła mi na pamięć obietnica jaką dałem rozbójnikowi, że go odwiedzę o czterysta kroków na zachód od obozu. Wziąłem szpadę i gdy oddaliłem się o tę prawie odległość od obozu, usłyszałem wystrzał z pistoletu. Zmierzyłem

kroki w stronę lasu z kądem wystrzał pochodził i znalazłem ludzi z którymi miałem do czynienia. Naczelnik ich rzekł do mnie: « Witaj Señor kawalerze, widzę że umiesz dotrzymać słowa i nie wątpię że jesteś równie odważnym. Widzisz ten otwór w skale, prowadzi on do podziemi gdzie oczekują cię z najwyższą niecierpliwością. Spodziewam się że nie zawiedziesz położonego w tobie zaufania. »

Wszedłem do podziemia, zostawiwszy nieznanego który wcale za mną nie żądał. Postąpiwszy kilka kroków naprzód, usłyszałem łoskot za sobą i spostrzegłem jak ogromne głazy zawały wejście za pomocą niepojętego mechanizmu. Słaby promyk światła, wdzierający się przez rozpádlinę w skale, ginał w ciemnym kurytarzu. Pomimo jednak ciemności, łatwo postępowałem, droga bowiem była gładka i spadzistość nie wielka. Nie męczyłem się więc bynajmniej; ale sądzę że nie jeden człowiek na mojem miejscu, byłby doznał obawy, zapuszczając się tak bez celu we wnętrzości ziemi. Postępowałem przez dobre dwie godziny ze szpadą w jednej ręce z drugą zaś wyciągniętą dla zabezpieczenia się przeciw uderzeniom. Na-

gle powietrze wzruszyło się obok mnie i usłyszałem cichy, harmonijny głos który mi szeptał do ucha: « Jakiem prawem śmiertelnik odważa się wkraczać do państwa gnomów? »

Drugi głos, równie łagodny odpowiedział: « Być może że przychodzi wydrzeć nam nasze skarby. »

Pierwszy głos mówił dalej: « gdyby chciał rzucić szpadę, zbliżyłybyśmy się do niego. »

Po kolei, zabrałem głos i rzekłem: « Czarujać Gnomidy, które jeżeli się nie mylę, poznają po głosie, nie wolno mi rzucać szpady, ale wetknąłem ostrze w ziemię, śmiało więc możecie się przybliżyć. »

Podziemne bóstwa ujęły mnie w objęcia, wszelako tajemnem uczuciem, odgadłem że to były moje kuzynki. Żywe światło, które nagle ze wszech stron wytrysło, przekonało mnie że się nie pomylił. Zaprowadziły mnie do jaskini ozdobionej węzłowiami i wyłożonej świetnymi kruszcami połyskującymi tysiacyznymi barwami opalu.

« Cóż — rzekła Emina — czy rad jesteś z naszego spotkania? Żyjesz teraz w towarzystwie młodej izraelitki, której rozum wyrównywa wdziękom. »

« Mogę ci zaręczyć — odpowiedziałem — że Rebeka nie sprawiła na mnie żadnego wrażenia, ale ile razy was widzę, zawsze z niespokojnością myślę że już was więcej nie ujrzę. Chciano we mnie wmówić że jesteście nieczystymi duchami, wszelako nigdy temu nie dałem wiary. Wewnętrzny jakiś głos, zapewniał mnie że jesteście istotami mego rodzaju, stworzonymi do miłości. Powszecznie utrzymują że nie można kochać prawdziwie jak tylko jedną kobietę — jest to błąd bezwątpienia, gdyż ja kocham was obie równo. Serce moje bynajmniej was nie rozdziela, obie razem wspólnie nad niem panujecie. »

« Ach! — zawołała Emina — otóż to krew Abenseragów mówi przez ciebie, ponieważ możesz kochać razem dwie kobiety. Przyjmij więc świętą wiarę która pozwala na wielożeństwo. »

« Być może — przerwała Zibelda — że w ówczas, zasiadłbyś na tronie w Tunis. Gdybyś widział ten czarowny kraj, seraje Bardu i Manuby, ogrody, wodotryski, rozkoszne łąźnie i tysiące młodych niewolnic daleko od nas piękniejszych.. »

« Nie mówmy — rzekłem — o tych kró-

lestwach które słońce oświeca, jesteśmy teraz w sam niewiem jakiej otchłani, ale jakkolwiek graniczymy z piekłem, możemy przecie znaleźć tu rozkosze, które powiadają że prorok obiecuje swoim wybranym. » Emina tęsknie się uśmiechnęła, po chwili jednak spojrziała na mnie czułem oczy. Zibelda zarzuciła mi ręce na szyję.

DZIEŃ TRZYDZIESTY.

Obudziwszy się nie znalazłem już moich kuzynek. Niespokojny, obejrzałem się do koła i spostrzegłem przed sobą długą, oświetloną galeryę, domyśliłem się że to była droga którą powinienem był postępować. Ubrałem się czempredzej i po półgodzinnym pochodzie, przybyłem do krętych schodów, któremi wedle upodobania mogłem albo wydostać się na powierzchnię ziemi, albo pogrążyć w jej wnętrznościach. Obrąłem tę drugą drogę i zaszedłem do podziemia gdzie ujrzałem grobowiec z białego marmuru, oświetlony czterema lampami i starego derwisza który odmawiał przy nim pacierze.

Starzec obrócił się do mnie i rzekł łagodnym głosem: « Witaj nam Señor Alfonsie, oddawna czekamy już na ciebie. »

Zapytałem go czyli to nie były czasem podziemia Kassar-Gomelezu?

« Nie mylisz się, szlachetny nazarejczyku — odrzekł derwisz. — Grób ten zawiera w sobie sławną tajemnicę Gomelezów; ale zanim uwiadomię cię o tym ważnym przedmiocie, pozwól abym ci ofiarował lekki posiłek. Będziesz dziś potrzebował wszystkich sił twego umysłu i ciała, a być może — dodał złośliwie, że to ostatnie domaga się wypoczynku. »

Po tych słowach, starzec zaprowadził mnie do sąsiedniej jaskini, gdzie znalazłem czysto zastawione śniadanie. Posiliwszy się, mój gospodarz prosił mnie abym posłuchał z uwagą i rzekł: « Señor Alfonsie, nie jest mi obcem, że piękne twoje kuzynki uwiadomiły cię o historyi twoich przodków i o wadze jaką ci przywiązywali do tajemnicy Kassar Gomelezu. W istocie, nic w świecie nie może być tak ważnego. Człowiek posiadający naszą tajemnicę, z łatwością mógłby skłonić do posłuszeństwa całe narody i być może założyć nawet uniwersalną monarchiję. Z drugiej jednak strony, potężne te i niebezpieczne środki w nierozsądnych rękach, na długo mogłyby zniszczyć porządek zaprowadzony w posłuszeństwie. Prawa od wielu wieków rządzące nami postanowiły, że tajemnica może być tylko odkrytą ludziom z krwi Gomelezów i to wtedy

gdy mnogie próby przekonają o niezłomności i prawości ich sposobu myślenia. Wypada także żądać złożenia uroczystej przysięgi, popartej całą siłą form religijnych. Wszelako znając twój charakter, poprzestaniemy na twojem słowie honoru. Ośmielam się więc prosić cię o zaręczenie słowem honoru, że nigdy nikomu nie wyjawisz tego co tu zobaczysz lub usłyszysz. »

Zdało mi się w pierwszej chwili że będąc w służbie króla hiszpańskiego nie powinienem dawać mego słowa, niedowiedziawszy się wprzód czyli nie ujrzę w tej jaskini rzeczy któreby sprzeciwiały się jego godności. Napomknąłem o tem derwiszowi.

« Twoja przezorność, Señor, jest na swoim miejscu — odpowiedział derwisz — ramię twoje należy do króla któremu służysz, ale tu znajdujesz się w podziemnych okolicach, gdzie jego władza nigdy się nieprzedarła. Krew z której pochododzisz także wkłada na ciebie obowiązki, nareszcie słowo honoru jakiego od ciebie wymagam, jest tylko dalszym ciągiem tego które dałeś twoim kuzynkom. » Poprzestałem na tem rozumowaniu, aczkolwiek nieco szczegółowem, i dałem słowo którego po mnie żądano.

Natenczas derwisz popchnął jedną ścianę grobowca i pokazał mi schody prowadzące do głębszych jeszcze podziemi. « Zejdź tędy, rzekł, ja nie potrzebuję ci towarzyszyć, wszelako wieczorem przyjdę po ciebie. » Zszedłem więc i ujrzałem rzeczy, które z prawdziwem szczęściem bym wam opowiedział gdyby dane słowo honoru nie kładło temu nieprzewycięzonej przeszkody.

Stosownie do obietnicy, derwisz przyszedł po mnie wieczorem. Wyszliśmy razem i przybyliśmy jeszcze do innej jaskini gdzie nam zastawiono wieczerzę. Stół umieszczony był pod złotem drzewem wyobrażającym rodowód Gomelezów. Drzewo rozrastało się na dwie główne gałęzie, z których jedna przeznaczona dla Gomelezów machometanów, zdawała się rozkwitać całą siłą roślinności; druga zaś Gomelezów chrześcijan widocznie schła i najeżała długie i groźne ciernie. Po wieczerzy; derwisz rzekł: « Nie dziw się nad różnicą jaką spostrzegasz między temi dwoma głównymi gałęziami. Gomelezowie wierni prawom proroka, otrzymali korony w nagrodę, podczas gdy drudzy żyli nieznanymi i zajmowali różne małoważne urzędy. Żadnego z tych drugich nigdy nie przypuszczono do

świadomości naszej tajemnicy, i jeżeli gwoli tobie uczyniono wyjątek, winien to jesteś szczególnej zasłudze jaką sobie zjednałeś pozyskując przychylność dwóch księżniczek z Tunisu. Pomimo to, masz dotąd słabe tylko pojęcie o naszej polityce; gdybyś chciał przejść do drugiej gałęzi, do tej która kwitnie i z każdym dniem coraz bujniej kwitnąć będzie, wtedy miałbyś czem zadowolić twoją miłość własną i mógłbyś przedsięwziąć olbrzymie zamiary. » Chciałem odpowiedzieć, ale derwisz nie dał mi wyrzec jednego słowa i tak dalej mówił: « Wszelako należy ci się pewna część dóbr twojej rodziny i pewna nagroda za trudy jakie podjąłeś w przybyciu do tego podziemia. Oto jest wexel na Estevana Moro, najbogatszego bankiera z Madrytu; summa zdaje się tylko wynosić tysiąc realów, ale jeden tajemny pociąg pióra czyni ją nieograniczoną i dadzą ci na twój podpis ile sam zażadasz. Teraz pójdziesz temi krętymi schodami i gdy naliczysz trzy tysiące pięćset stopni, dostaniesz się do nader niskiego sklepienia gdzie musisz przeczolgać pięćdziesiąt kroków i wtedy znajdziesz się pośród zamku Al-Kassar czyli Kassar-Gomelez. Dobrze uczynisz jeżeli tam przenocujesz, nazajutrz zaś

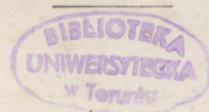
u stóp góry łatwo spostrzeżesz obóz cyganów. Żegnam cię drogi Alfonsie, oby święty nasz prorok, raczył oświecić cię i ukazać drogę prawdy.»

Derwisz uściskał mnie, pożegnał i zamknął drzwi za mną. Musiałem co do słowa wypełnić jego polecenia. Drapiąc się pod górę często zatrzymywałem się dla nabrania oddechu, nareszcie ujrzałem nad sobą gwiazdziste niebo. Położyłem się pod rozwalonem sklepieniem i zasnąłem.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

SPIS DNI W TOMIE III.

| | Strona |
|-----------------------|--------|
| Dzień XXI. | 4 |
| Dzień XXII. | 43 |
| Dzień XXIII. | 31 |
| Dzień XXIV. | 43 |
| Dzień XXV. | 61 |
| Dzień XXVI. | 79 |
| Dzień XXVII. | 111 |
| Dzień XXVIII. | 131 |
| Dzień XXIX. | 155 |
| Dzień XXX. | 195 |



Biblioteka Główna UMK



300047279473